

**BISKUP PELPLIŃSKI Ks. prof. dr hab. Jan Bernard Szlaga od powstania w 1980r. Zespołu ds. Upamiętniania Etosu Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” - zwany „Etos”, błogosławił naszą pracę. Jako profesor, znawca historii Kaszub i Pomorza, udzielał odpowiednich rad w metodyce badań naukowych, nad historią Gryfa Kaszubsko – Pomorskiego. Nakazywał, aby niezwłocznie podjąć trud dotarcia do wszystkich żyjących świadków – historii, żołnierzy „Gryfa”. Mając na uwadze upływający czas, spisać Oświadczenia i relacje od wszystkich żołnierzy „Gryfa” w kraju i zagranicą. W miarę możliwości, razem z żołnierzami „Gryfa” docierać w terenie do miejsc ich walki (bunkrów) na całym Pomorzu. Ks. Biskup Szlaga udostępnił Etosowcom, świadkom historii, żołnierzom „Gryfa”, możliwość drukowania Oświadczeń, relacji, dokumentów, uroczystych spotkań naukowych w Dwutygodniku Katolickim „W Rodzinie”.
- Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich Diecezji Pelplńskiej (przez ponad dwanaście lat), którym to wydawnictwem osobiście kierował.
Na redaktorów dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie” powołał specjalistów znających historię „Gryfa” i całego Pomorza:
- redaktora ds. kościelnych ks. Jarosława Kaźmierczaka.
- redaktora naczelnego Andrzeja Mielkie.
- z-ca redaktora naczelnego Piotra Pawlickiego.**

„Katyn narodził się w Gdańsku.” - stwierdził prof. Stanisław Swianiewicz, jedyny świadek historii, który przeżył zbrodnię katyńską

aw. 77

Poczynając od 1972 roku przez osiem lat pracowałem w Kanadzie w Halifax - stolicy prowincji Nowa Szkocja, jako przedstawiciel Ministra do Spraw Handlowych. Potem na Falklandach, przez szereg lat w tym samym charakterze, również w czasie wojny falklandzkiej pomiędzy Wielką Brytanią a Argentyną. Za postawę zajętą w czasie tej wojny otrzymałem od królowej angielskiej specjalny list gratulacyjny.

W czasie mego pobytu w Kanadzie spotkałem się wielokrotnie z dr Stanisławem Ucińskim, który przybywał tu wiele razy, między innymi jako kierownik naukowy na statku badawczym MIR m/s „Wieczno”, jak również na statkach przemysłowych „Dalmoru”, „Gryfu” i „Odry”, na których prowadził badania naukowe.

Moje spotkania ze Stanisławem Ucińskim miały charakter zarówno służbowy jak i towarzyski. W czasie mego pobytu w Halifax zwiedzaliśmy miasto, jak również spotykaliśmy się z Polonią kanadyjską, niezbyt liczną w tym rejonie Kanady.

Wiedząc o historycznych badaniach Ucińskiego, skontaktowałem go z zasłużonym przedstawicielem Polonii kanadyjskiej, wybitnym profesorem Uniwersytetu w Halifax, Stanisławem Swianiewiczem, polskim oficerem będącym jedynym świadkiem rozstrzelania przez sowie-
tów Polskich Oficerów w Katyniu, który cudem przeżył (pani prof. dr hab. Maria Nagieć, pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie jest córką pana prof. Stanisława Swianiewicza).

Uczestniczyłem w spotkaniach dr St. Ucińskiego z prof. St. Swianiewiczem, który był wybitnym znawcą stosunków polsko-rosyjskich w aspekcie historycznym i ekspertem w tym zakresie. Znał biegle języki obce, w tym kilka słowiańskich. Już w okresie międzywojennym wydał prace naukowe o międzynarodowym znaczeniu. Prof. Swianiewicz opowiadał nam przez szereg godzin o swoich przeżyciach w okresie wojny. Mówił o tym, jak to się stało, że został jedynym naocznym świadkiem zbrodni dokonanych na Polskich Oficerach w Katyniu, który przeżył wojnę. Profesor przed wojną był oficerem polskiej armii, po napaści na Polskę Armii Czerwonej dostał się do sowieckiej niewoli. Wraz z innymi oficerami został już dowieziony na miejsce egzekucji, do stacji kolejowej Gniezdo-wo, położonej ok. 2 km od Lasu Katyńskiego. Przez szparę w deskach zamkniętego wagonu towarowego, pilnowanego

przez żołnierzy, widział jak oprawcy wprowadzali kolejno Polskich Oficerów na egzekucję, słyszał strzały i krzyki mordowanych.

„Kiedy już zostałem sam w wagonie, oświadczone mi nagle, że będę dostarczony do Moskwy na przesłuchanie. Ta niespodziewana okoliczność zmiany celu podróży sprawiła, że stałem się przypadkowym świadkiem przedśmiertnego transportu swoich Kolegów” - relacjonował.

Prof. Swianiewicz mówił dalej, że nie zaproszono go na przesłuchanie do Norymbergii, chociaż mógł w tym istotnym czasie złożyć wiarygodne świadectwo, kto też zbrodnię popełnił. Na pytanie dr Ucińskiego, dlaczego tak się stało, profesor wyjaśniał, że kiedy cztery zwycięskie mocarstwa tworzyły Kartę Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, który miał być podstawą sądu w Norymberdze, Rosjanie wymusili na aliantach zachodnich, że Trybunał Norymberski zostaje powołany tylko po to, by sądzić zbrodnie dokonane przez mocarstwa Osi i w ten sposób pominąć zbrodnie rosyjskie, w tym również Katyn. Sowiecka prokuratura pod przewodnictwem generała Rudenki z odrażającą bezczelnością wniosła w Norymberdze oskarżenie przeciwko Niemcom za popełnienie zbrodni

M.T. 04 WSPOMNIENIA •
Nr 1 (215) Rel

w Katyniu.

Nie było tam również procesu odpowiedzialnych za zbrodniczy pakt Ribbentrop - Mołotow, który narodził się w Gdańsku Oliwie w 1935 roku z udziałem B. Bieruta. Początkiem tego paktu były rozmowy prowadzone na przełomie 1935 i 1936 roku w Oliwie przez Karola Radka z NKWD, konsultanta ds. międzynarodowych partii bolszewickiej z pułkownikiem SS Walterem Nicolaem, doradcą zastępcy Hitlera, Rudolfa Hessa.

„Można powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że Katyn narodził się w Gdańsku, jako pokłosie tego zbrodniczego paktu Ribbentrop - Mołotow” - stwierdził profesor Swianiewicz.

Dlatego również nie było procesów gestapowców, którzy działali na Pomorzu i walczyli m.in. z TOW „Gryf Pomorski” i AK, a także popełnili „zbrodnie przeciwko ludzkości”. Ponieważ już od 1935 roku współpracowali z Rosją, pozostali w Polsce opanowanej przez Sowieców. Tu znaleźli ciepłarniane warunki i uniknęli Procesu Norymberskiego.

Profesor Swianiewicz drukował swoje książki o Katyniu głównie w Instytucie Literackim Giedroycia w Paryżu. Pisał je w różnych językach. Publikacje te mają charakter dokumentu historycznego.

Zawsze po takich spotkaniach prof. Swianiewicz „obdarowywał” dr Ucińskiego książkami z kręgu paryskiej „Kultury”, które ten zabierał na statek i w ukryciu przemycał do Polski. W tamtych czasach groziło za to długoletnie więzienie.

Radca Handlowy - Przedstawiciel Rybołówstwa
Edward Antczak

Czy potrzebny jest posłaniec?

Z pewnością tak, bo w mniejszej grupie łatwiej się porozumieć, czy zmobilizować do działania. Ale życie posłańca nie jest łatwe. Choć już 10 lat realizujemy posoborową wizję parafii w ramach projektu duszpasterskiego Ruchu dla Lepszego Świata, wiele osób nie rozumie jeszcze zmian i działań z Ruchem związanych. Posłaniec utożsamia się z osobą księdza, a nie Kościoła. Sobór Watykański II chce Kościoła żywego, a nie martwego siedzenia na Mszy Świętej i zaliczania kolejnych modlitw, litanii czy różańców.

By życie było łatwiejsze, wszyscy powinni poczuć potrzebę działania lub przynajmniej nie zniechęcania innych. To jest obrona przeciw tym, którzy nas potępią. Św. Paweł pisze: „Jeżeli gryziecie się nawzajem, to uważajcie, byście nie doprowadzili do całkowitej zguby”. Posłanym nie zależy na tym, by się przypodobać ludziom, czy księdzu jak niektórzy uważają, pseudopracownicy, których dominującą cechą jest pozorna mądrość, poniżają drugiego człowieka.

Przysłowie chińskie powiada: „Żyj tak, jakbyś miał żyć wiecznie, a pracuj tak, jakbyś miał umrzeć jutro”. Kierując się tą mądrą myślą, życzę wszystkim posłańcom, by czynna wiara i wytrwała nadzieja wydała piękne dzieła miłości w rodzinie, podrejonie i całej parafii. „Cokolwiek czynicie, wkładajcie w to całe serce”.

Regina Majewska



„W Roku”

Dziennik tygodniowy Katolicki z dnia 11.1.2004r
Nr 1 (215)

„Katyn rozpoczął się w Gdańsku”



„Zbrodniczy Pakt Ribbentrop-Mołotow narodził się w Gdańsku-Oliwie, pomimo że został podpisany w Moskwie” (4)

Działalność w NKWD w okresie okupacji w 1945 r. w PRL, gestapowców A. Arendt, J. Biangi i J. Kaszubowskiego i innych, wiążywała tylko do wcześniejszych ich współpracy z NKWD z lat trzydziestych, które wyżej przedstawiono i która była praktyczną realizacją Paktu Ribbentrop-Mołotow. Rosja pragnęła zawsze mieć dobre stosun-

stepcy Hitlera, Rudolfa Hessa”.

Po pierwszych sondażowych rozmowach przeprowadzonych przez najwyższe władze SS i NKWD na przełomie lat 1935/1936 w Oliwie następuje bardzo ścisła współpraca między wywiadami sowieckim i niemieckim. Działalność ich skierowana była przeciwko Państwu Polskiemu. O znaczeniu i randze

Gdańska dla tej współpracy może świadczyć fakt, że placówką wywiadowczą sowiecką „opiekował” się jeden z największych agentów sowieckich, as wywiadu Richard Sorge, który rezydował, między innymi przed wybuchem wojny w 1939 r., w Japonii i np. w 1938 r. nadał 23139 depesz do Chabarowska (ZSRR), a w 1939 r. 29179 (nadał codziennie z innego mia-



Pamięć o por. Józefie Dambku jest wciąż żywa

ki z Niemcami kosztem Polski i posiadać wspólną granicę. Polska ciągle leżała im na przeszkodzie szczególnie, kiedy po I wojnie światowej powstało niepodległe Państwo Polskie. Stalin nie zrezygnował z nawiązania korzystnej współpracy militarnej z Niemcami i w latach trzydziestych często wysyłał Niemcom sygnały dobrej woli. Na przykład przemawiając na XVIII Zjeździe WK(b) Stalin oświadczył, że: „nie chodzi tutaj o faszyzm (niemiecki przypis autora) chociażby dlatego, że faszyzm we Włoszech nie przeszkodził Związkowi Radzieckiemu w nawiązaniu jak najlepszych stosunków z tym krajem”.

Potwierdziły się wyżej wymienione powojenne relacje płk. L. Muzyczki jak również relacje z czasów okupacji por. Józefa Dambka Dowódcy „Gryfa” i Józefa Drewy z wywiadu najwyższych przedstawicieli SS i NKWD. Potwierdził to wybitny historyk militarystyki Bogusław Wołoszański w swojej książce pt. „Ten okrutny wiek” w rozdziale pt. „Niemcy uderzą o świcie...” str. 121 pisząc „pierwszym krokiem w kierunku zacieśnienia współpracy z Niemcami była sondażowa rozmowa przeprowadzona na przełomie lat 1935/1936 w Oliwie przez Karola Radka, konsultanta ds. międzynarodowych partii bolszewickiej, z pułkownikiem Walterem Nicolaïem doradcą za-

sta). Między innymi to on powiadomił Stalina co do dnia i godziny ataku Niemiec na Rosję w 1941 r. „Niemcy uderzą o świcie...” - był to właśnie fragment z tej słynnej depeszy.

Richard Sorge pseudonim „Ramsey” urodził się w 1895 r. w Baku nad Morzem Kaspijskim, gdzie jego ojciec Niemiec, pracował przy budowie szybów naftowych. R. Sorge był jeszcze dzieckiem, kiedy rodzice wrócili do Niemiec. Tam w 1914 r. powołany został do wojska i wysłany na front. Sorge uważał, że rewolucja rosyjska przyniesie światu lepsze jutro: bez wojny, głodu, bezrobocia. Prymitywna propaganda zawładnęła jego umysłem. Po studiach w Hamburgu wyjechał w 1924 r. do Moskwy, przyjął obywatelstwo radzieckie i pracował w wywiadzie współpracy zagranicznej Kominternu - organizacji pełniącej funkcję kierowniczego ośrodka międzynarodowego ruchu komunistycznego. Była to tajna sowiecka policja polityczna. Od początku swego istnienia była organizacją wywiadowczą. Sorge był agentem wywiadu rosyjskiego.

R. Sorge bardzo ściśle wtedy współpracował z Bolestawem Bierutem (1892-1956), który również w tym czasie przebywał w Związku Radzieckim w Moskwie, był obywatelem ZSRR, pułkownikiem NKWD i również był znanym agentem Kominternu.

dr Stanisław Uciński

Wolność

*Ukrytymi duktami
Zranionymi miejscami
Placzącymi stronami
Wywalczono wolność
Krew na krwi zczerniała
Mogiły zapadły się
Pamięć przygasa
Nie!
- Nie można tak.
Nie walki trzeba
Ale rozumu
I woli świętej
Lmilości tłumy*

J. G., 2. 11. 2003 r.

Niepodległość

*Szlaki, co niezatarte
Walki nawałnicą
Odważą żołnierza
Bólem człowieka
Świętości kazalnicą.
Te wojny okrutne
Przekleństw pełne
Płoną żarem nieczym
Krzyczą płaczem
- Nie odbieraj mi godności
strugo nienawiści bratniej
Bom Polak zawsze i wszędzie
I też coś znacze.*

J. G., 2. 11. 2003 r.

Przesłanie pokoju

*Ostrzu wojen okrutnych
Kończ znęcanie nad światem
Nam nie potrzeba znoju
I krwi armatniej
Placzu dzieci i niewiast
My chcemy spokoju
Pokoju pragniemy
Radości życia
A nie batalistycznych wrażeń*

J. G., 2. 11. 2003 r.

„Katyń rozpoczął się w Gdańsku”



„Zbrodniczy Pakt Ribbentrop-Mołotow narodził się w Gdańsku-Oliwie, pomimo że został podpisany w Moskwie” (3)

Tak stwierdził L. Muzyczka po wojnie. Podkreślał, że „Katyń rozpoczął się w Gdańsku”. Pierwszym krokiem w kierunku współpracy pomiędzy Niemcami i Sowiecami były rozmowy prowadzone na przełomie lat 1935/1936 w Wolnym Mieście Gdańsku, w Oliwie, w mieszkaniu ss-mana Jana Kaszubowskiego vel Hansa Kassnera. Ze strony sowieckiej rozmowami kierował Karol Radka, konsultant ds. międzynarodowych partii bolszewickiej, a ze strony niemieckiej pułkownik SS Waldemar Nicolai, doradca zastępcy Hitlera, Rudolfa Hessa.

Zaraz po tym spotkaniu najwyższych przedstawicieli SS i NKWD nastąpiła silna rozbudowa i nasilenie działalności wywiadowczej niemieckiej i sowieckiej w Wolnym Mieście Gdańsku, jak i na całym Pomorzu. Placówki stałe ulokowane były w Warszawie i Toruniu. Według relacji Józefa Drewy, który był w kontrwywiadzie „Gryfa”, Aleksander Arendt rezydował w Warszawie, a w Toruniu Jan Bianga. Te same fakty potwierdził jeszcze w czasie okupacji twórca i dowódca „Gryfa”, Józef Dambek, swemu bratu, Pawłowi Dambkowi. Dlatego sąd wojenny Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” w czasie wojny, między innymi za tę działalność, wydał wyrok śmierci na Aleksandra Arendta i Jana Biangę - oświadczenie syna dowódcy „Gryfa Pomorskiego” Alojzego Dambka złożone w IPN (zał. nr 8). Te same fakty o tym, że na gestapowców Aleksandra Arendta i Jana Biangę „Gryf” wydał wyrok śmierci, podaje w swoim oświadczeniu członek Rady Naczelnej „Gryfa” w latach 1942-1945 prof. Alfons Pryczkowski (wcześniej w ochronie por. J. Dambka): „Podczas Rady Naczelnej, która odbyła się już w Przyroiwu koło Kamienicy Szlacheckiej, u Józefa Bigusa, w styczniu 1944 r., na której byłem obecny, szef wywiadu, Józef Dreda z Wejherowa, poinformował nas, że gestapowców Aleksandra Arendta i Jana Biangę sąd wojenny „Gryfa” skazał na karę śmierci za ich działalność na rzecz Niemiec i za wtrącania partyzantów „Gryfa” do więzień i do obozu Stutthof”.

Od czasu spotkania się przedstawicieli SS i NKWD na przełomie 1935/36 w Wolnym Mieście Gdańsku wywiady sowiecki i niemiecki ściśle ze sobą współpracują. Celem ich działania było podważenie Traktatu Wersalskiego. Działalność ich skierowana była przeciwko Państwu Polskiemu. Przygotowywały one podwaliny pod przyszły pakt Ribbentrop-Mołotow, który przewidywał całkowitą likwidację Państwa Polskiego i podział jego terytorium między Rosję i Niemcy.

Ten zbrodniczy Pakt przewidywał również ścisłą współpracę między Niemcami i Rosją w likwidacji polskich przywódczych elit intelektualnych, w tym księży. Bezpośrednio po wybuchu wojny, a szczególnie po zakończeniu kampanii wrześniowej, Niemcy i Sowieci jednocześnie podjęli akcję eksterminacji polskiej inteligencji i polskiego duchowieństwa katolickiego na okupowanych przez siebie ziemiach polskich. Przykładem tego na Pomorzu może być mord dokonany przez Niemców na

księżach i inteligencji Pomorza w Lesie Piasznickim w październiku 1939 r. Następnym przykładem tej działalności było wymordowanie, tym razem przez Rosjan, wojskowej kadry oficerów polskich w Katyniu, a na Pomorzu podjęto ponadto próbę likwidacji Stronnictwa Narodowego Romana Dmowskiego, w tym TOW „Gryfa Pomorskiego” jako podporę patriotyzmu polskiego. Okupanci wiedzieli o doniosłej roli tych organizacji w zespalaniu aspektu religijnego z narodowym.

Z tej samej przyczyny również po 1945 roku TOW „Gryf Pomorski” i jego historia były groźne dla władz okupacyjnych w Polsce. Dlatego gryfowcy w okresie komunistycznej dyktatury tak bardzo byli prześladowani przez UB i KBW. Przykładem może tu być fałszerz hi-

stoni „Gryfa” Leon Lubecki, który zarzucał i wyśmiewał, że: była to organizacja klerykalna, że twórca i dowódca „Gryfa” por. J. Dambek był bigotem, a partyzanci „Gryfa” rotę przysięgi na wierność Polsce składali w obliczu krzyża (zobacz: „Jak Jan Szalewski ps. „Sobol” dowódca „Szyszek” wymordował w Szymbarku 10-ciu wybitnych gryfowców”, opracowanie Zespołu złożone w IPN w Gdańsku, a opublikowane w „Gazecie Kaszubskiej” nr 5, listopad 2001 r., str. 10-11, pod tytułem „Grupy NKWD zwalczające TOW „GP” w czasie wojny i okresie powojennym”). Innym przykładem tych prześladowań byli wybitni przywódcy AK np. z oddziałów Łupaszki.

dr Stanisław Uciński



Piotr Pawlicki

W 60. rocznicę obrony „Orlego Gniazda Gryfitów”

9 stycznia br. w kościele pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej w Łęborku została odprawiona uroczysta Msza Święta w intencji bohaterów zamordowanych 60 lat temu obrońców „Orlego Gniazda Gryfitów” mieszczącego się na terenie gospodarstwa Jana Kwizdińskiego w Kamienicy Królewskiej.

W bezpośredniej wymianie ognia z przeważającymi siłami Wehrmachtu zginęło wówczas dwóch wielkich bohaterów TOW „Gryf Pomorski”: Jan Kwizdiński ps. „Wilk” oraz Bernard Michałko ps. „Batory”. Do tragedii doszło 9 i 10 stycznia 1944 r. z powodu zdrady bunkra „Orle Gniazdo”. Oprócz zamordowanych żołnierzy „Gryfa” w bunkrze tym znajdował się również Albin Michałko ps. „Zegar”, który został ranny, po czym się poddał, a następnie został przetransportowany do obozu w Stutthofie.

Trzeba wiedzieć, iż kilkuosobowa załoga bunkra walczyła 14 godzin ze 120-osobową grupą hitlerowskich napastników! Bohaterowie tej walki, którzy zginęli na miejscu, zostali - w bunkrze, który tak dzielnie bronili - zasypani piaskiem! Dopiero w 1946 r. dokonano ekshumacji i prochy przeniesiono na Stary Cmentarz do Sierakowic, a w roku 1984 wybudowano tam pomnik. Wzniesiono również pomnik w miejscu bunkra oraz w Kamienicy Królewskiej.

Po przepięknej Eucharystii celebrowanej przez

proboszcza tej parafii ks. dziekana Henryka Krenczkowskiego wraz z księdzem wikarym, który wygłosił wspólną homilię o ogromnym ładunku religijno-patriotycznym, uczestnicy obchodów 60.

rocznicy tamtych zdarzeń przeszli do miejscowej restauracji, w której spotkali się kombataneci oraz liczne delegacje, a wśród nich ze sztabem szkoły uczniowie z panią dyrektorem z Redkowic.

Rozmowom o trudnej historii bohaterów „Gryfa” nie było końca. Wyrażona była w nich troska o zgodny z prawdą przekaz historii i tradycji „Gryfa” młodemu pokoleniu. Kłamstwa, które powstały po wojnie za przyczyną komunistycznych historyków wspieranych przez zdrajców i donosicieli, budzą dziś odrazę i oburzenie,

tym bardziej, że w dalszym ciągu proces zakłamywania historii „Gryfa” ma miejsce!

Głównym organizatorem tej uroczystości był Brunon Kwizdiński, wielki patriota kaszubski, człowiek o szlachetnym sercu, a takich ludzi jedynie można było znaleźć w „Gryfie Pomorskim”. Taką też jest m.in. p. Eleonora Szopińska, łączniczka „Gryfa”, świadek zdarzeń z Kamienicy Królewskiej, obecna na spotkaniu - bardzo skromna kobieta, acz o wielkim sercu.

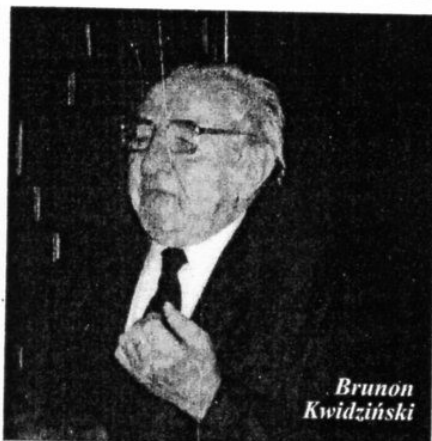


Na spotkaniu było wielu znamienitych gości-kombatantów oraz ich rodzin, także tych związanych z zamordowanymi 60 lat temu w Kamienicy Królewskiej. M.in. mieliśmy przyjemność gościć pośród nas p. Marię Lamk (z domu Błok) z Przyrowia, mieszkającą obecnie w Łęborku, która była łączniczką dowódcy „Gryfa” Augustyna Westphala.

Spotkanie swą obecnością zaszczylił również p. Ryszard Świst, członek Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdyni, w czasie powstania grudniowego w 1970 r.

Wzruszającym momentem uroczystości było zaprezentowanie się rodziny p. Albina Michałko, szczęśliwie ocalałego w bitwie o „Orle Gniazdo Gryfitów”.

Ucieszył nas też fakt obecności wnuka p.



Brunon Kwidziński

działalność ma jeszcze bardziej zintensyfikować prace badawcze dotyczące Gryfa” oraz popularyzować historię tej wspaniałej organizacji w środowisku pomorskim, a szczególnie wśród młodzieży, dla której w Stowarzyszeniu jest zawsze otwarte miejsce.

Nieobecny, ze względu na stan zdrowia, był syn dowódcy p. Alojzy Dambek, reprezentowała go córka wraz z mężem.

Świetne wystąpienia obu panów z Zespołu ds. Upamiętniania Eto-su „Gryfa Pomorskiego” oraz p. Piotra Reszke z Wejherowa, który przypomniał haniebny czyn związany z pocięciem - na dzień przed odsłonięciem - tablicy ku czci por. inż. Grzegorza Wojewskiego w Wejherowie, sprawiły, iż wszyscy uczestnicy spotkania w Łęborku widzą konieczność jak najszybszego wyświetlenia prawdy o „Gryfie” i ich bohaterach (choć nie tylko), aby kłamstwo wreszcie zostało zdemaskowane.

Wiele pocieszający jest fakt zgłoszenia się do p. dra S. Ucińskiego 4 byłych pracowników Urzędu Bezpieczeństwa, którzy złożyli mu stosowne oświadczenia dotyczące haniebnej roli Aleksandra Arendta w likwidowaniu bohaterów „Gryfa” oraz fałszowaniu za czasów zbrodniczego PRL-u historii tej tajnej organizacji wchodzącej w skład Polskiego Państwa Podziemnego.

Niesamowitą historię własnie na temat haniebnych

czynów A. Arendta opowiedział mi gryfowiec p. Bernard Skorowski z Sianowa. Jest on inicjatorem i głównym koordynatorem prac zmierzających do wykonania tablicy pamiątkowej poświęconej czterem żołnierzom TOW „Gryf Pomorski” powieszonym w Sianowie. Otóż - jak opowiada p. Skorowski - nieopodal miejsca, gdzie ma zostać zamontowana owa tablica, urodził się Aleksander Arendt. Znał on bardzo dobrze organizację „Gryfa”. Orientując się więc dobrze w terenie działania organizacji, doprowadził do wykonania egzekucji czterech bohaterskich gryfowców, a nawet asystował przy ich mordowaniu.

Sianowo było miejscem celowo dobranym dla tej egzekucji, gdyż miało to zastraszyć wszystkich gryfowców działających m.in. w Lasach Mirachowskich i w Sianowskich. Szubienicę wykonał p. Józef Doba przymuszony przez gestapo, który zresztą po tej egzekucji miał zostać zamordowany, ale szczęśliwym trafem udało mu się uciec przed hitlerowskimi siepaczkami i uniknął w ten sposób śmierci.

W dniu egzekucji Sianowo zostało otoczone przez ponad tysięczną armię żołnierzy niemieckich, a ludzie, którzy w tym czasie gromadzili się w świątyni Sianowskiej Królowej Kaszub, poinformowani o zagrożeniu, czym prędzej pocięli chroniąc się przed gestapowcami.

Po egzekucji ciała zamordowanych gryfowców zostały wrzucone do jednego ze strumieni wpadających do Jeziora Sianowskiego, tam zbyszczeszczono zwłoki, a wszystko po to, aby pokazać, co grozi tym, którzy będą w „Gryfie” lub udzielą pomocy gryfowcom.

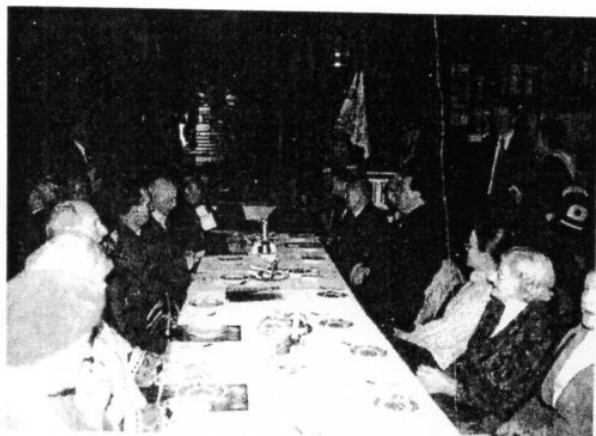
Niesamowity jest fakt, że główny oprawca, A. Arendt, aby zatrzeć za sobą ślady swej zbrodni, postawił w latach 50-tych tablicę upamiętniającą tych zamordowanych partyzantów, a gdy w latach 80-tych wstąpił do PRON-u (tzw. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego), to kazał ową tablicę usunąć!

Opowieść p. B. Skorowskiego odsłoniła kolejne kulisy gehenny żołnirzy „Gryfa” oraz pokazała, z jak ogromnym pietyzmem należy otaczać pamięć o tamtych bohaterach.

Zakłamywano Katyń, zakłamywano i historię „Gryfa Pomorskiego”. Wszystkim żyjącym jeszcze gryfowcom, ale i całemu społeczeństwu Pomorza i Kociewia, należy się więc prawda o tamtych wydarzeniach, by wreszcie bez strachu móc mówić o bohaterstwie tych, dla których obrona Kościoła i Ojczyzny była najświętszym obowiązkiem.

Dlatego redakcja „W rodzinie” bardzo prosi mieszkańców Sianowa, jak i wszystkich ludzi dobrej woli, o wsparcie duchowe i materialne przedsięwzięcia p. B. Skorowskiego, szukanego zresztą z tego powodu (stracił pracę).

Uroczystość w Łęborku pokazuje więc, jak ważne są tego typu spotkania, stanowią bowiem niesamowity ładunek przekazu i historycznego, i uczuciowego jego uczestników. A to buduje trwałe więzi przyjaźni, a także umacnia w działaniu, gdyż ma się świadomość wspólnoty, dla której katolicyzm i patriotyzm



Brunona Kwidzińskiego, prawnika ze Szczecina, dbającego o pamięć bohaterskich gryfowców, p. Kamila Zielińskiego.

Gawędy historyczne przeplatane były pięknymi kołędami w wykonaniu chóru „Lewino” pod dyrekcją p. Jana Formeli. Chór śpiewał także podczas Mszy Świętej, co podkreślało niezwykle podniosły nastrój tej Świętej Ofiary.

Ton merytoryczny spotkania nadawali dwaj niestrudzeni badacze historii „Gryfa” p. dr Stanisław Uciński oraz p. Roman Dambek, bratanek dowódcy „Gryfa”, Józefa Dambka. R. Dambek poinformował z radością o zarejestrowaniu Kaszubsko - Kociewskiego Stowarzyszenia im. TOW „Gryf Pomorski”, którego



stanowią główne motywy życia.

Toteż uczestnicy łęborskiego spotkania z radością przyjęli wiadomość o mających odbyć się 7 marca br. (niedziela) w Gołubiu Kaszubskim obchodach 60-lecia śmierci legendarnego dowódcy „Gryfa Pomorskiego”, por. Józefa Dambka, zdradziecko i bestialsko zamordowanego 4 marca 1944 r.

Już teraz organizatorzy zapraszają wszystkich na tę uroczystość.



25.01.2004 r.

„Katyń rozpoczął się w Gdańsku”



„Zbrodniczy Pakt Ribbentrop-Mołotow narodził się w Gdańsku-Oliwie, pomimo że został podpisany w Moskwie” (4)

Działalność w NKWD w okresie okupacji po 1945 r. w PRL, gestapowców A. Arend, J. Biangi i J. Kaszubowskiego i innych, wiązała tylko do wcześniejszych ich współpracy z NKWD z lat trzydziestych, której wyżej przedstawiono i która była praktyczną realizacją Paktu Ribbentrop-Mołotow. Rosja pragnęła zawsze mieć dobre stosun-

stepcy Hitlera, Rudolfa Hessa”.

Po pierwszych sondażowych rozmowach przeprowadzonych przez najwyższe władze SS i NKWD na przełomie lat 1935/1936 w Oliwie następuje bardzo ścisła współpraca między wywiadami sowieckim i niemieckim. Działalność ich skierowana była przeciwko Państwu Polskiemu. O znaczeniu i randze

Gdańska dla tej współpracy może świadczyć fakt, że placówką wywiadowczą sowiecką „opiekował” się jeden z największych agentów sowieckich, as wywiadu Richard Sorge, który rezydował, między innymi przed wybuchem wojny w 1939 r., w Japonii i np. w 1938 r. nadał 23139 depesz do Chabarowska (ZSRR), a w 1939 r. 29179 (nadał codziennie z innego mia-



Pamięć o por. Józefie Dambku jest wciąż żywa

ki z Niemcami kosztem Polski i posiadać wspólną granicę. Polska ciągle leżała im na przeszkodzie szczególnie, kiedy po I wojnie światowej powstało niepodległe Państwo Polskie. Stalin nie zrezygnował z nawiązania korzystnej współpracy militarnej z Niemcami i w latach trzydziestych często wysyłał Niemcom sygnały dobrej woli. Na przykład przemawiając na XVIII Zjeździe WKP(b) Stalin oświadczył, że: „nie chodzi tutaj o faszyzm (niemiecki przypis autora) chociażby dlatego, że faszyzm we Włoszech nie przeszkodził Związkowi Radzieckiemu w nawiązywaniu jak najlepszych stosunków z tym krajem”.

Potwierdziły się wyżej wymienione powojenne relacje płk. L. Muzyczki jak również relacje z czasów okupacji por. Józefa Dambka Dowódcy „Gryfa” i Józefa Dreyz z wywiadu najwyższych przedstawicieli SS i NKWD. Potwierdził to wybitny historyk militarystyki Bogusław Wołoszański w swojej książce pt. „Ten okrutny wiek” w rozdziale pt. „Niemcy uderzą o świcie...” str. 121 pisząc „pierwszym krokiem w kierunku zacieśnienia współpracy z Niemcami była sondażowa rozmowa przeprowadzona na przełomie lat 1935/1936 w Oliwie przez Karola Radka, konsultanta ds. międzynarodowych partii bolszewickiej, z pułkownikiem Walterem Nicolaem doradcą za-

sta). Między innymi to on powiadomił Stalina co do dnia i godziny ataku Niemiec na Rosję w 1941 r. „Niemcy uderzą o świcie...” - był to właśnie fragment z tej słynnej depeszy.

Richard Sorge pseudonim „Ramsey” urodził się w 1895 r. w Baku nad Morzem Kaspijskim, gdzie jego ojciec Niemiec, pracował przy budowie szybów naftowych. R. Sorge był jeszcze dzieckiem, kiedy rodzice wrócili do Niemiec. Tam w 1914 r. powołany został do wojska i wysłany na front. Sorge uważał, że rewolucja rosyjska przyniesie światu lepsze jutro: bez wojny, głodu, bezrobocia. Prymitywna propaganda zaważnęła jego umysł. Po studiach w Hamburgu wyjechał w 1924 r. do Moskwy, przyjął obywatelstwo radzieckie i pracował w wywiadzie współpracy zagranicznej Kominternu - organizacji pełniącej funkcję kierowniczego ośrodka międzynarodowego ruchu komunistycznego. Była to tajna sowiecka policja polityczna. Od początku swego istnienia była organizacją wywiadowczą. Sorge był agentem wywiadu rosyjskiego.

R. Sorge bardzo ściśle wtedy współpracował z Bolesławem Bierutem (1892-1956), który również w tym czasie przebywał w Związku Radzieckim w Moskwie, był obywatelem ZSRR, pułkownikiem NKWD i również był znanym agentem Kominternu.

dr Stanisław Uciński

Wolność

Ukrytymi duktami
Zranionymi miejscami
Placzącymi stronami
Wywalczono wolność
Krew na krwi zczerniała

Mogiły zapadły się
Pamięć przygasa
Nie!

- Nie można tak.
Nie walki trzeba
Ale rozumu
I woli świętej
I miłości tłumy

J. G., 2. 11. 2003 r.

Niepodległość

Szlaki, co niezatarte
Walki nawałnicą
Odwagą żołnierza
Bólem człowieka
Świętości kazalnicą.
Te wojny okrutne
Przekleństw pełne
Płoną żarem nieczym
Krzyczą płaczem
- Nie odbieraj mi godności
strugo nienawiści bratniej
Bom Polak zawsze i wszędzie
I też coś znacę.

J. G., 2. 11. 2003 r.

Przesłanie pokoju

Ostrzu wojen okrutnych
Kończ znęcanie nad światem
Nam nie potrzeba znoju
I krwi armatniej
Płacz dzieci i niewiast
My chcemy spokoju
Pokoju pragniemy
Radości życia
A nie batalistycznych wrażeń

J. G., 2. 11. 2003 r.

Katyn rozpoczął się w Gdańsku

Bolesław Bierut, pseudonim operacyjny na Polskę „Tomasz”, jako obywatel i ent rosyjski działający w wywiadzie ał świadomość, jak ważne było poronienie zawarte w Gdańsku na przełomie 1935/1936 r. Organizując tę współpracę w wywiadzie rosyjskim, B. Bierut edział, jak doniosło jest to militarne pominięcie Rosji z Niemcami, i to że w bliższym czasie doprowadzi ono do lziału i zniewolenia Polski, co będzie onowaniem jego misji. Dlatego był biście zainteresowany fałszowaniem torii po wojnie na Pomorzu, kiedy relował w Warszawie jako prezydent ski. Szczegóły tego działania będą poie w dalszej części opracowania.

Bolesław Bierut w roli agenta Kominu przebywał w Austrii, Czechosłowai i Bułgarii w celach szpiegowskich. omiast Richard Sorge wysyłany był akrotnie do państw skandynawskich, elkiej Brytanii i Niemiec też z misjaszpiegowskimi.

Bolesław Bierut, szef NKWD, na terenie Białorusi przebywał od 1943 r. jako ieg na tym terenie zajęty przez wojniemieckie. W 1943 r. jako sowiecki nt został przerzucony do Warszawy i edł w skład Komitetu Centralnego

Polskiej Partii Robotniczej. PPR powstała w Moskwie, ale dla upozorowania, że jest to partia polska i powstała w Warszawie, głównych działaczy przerzucono z Moskwy do Warszawy. Potem ten sam agent sowiecki - Bolesław Bierut - został prezydentem Polski. Był on cały czas obywatelem ZSRR, nawet w okresie, kiedy rezydował w Polsce 1944-1956.

Dalsza kariera agenta R. Sorge od momentu rozpoczęcia działalności w Kominie potoczyła się błyskawicznie. Około 1930 r. już jako agent radzieckiego wywiadu wojskowego powrócił do Niemiec. Był to okres światowego kryzysu gospodarczego w Niemczech. Koła gospodarcze szukały rynków zbytu, aby podnieść gospodarkę. W ciągu kilku miesięcy Sorge staje się cenionym dziennikarzem dwóch gazet niemieckich: „Frankfurter Zeitung” i „Berliner Bersenzeitung” związanych z kołami niemieckiej finansjery.

Po krótkim czasie redakcja tych gazet zdecydowała się wysłać nowego współpracownika R. Sorge do Szanghaju jako swego korespondenta. W Szanghaju Sorge zwerbował do pracy na rzecz sowieckiego wywiadu Niemkę Ruth Kuczyński, którą potem umieścił na czele wywiadu

w Gdańsku. Była ona asem wywiadu sowieckiego. Ruth Kuczyński, córka niemieckiego profesora ekonomii politycznej z Monachium, zwolennika marksizmu, wyszła za mąż za amerykańskiego inżyniera architekta. Wyjechała z nim do Szanghaju, gdzie została właśnie zwerbowana przez R. Sorge i podjęła z nim współpracę. Od Sowietów otrzymała rozkaz rozejścia się z mężem - co uczyniła. Wywiad sowiecki skierował ją na przeszkolenie do Szwajcarii, a następnie w 1938 r. do Gdańska.

Wcześniej na polecenie wywiadu wyszła jeszcze w Szwajcarii za mąż za sierżanta armii brytyjskiej. W Gdańsku zamieszkała na ulicy, która obecnie nazywa się Wajdeloty 8, a gestapowiec i esesman Jan Kaszubowski i jego kuzyn Aleksander Arendt ulokowani byli na Wajdeloty nr 6, gdzie działał wywiad niemiecki.

Po wojnie Ruth Kuczyński wyjechała do Anglii, zamieszkała pod Londynem i prowadziła dalej działalność szpiegowską na rzecz Sowietów, starając się uzyskać dane na temat produkcji bomby atomowej. Kiedy została zdemaskowana na początku lat 50., natychmiast wycofano ją z Anglii do Moskwy z całą rodziną i tam mieszkała, korzystając z „zasłużonej” emerytury do końca życia - do 1981 r.

dr. Stanisław Uciński

ARCZEGORZE

Pielgrzymka do Ostrej Bramy

Pragnę choć w kilku słowach serdecznie podziękować za nagrodę - wyjazd na pielgrzymkę do Ostrej Bramy z okazji 50. „Naszego Dziennika”. Byliśmy w tym polskim sanktuarium Matki Bożej w wielu świątyniach Włocławka, byliśmy w Trokach i Małkini, byliśmy w Kownie, a także w Wilnie i Krawczunach.

Pragnę słowa nie wyrażać tego, co w naszej wspólnocie ludzkiej, utworzonej przez „Nasz Dziennik” i Radio Maryja, przeżyliśmy. Trochę przykre było nie czekanie na granicy w jedną i drugą stronę.

Tym jest pielgrzymka, nie potrzeba tłumaczyć, ale ta była szczególna, zarówno z racji miejsca pielgrzymowania po ludzkiej ziemi, jak i ludzi, którzy dzielili czego chcą. We wszystkim nie, jednomyślność, cierpliwość, radość, świadomość wyróżnienia i reprezentacja wartości chrześcijańskich.

Pragnę pozdrowić wszystkich pielgrzymów: kapłanów (ksiądz Krzysztof Czerniakowski, z którym mieszałem w tym pokoju i który głosił Słowo Boże

w miniony poniedziałek 2. lutego z Niepokalanowa, dowiedziałem się z komentarza w dzienniku), czcigodne siostry zakonne, wszystkich braci i siostry współpielgrzymów.

Pragnę też pozdrowić wszystkich, którzy brali udział w konkursie, a więc są czytelnikami „Naszego Dziennika”, aby się nie zniechęcali. A może skorzystają z zaproszenia na spotkanie pielgrzymów, które zaplanowaliśmy w Garczegorzu na niedzielę 24 sierpnia na godz. 12:00. W sobotę wieczorem, 23 sierpnia, o 19:00 Msza Święta w intencjach pracowników „Naszego Dziennika”, telewizji „Trwam” i Radia Maryja. Spotkajmy się. Dobrze, że jesteście.

Ponaglony telefonicznie przez p. Mańczyk dopisuję kilka zdań. Minęło sporo czasu od tamtego niezapomnianego wydarzenia. Wiele szczegółów już się zatarało. Pozostały fotografie, choć fotograf z Naszego Dziennika obiecał ich wiele więcej, a ktoś filmujący zapowiedział, że prześle taśmę - nie otrzymałem.

Życie pędzi jak szalone i jak mawiała Ania z Zielonego Wzgórza, nie ma czasu

na zwyczajne życie. Staram się towarzyszyć Radiu Maryja i w miarę możliwości Naszemu Dziennikowi - gratulacje z racji 6-lecia powstania. Duszpasterstwo pochłania cały mój czas i na TV „Trwam” starczy tylko czasu na wiadomości i codzienny apel z Jasnej Góry. Przymierzamy się do kolejnej transmisji z naszej parafii, a bierzmowanie młodzieży będzie 24 kwietnia. Nieraz myślałem, co z niej wyrośnie bez wartości, bez prawdziwej, głębokiej formacji. Tak wiele zależy od rodziców, ale i pracy duszpasterskiej, dlatego nikomu nie żałuję poświęconego czasu. Niech wzrastają, wzrastajmy razem.

Kamienie, które przywiozłem (a są dość duże) leżą u mnie w pokoju. Jeszcze nie wiem, jakie będą miały zastosowanie. Czytam trochę i o Wileńskich Łukiszkach, i o zsyłce na Sybir, i o samej Litwie. Tym bardziej, że w dzień moich 50. urodzin odwiedziła naszą parafię i mnie delegacja spod Wilna, chyba z miejscowości Panewyżys.

Nasza Szkoła Podstawowa, a dokładniej Zespół Szkół, otrzymała imię Uczestników Marszu Śmierci. Był o tym artykuł w Naszym Dzienniku. Liczę na spotkanie nad morzem latem i serdecznie zapraszam do Garczegorza. Do zobaczenia. ks. Krzysztof Antoni Stopa



"Katyn rozpoczął się w Gdańsku" (6)

Z chwilą podpisania porozumienia o ścisłej współpracy w Wolnym Mieście Gdańsku w Oliwie w latach 1935 - 1936 między najwyższymi urzędnikami NKWD i SS nawiązała intensywna współpraca Niemiec z Polską skierowana przeciwko Polsce. Wywiady tych państw szczególnie nasiliły działania w zakresie wywiadu gospodarczego, były się działaniami na rzecz rozpoznania, rozszerzenia i koncentracji wojsk polskich, izolacji przemysłu zbrojeniowego, wykrywania umocnień wojskowych. Specjalne grupy nacierały nad tym jak podzielić terytorium polski pomiędzy Rosję i Niemcy. Następowano również indywidualną współpracą między szczególnie osobami wywiadu NKWD i SS, które dobrze się poznały i wymieniały między sobą zdobyte materiały szpiegowskie, do

czego zresztą zobowiązywała ich ta współpraca i była wynikiem naturalnej potrzeby wspólnego działania między NKWD i Gestapo. Od tego czasu np. na Pomorzu datuje się współpraca ss-mana Jana Kaszubowskiego (który w tym czasie przyjmuje szpiegowski pseudonim Hans Kassner) oraz gestapowców Aleksandra Arenda, Jana Biangi, Ludwika Miotka i innych z wywiadem NKWD. Współpraca ta trwała przez całą okupację i jeszcze długo po zakończeniu wojny. Ukoronowaniem tej współpracy zapoczątkowanej w Oliwie był 23 sierpień 1939 r., kiedy do Moskwy przyleciał minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Przyjmowany był z najwyższymi honorami. Na lotnisku udekorowanym hitlerowskimi flagami ze swastykami i sowieckimi z sierpem i młotem, oczekiwała go kompa-

nia honorowa i najwyżsi dostojnicy sowieccy. Jeszcze tej samej nocy z 23/24 sierpnia 1939 r. podpisano pakt pomiędzy Hitlerem a Stalinem o nieagresji, zwany od nazwisk podpisujących go ministrów paktem Ribbentrop-Mołotow. Parę dni potem na początku września 1939 r. dokonali wspólnej agresji na Polskę dzieląc ją na dwie części wzdłuż linii rzeki Narwi, Wisły i Sanu. Okupacja niemiecka trwała od 1939 do 1945 r., a sowiecka od 1939 do 1989 r.

Pakt ten jednocześnie zakładał współpracę szczególnie w likwidacji przywódczych elit intelektualnych Polski i wspólną koordynację działań w ich ściganiu. Rosjanie zorganizowali masowe wywózki Polaków w głąb Rosji, wymordowali oficerów w Katyniu, a Niemcy rozpoczęli wywózkę Polaków na roboty przymusowe, uruchomili obozy koncentracyjne, jako jeden z pierwszych w Polsce obóz koncentracyjny Stutthof na Pomorzu.

dr Stanisław Uciński

Działalność niepodległościowa w grudniu 1970 r.

Urodziłem się w 1949 roku w Gdyni. W grudniu 1970 roku byłem studentem IV roku politechniki Gdańskiej na wydziale Budowy Maszyn. Mieszkaliśmy cały czas w Gdyni przy ulicy 3 Maja 27.

Uczestniczyłem w Powstaniu Grudniowym 2 pierwszego dnia wybuchu w Gdańsku 14. 12. 1970 r. Tego dnia, w poniedziałkowy wieczór, w kolumnie studentów szliśmy spod Politechniki Gdańskiej do centrum Gdańska pod budynek KW PZPR. W okolicach mostu Błędnik zostaliśmy zaatakowani przez oddziały MO i ZOMO. Walki trwały kilka godzin, a my wycofaliśmy się w okolice konsulatu chińskiego w Gdańsku Wrzeszczu.

W dwa dni potem, w środę rano, przyjechałem kolejką elektryczną prosto do Gdańska pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR wraz ze stoczniovcami, innymi robotnika-

mi, pracownikami strajkujących zakładów i mieszkańcami Gdańska protestowali przeciwko braku wolności i niepodległości, przeciwko cenzurze, braku wolności słowa, stowarzyszeń. Skandowaliśmy te hasła głośno pod KW. Wywoływaliśmy sekretarzy partyjnych na balkon, żeby nas wysłuchali. Tłum pod budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR był coraz mocniej zdeterminowany do obalenia komuny. W tej atmosferze nastąpiło podpalenie budynku. Komitet Wojewódzki płonął, a myśmy śpiewali hymn Polski, Boże coś Polskę i radość wielka była w naszych sercach.

Pracownicy KW z podniesionymi do góry rękami zaczęli opuszczać płonącego budynek i byli aresztowani przez stoczniovców, którzy wywieźli ich do tymczasowego aresztu na teren stoczni. Niektórzy z partyjnych uciekali na dach i stamtąd skakali na rozpostarte maty strażackie z drugiej strony budynku; pozostali czekali na helikopter, który spuścił drabinę, aby mogli uciekać z płonącego budynku. Było dość wietrznie i kilkakrotne próby złapania drabinki przez tych partyjnych na dachu, ku zadowoleniu tłumu, spełziły na niczym. Potem podjechała straż pożarna (wóz strażacki), która uderzyła w lampę pod budynkiem KW. Działo się to obok mnie, który z kolegów wskoczył do wozu i lał strumień wody na atakujących nas wojskowych i milicjantów, ponieważ w międzyczasie zaczęły atakować nas wozy opancerzone, ale śródmieście było przez nas zdobyte, a walka toczyła się o komendy milicji na Świerczewskiego 27, chodziło o zdobycie broni.

W pewnym momencie musiałem się wydostać spod budynku KW; za dużo było dymu, gazu łzawiącego i słyszało się strzały - były już trupy. Schroniłem się w lokalu pobliskiego zespołu adwokackiego (obok budynku KW) i stamtąd dzwoniłem do Gdyni do rodziców, rozmawiałem z matką, że w Gdańsku jest zwycięstwo, że komuna pada. Chciałem zadzwonić powtórnie po godzinie, ale już nie było między Gdańskiem a Gdynią łączności telefonicznej. Wydostałem się z Gdańska okreśną drogą autobusami, które brały nas,

uczestników walk, bez biletów.

Tak dojechałem do Politechniki Gdańskiej i tam zastałem mój rok na wykładzie w sali 264. Wkrótce wykład zakończył się i do sali wszedł prorektor, który oznajmił nam, że mamy przyspieszone ferie zimowe w związku z zamieszkami w Gdańsku. Mówił, że robotnicy podpalił nam studentom „Żak” (Klub Studentów Wybrzeża), że „Żak” płonie, że to od „Żaka” zapaliło się KW, a to było kłamstwem, ciągnął dalej, żeby studenci mieszkający w Gdańsku pospieszyli na pomoc tym, którzy mieszkają w akademikach, bo robotnicy zamierzają zaatakować studentów, a to też było kłamstwem. Chodziło, widać, prorektorowi i jego mocodawcom, aby skłócić środowisko robotników ze studentami, aby osłabić siłę protestów.

Zareagowałem na to zdecydowanie i powiedziałem do kolegów, że jest to kłamstwo, że to KW płonie, a zomowcy chcieli podpalić „Żak”, że robotnicy nie planują żadnych ataków na akademiki. W międzyczasie prorektor zaczął uciekać korytarzami, bo wyczuł, że narasta wielka złość studentów na niego za te kłamstwa. Zresztą, po Powstaniu Grudniowym w styczniu 1971 roku, już za Edwarda Gierka, gdy było zebranie w akademiku nr 4 przy ul. Hibnera, ten temat przedstawiłem, żeby ukarać winnego tej prowokacji (tego kłamstwa). Postulat przeszedł z oklaskami, a ja wkrótce nie zdawszy egzaminu u prof. Kowalczyka (zagarzały członek PZPR) z teorii drgań (wg mnie i kolegów, którzy mi towarzyszyli podczas egzaminu - nie było podstaw do tego) zostałem wyrzucony z uczelni, pomimo podpisania protestu w mojej sprawie przez ponad 100 kolegów z roku. Po odejściu prof. Kowalczyka z Politechniki Gdańskiej na rektora tworzącej się Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni była możliwość (w kilka miesięcy po wyrzuceniu mnie z uczelni) ponownego przystąpienia do egzaminu, co uczyniłem i po pomyślnym zdaniu ponownie bez straty roku uczęszczałem na uczelnię.

Roman Dambek



XI 1970 r., strajki w Gdańsku, ul. Garncarska

Katyn rozpoczął się w Gdańsku⁽⁶⁾

Z chwilą podpisania porozumienia o ścisłej współpracy w Wolnym Mieście Gdańsku w Oliwie w latach 1935 - 1936 między wyższymi urzędnikami NKWD i SS nawiązała intensywna współpraca Niemiec z Polską skierowana przeciwko Polsce.

Wywiady tych państw szczególnie nasiliły działania w zakresie wywiadu gospodarczego, dotyczyły się działaniami na rzecz rozpoznania, rozszerzenia i koncentracji wojsk polskich, lokalizacji przemysłu zbrojeniowego, wykrywania umocnień wojskowych. Specjalne grupy pracowały nad tym jak podzielić terytorium Polski pomiędzy Rosję i Niemcy. Następowano również indywidualną współpracą między szczególnie osobami wywiadu NKWD i SS, które dobrze się poznały i wymieniały między sobą zdobyte materiały szpiegowskie, do

czego zresztą zobowiązywała ich ta współpraca i była wynikiem naturalnej potrzeby wspólnego działania między NKWD i Gestapo. Od tego czasu np. na Pomorzu datuje się współpraca ss-mana Jana Kaszubowskiego (który w tym czasie przyjmuje szpiegowski pseudonim Hans Kassner) oraz gestapowców Aleksandra Arenda, Jana Biangi, Ludwika Miotka i innych z wywiadem NKWD. Współpraca ta trwała przez całą okupację i jeszcze długo po zakończeniu wojny. Ukoronowaniem tej współpracy zapoczątkowanej w Oliwie był 23 sierpień 1939 r., kiedy do Moskwy przyleciał minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Przyjmowany był z najwyższymi honorami. Na lotnisku udekorowanym hitlerowskimi flagami ze swastykami i sowieckimi z sierpem i młotem, oczekiwała go kompa-

nia honorowa i najwyżsi dostojnicy sowieccy. Jeszcze tej samej nocy z 23/24 sierpnia 1939 r. podpisano pakt pomiędzy Hitlerem a Stalinem o nieagresji, zwany od nazwisk podpisujących go ministrów paktem Ribbentrop-Mołotow. Parę dni potem na początku września 1939 r. dokonali wspólnej agresji na Polskę dzieląc ją na dwie części wzdłuż linii rzeki Narwi, Wisły i Sanu. Okupacja niemiecka trwała od 1939 do 1945 r., a sowiecka od 1939 do 1989 r.

Pakt ten jednocześnie zakładał współpracę szczególnie w likwidacji przywódczych elit intelektualnych Polski i wspólną koordynację działań w ich ściganiu. Rosjanie zorganizowali masowe wywózki Polaków w głąb Rosji, wymordowali oficerów w Katyniu, a Niemcy rozpoczęli wywózkę Polaków na roboty przymusowe, uruchomili obozy koncentracyjne, jako jeden z pierwszych w Polsce obóz koncentracyjny Stutthof na Pomorzu.

dr Stanisław Uciński

Działalność niepodległościowa w grudniu 1970 r.

Urodziłem się w 1949 roku w Gdyni. W grudniu 1970 roku byłem studentem IV roku politechniki Gdańskiej na wydziale Budowy Maszyn. Mieszkałem cały czas w Gdyni przy ulicy 3 Maja 27.

Uczestniczyłem w Powstaniu Grudniowym 2 pierwszego dnia wybuchu w Gdańsku 14. 12. 1970 r. Tego dnia, w poniedziałkowy wieczór, w kolumnie studentów szliśmy spod Politechniki Gdańskiej do centrum Gdańska pod budynek KW PZPR. W okolicach mostu Błędnik zostaliśmy zaatakowani przez oddziały MO i ZOMO. Walki trwały kilka godzin, a my wycofaliśmy się w okolice konsulatu chińskiego w Gdańsku Wrzeszczu.

W dwa dni potem, w środę rano, przyjechałem kolejką elektryczną prosto do Gdańska pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR wraz ze stoczniovcami, innymi robotnika-

mi, pracownikami strajkujących zakładów i mieszkańcami Gdańska protestowaliśmy przeciwko braku wolności i niepodległości, przeciwko cenzurze, braku wolności słowa, stowarzyszeń. Skandowaliśmy te hasła głośno pod KW. Wywoływaliśmy sekretarzy partyjnych na balklon, żeby nas wysłuchali. Tłum pod budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR był coraz mocniej zdeterminowany do obalenia komuny. W tej atmosferze nastąpiło podpalenie budynku. Komitet Wojewódzki płonął, a myśmy śpiewali hymn Polski, Boże coś Polskę i radość wielka była w naszych sercach.

Pracownicy KW z podniesionymi do góry rękami zaczęli opuszczać płonący budynek i byli aresztowani przez stoczniovców, którzy wyrzucili ich do tymczasowego aresztu na teren stoczni. Niektórzy z partyjnych uciekali na dach i stamtąd skakali na rozpostarte maty strażackie z drugiej strony budynku; pozostali czekali na helikopter, który spuścił drabinę, aby mogli uciekać z płonącego budynku. Było dość wietrznie i kilkakrotne próby złapania drabinki przez tych partyjnych na dachu, ku zadowoleniu tłumu, spełzły na niczym. Potem podjechała straż pożarna (wóz strażacki), która uderzyła w lampę pod budynkiem KW. Działo się to obok mnie, któryś z kolegów wskoczył do wozu i lał strumień wody na atakujących nas wojskowych i milicjantów, ponieważ w międzyczasie zaczęły atakować nas wozy opancerzone, ale śródmieście było przez nas zdobyte, a walka toczyła się o komendy milicji na Świerczewskiego 27, chodziło o zdobycie broni.

W pewnym momencie musiałem się wydostać spod budynku KW; za dużo było dymu, gazu i żującego i słyszało się strzały - były już trupy. Schroniłem się w lokalu pobliskiego zespołu adwokackiego (obok budynku KW) i stamtąd dzwoniłem do Gdyni do rodziców, rozmawiałem z matką, że w Gdańsku jest zwycięstwo, że komuna pada. Chciałem zadzwonić powtórnie po godzinie, ale już nie było między Gdańskiem a Gdynią łączności telefonicznej. Wydostałem się z Gdańska okryną drogą autobusami, które brały nas,

uczestników walk, bez biletów.

Tak dojechałem do Politechniki Gdańskiej i tam zastałem mój rok na wykładzie w sali 264. Wkrótce wykład zakończył się i do sali wszedł prorektor, który oznajmił nam, że mamy przyspieszone ferie zimowe w związku z zamieszkami w Gdańsku. Mówił, że robotnicy podpalili nam studentom „Żak” (Klub Studentów Wybrzeża), że „Żak” płonie, że to od „Żaka” zapaliło się KW, a to było kłamstwem, ciągnął dalej, żeby studenci mieszkający w Gdańsku pospieszyli na pomoc tym, którzy mieszkają w akademikach, bo robotnicy zamierzają zaatakować studentów, a to też było kłamstwem. Chodziło, widać, prorektorowi i jego mocodawcom, aby skłócić środowisko robotników ze studentami, aby osłabić siłę protestów.

Zareagowałem na to zdecydowanie i powiedziałem do kolegów, że jest to kłamstwo, że to KW płonie, a zomowcy chcieli podpalić „Żak”, że robotnicy nie planują żadnych ataków na akademiki. W międzyczasie prorektor zaczął uciekać korytarzami, bo wyczuł, że narasta wielka złość studentów na niego za te kłamstwa. Zresztą, po Powstaniu Grudniowym w styczniu 1971 roku, już za Edwarda Gierka, gdy było zebranie w akademiku nr 4 przy ul. Hibnera, ten temat przedstawiłem, żeby ukarać winnego tej prowokacji (tego kłamstwa). Postulat przeszedł z oklaskami, a ja wkrótce nie zdawszy egzaminu u prof. Kowalczyka (za gorzały członek PZPR) z teorii drgań (wg mnie i kolegów, którzy mi towarzyszyli podczas egzaminu - nie było podstaw do tego) zostałem wyrzucony z uczelni, pomimo podpisania protestu w mojej sprawie przez ponad 100 kolegów z roku. Po odejściu prof. Kowalczyka z Politechniki Gdańskiej na rektora tworzącej się Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni była możliwość (w kilka miesięcy po wyrzuceniu mnie z uczelni) ponownego przystąpienia do egzaminu, co uczyniłem i po pomyślnym zdaniu ponownie bez straty roku uczęszczałem na uczelnię.

Roman Dambek



XI 1970 r., strajki w Gdańsku, ul. Garniejska



60. rocznica śmierci

W niedzielę 7 marca br. w Gołubiu Kaszubskim miała miejsce przepięknie zorganizowana uroczystość patriotyczno - religijna związana z 60. rocznicą śmierci por. Józefa Dambka, założyciela i dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w gołubskiej parafii pw. Najświętszej M. P. Częstochowskiej celebrowaną przez Dziekana i zarazem Proboszcza tej parafii - ks. Ryszarda Grzeszczuka.

Było to ogromne przeżycie duchowe, kiedy wypełniony wiernymi po przegię Kościół mógł modlić się za duszę śp. por. Józefa Dambka, innych zmarłych Gryfowców oraz za całą Ojczyznę. Niezwykle pouczająca homilia wygłoszona przez Księdza Dziekana, w której wskazał na wartości ważne w życiu każdego z nas, a które przyświecały Gryfowcom na czele z por. J. Dambkiem: walka o dobro Kościoła i Ojczyzny - nadała temu uroczystemu dniu (wszak to także niedziela) niezwykle podniosły i zarazem rodzinny charakter.

Taki to też rodzinny nastrój nadał tej uroczystości jej organizator, Roman Dambek (bratanek zmarłego przed 60-ciu laty porucznika), który po Eucharystii poprowadził patriotyczną część obchodów rocznicowych nad Jeziorem Dąbrowskim, przy pomniku upamiętniającym bohaterską śmierć por. J. Dambka. A czynił to sprawnie i z nieukrywana radością, że na tę „okrągłą” uroczystość przybyło tak wielu zaproszonych gości.

A byli tu m.in.: Bogdan Borusewicz, Jacek Głowacz oraz Przemysław Marchlewicz - wicemarszałkowie Województwa Pomorskiego.

Obecnością swą zaszczylicili rocznicowe obchody posłowie ziemi pomorskiej: Gertruda Szumska z LPR, Tadeusz Cymański z PiS, Andrzej Liss również z PiS oraz Jacek Kurcki z LPR - wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego. Na uroczystości była również Janina Kwiecień, starosta powiatu kartuskiego oraz Czesław Witkowski, wójt Steżycy - gospodarz tych uroczystości. Gościliśmy również w tej niecodziennej uroczystości senator Annę Kurską z PiS-u.

Chęć udziału w tej uroczystości zgłosił rów-

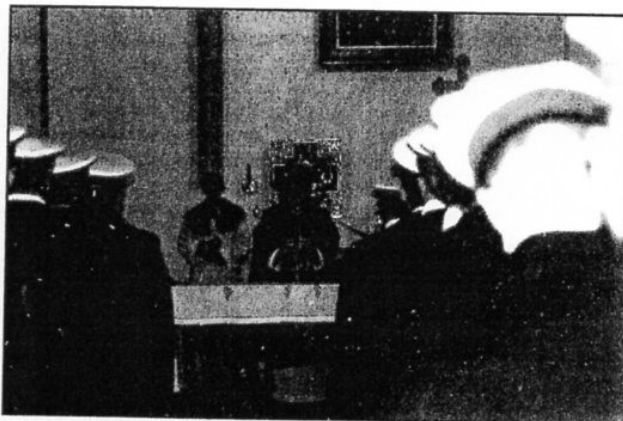
nież prof. dr hab. Leon Kieres, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Niestety, z przyczyn od niego niezależnych, nie mógł skorzystać z zaproszenia do Gołubia. W jego imieniu obecny był dyrektor oddziału gdańskiego IPN-u, Edmund Krasowski, który przybył wraz z kierownikiem działu edukacyjnego

Miłą niespodzianką była obecność prezesa Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Pelplińskiej, Piotra Stanke.

Ponadto na uroczystości byli obecni przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, Związku Sybiraków, emeryci z NSZZ „Solidarność”, przedstawiciele Stowarzyszenia im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, na czele z Zb. Wysockim, kolejarze gdyńscy, strażacy z Gołubia i Szymbarka oraz policja ze Steżycy. Trzeba dodać, iż całej uroczystości patronowało - niedawno powstałe - Stowarzyszenie Kaszubsko - Kociewskie im. TOW „Gryf Pomorski”, którego prezesem jest Roman Dambek.

Szczególną radość sprawiają zawsze na tego rodzaju uroczystościach dzieci i młodzież. I tak wśród licznych pocztów sztandarowych na uwagę zasługują pocztu sztandarowe ze Szkoły Podstawowej im. TOW „Gryf Pomorski” z Redkowic, ze Szkoły Podstawowej im. Józefa Dambka z Leśniewic, ze Szkoły Podstawowej im. Partyzantów Gryfa Pomorskiego z Kiełpina oraz z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. TOW „Gryf Pomorski” z Chojnic wraz z młodzieżą IV klasy technikum o profilu wojskowym.

Szczególnymi gośćmi byli - w tak ważnych momentach upamiętniających pamięć o nie-



tego oddziału, Piotrem Szubarczykiem.

Podczas okolicznościowych wystąpień m.in. Piotr Szubarczyk przybliżył piękny fragment historii znajomości i wspólnej walki o niepodległą Polskę por. J. Dambka i ks. ppor. Józefa Wryczy - wzorów patriotyzmu i głębokiego oddania Bogu i Ojczyźnie.

Pan Piotr Szubarczyk jest współautorem okolicznościowego folderu poświęconego 60. rocznicy śmierci por. J. Dambka. Publikacja wykonana niezwykle estetycznie z trafnym doбором treści historycznych dotyczących „Gryfa”, zawiera też dokumentację fotograficzną. Zaproszenie na uroczystości przyjął również Komendant Morskiego Oddziału Straży Granicznej, kontradmirał Konrad Wiśniowski oraz komandor Stefan Burandt i kapelmistrz Andrzej Krześlak, a także kapitan Janusz Hapkowski wraz z Kompanią Honorową i orkiestrą.

W obchodach wziął udział także Tadeusz Syczyło, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Cekcyńskiej, gdzie urodził się por. J. Dambek przed 100 laty. NSZZ „Solidarność” reprezentował przewodniczący regionu pomorskiego, Krzysztof Dośła.

Nie mogło zabraknąć reprezentacji Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego od lat uczestniczącego w takich uroczystościach. Oprócz Zenona Milera z koła gdańskiego ZCh-N przybył także m.in. prezes koła chojnickiego tego Stronnictwa, Andrzej Mielke.

żyjących bohaterach - żołnierze „Gryfa Pomorskiego”, których nie sposób tu wymienić, by nie pominąć kogokolwiek. Są niezwykle szlachetni i szczerzy, z ogromną werwą wspominają tamten trudny czas wojny i powojenne lata.

Uroczystość wywarła na nich szczególne wrażenie, była hołdem złożonym wszystkim Gryfowcom: i tym nieżyjącym i tym, dla których przybycie na te uroczystości stanowi ogromny trud z powodu wieku. Słowem: byliśmy im to winni - za ich modlitwę, za pracę i za walkę, abyśmy mogli dziś żyć w pokoju.

Odśpiewanie Mazurka Dąbrowskiego i salwa Kompanii Honorowej Morskiego Oddziału Straży Granicznej stanowiły niezwykle



por. Józefa Dambka



przejmującą część obchodów, a połączone z apelem poległych (zabitych z rąk gestapo, NKWD i UB) wyrażały najgłębszy szacunek bohaterom „Gryfa Pomorskiego”.

Wzruszającym do tego momentem było wykonanie przez więźnia z Potulic Stanisława Kiedrowicza, utworu pt. „Pan Porucznik Dambek”, który staje się wręcz hymnem „Gryfa Pomorskiego” w ogóle...

Oczywiście nie mogło zabraknąć wspnianych występów teatryku dziecięcego „Kiełek” z Kiełpina oraz zespołu „Lewino” z Lęborka pod kierownictwem Jana Formeli.

Na szczególną uwagę zasługuje udział syna śp. por. Józefa Dambka p. Alojzego wraz z małżonką. To bardzo wielce zasłużona postać w dziele pielęgnowania pamięci o swym Ojcu, ale także niezmiernie badacz prawdziwych dziejów TOW „Gryf Pomor-

Szybarku, którego wspinał budowniczym jest Daniel Czapiewski.



Jednakże jadąc do CEPR-u nie sposób było pominąć grobu - pomnika żołnierzy „Gryfa” - Zakładników Szymbarskich, gdzie liczne delegacje - tak jak pod pomnikiem por. J. Dambka w Gołubiu - złożyły wiązanki kwiatów.

W Szymbarku przyjęto nas okrzestując i bardzo smacznie przyrządzonym poczęstunkiem. Oczywiście nie mogło zabraknąć wojskowej grochówki...

W tym niezwykle ciekawym pod względem charakteru zabudowy miejscu, obok muzeum ciesielstwa, w sali konferencyjnej urządzono piękną wystawę poświęconą TOW „Gryf Pomorski”, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Niezwykle ciekawym jej fragmentem był szkic bunkra Gryfitów sporządzony przez Alojzego Dambka. Dzięki

dużej życzliwości i nieźlemu wyczuciu waloru turystyczno - historyczno - edukacyjnego Daniela Czapiewskiego, na terenie CEPR-u zostanie wykopany w ziemi taki charakterystyczny bunkier gryfowski, w nim zainstalowana będzie wystawa dotycząca „Gryfa” wraz z wieloma eksponatami z czasów wojny.

Dlatego właśnie w tym miejscu R. Dambek gorąco apelował (do którego to apelu przyłączyła się także redakcja „W rodzinie”), aby żyjący Gryfowcy lub rodziny zmarłych, zabitych czy zamordowanych bohaterach „Gryfa” dostarczali do CEPR - u lub obojętnie do pana Romana, a także i redakcji naszego pisma - wszelkie pamiątki, które będą mogły świadczyć o tej patriotycznej organiza-

cji, a także będą utrwały pamięć o przeszłości naszego regionu, szczególnie w młodym pokoleniu. CEPR bowiem stanie się wkrótce celem licznych wycieczek, także szkolnych (już jest licznie odwiedzane miejscem), gdyż tutaj, jak nigdzie, będzie skupiać się - jak w soczewce - cała historia Polski, z której winniśmy być dumni i właśnie taką winniśmy przekazywać młodemu pokoleniu.

Częścią tej wspinał polskiej historii jest przecież „Gryf Pomorski”, z niewątpliwie czołowym bohaterem por. Józefem Dambkiem.

60. rocznica śmierci porucznika Dambka przeszła już do historii. Było to ogromne przeżycie; autor tekstu dostrzegał w oczach i postawie wspominających tamte czasy Gryfowców nieskrywane wzruszenie i dumę, że swej Ojczyźnie nigdy nie zawiedli, że kiedy trzeba było, stanęli odważnie, by bronić jej aż do przelania krwi. Należy się więc im nasza wdzięczność, której Oni nie oczekują, ale po latach hańby komunistycznej z czasów PRL-u, licznych prześladowań, poniżenia, zapomnienia, a także historycznego zakłamania, tak wielki rozmiar tej uroczystości był całkowicie uzasadniony. Można powiedzieć: Nareszcie!

Teraz czekamy na ostateczne werdykty historii; chociaż prawda i tak wypisana jest w oczach tych zmęczonych już często życiem bohaterów czasów pogardy. Trzeba tylko dobrze zajrzeć im w oczy i nadstawić ucha, gdy mówią...

Piotr Pawlicki



ski”, który - jako jeden z niewielu już żyjących - zna najlepiej prawdę o tych dziejach. Falszerze historii tej organizacji winni chylić czoła przed osobą pana Alojzego Dambka, wszak żyjemy w wolnej Polsce, gdzie prawda - prędzej, czy później - i tak ujrzy światło dzienne.

Po uroczystościach w Gołubiu udaliśmy się do Centrum Edukacji i Promocji Regionu w



08.02.2004 r.



Ps. Słowa szczególnego podziękowania należą się Grzegorzowi Zwarze, radnemu ze Stężycy, za ogromne starania (skuteczne!), aby teren wokół pomnika i sam pomnik por. J. Dambka w Gołubiu wyglądał estetycznie. Odnowione miejsce pamięci porucznika nie przypomina już smutnego obrazu tego miejsca sprzed wielu lat.



„Katyn rozpoczął się w Gdansk”

Działania praktyczne placówki NKWD w bazie koncentracyjnej Stutthof kierowanej przez SS-mana Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta

SS-man Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt byli powiązani więzami rodzinnymi, co ułatwiało im kierowanie likwidacją wybitnych osób, szczególnie ze Stronnictwa Narodowego, w tym z TOW. „Gryf Pomorski” i z Armii Krajowej. Likwidacja polskich elit była na rękę również brunatnemu faszystowskiemu jak i czerwonemu komunizmowi. Kierownictwo tej grupy (J. Kaszubowski i A. Arendt) za swoją działalność było wynagradzane przez dwie strony: niemiecką i sowiecką. Do 22 czerwca 1941 r. ziałał oficjalnie w myśl szczegółowych wytycznych zawartych w pakiecie Ribbentrop-Molotov. Do tego czasu był to ścisły obowiązek wymiany doświadczeń między Gestapo i NKWD w eksterminacji Narodu Polskiego. Są to powszechnie znane fakty.

Na przykład Niemcy w 1941 r. wydały zalecenie (w posiadaniu IPN w Warszawie, informacja prof. Kleszy), aby do likwidacji polskiej elity włączyć polskich zdrajców - kolaborantów i dlatego istnieje czasowa zbieżność nordu w Jedwabnem i w Sianowie koło Karuz w dniu 16 lipca 1941 r., opartych na jednej tej samej dyrektywie. Świadczenie podają, że: gestapowcy Aleksander Arendt i Jan Kaszubowski zaplanowali ten mord na kaszubskich bohaterach - partyzantach „Gryfa” - (przywiezionych ze Stutthofu, przyp. aut.) w Sianowie, w czasie i miejscu szczególnym. Zdawało im się, że w lipcu 1941 r. triumf Hitlera jest już bliski, po zwycięstwie nad Polską i Francją,

gdy wojska niemieckie w pośpiechu od paru tygodni parły nieustannie na Moskwę. Jako miejscowi gestapowcy wiedzieli, że Sianowo jest miejscem szczególnym - świętym dla Kaszub - jest tu Sanktuarium Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub. 16 lipca 1941 r., w którym to dniu dokonano mordu, wypadł w Sianowie odpust Matki Boskiej Szkaplerznej”. (Oświadczenie złożone w IPN, zał. nr 9.) Inny świadek, córka straconego Jana Dąbrowskiego, zeznała pod przysięgą: „Po przesłuchaniu w gestapo w Gdyni przez Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego wywieziono ich do obozu koncentracyjnego Stutthof. Mój ojciec dostał numer obozowy 10703”.

Następny świadek w oświadczeniu podaje, jak ukrywał się z Lucjanem Cyłkowskim, pseudonim Lucek, szefem łączności kurierskiej Podokręgu Północno-Zachodniego Armii Krajowej: „... w tym czasie, kiedy się tam ukrywaliśmy u Pawła Kuperszmity w tej elektrowni dwa razy przybył do niego Aleksander Arendt, który wtedy pracował w niemieckiej firmie w Gdyni. Aleksander Arendt przybył do Kuperszmity dwa razy z pewną osobą, którą przedstawił jako Polaka ze Śląska uciekającego na Pomorze przed poszukującym go gestapo. Chciał, żeby go tutaj przechować i dać mu schronienie. Po pewnym czasie okazało się, że ten osobnik, którego A. Arendt przedstawił jako rzekomego Polaka ze Śląska, był pracownikiem gestapo. Po pewnym czasie, 10. III. 1944 r. L. Cyłkowski został ponownie aresztowany. Stało się to w naszej elektrowni wodnej. Po trzech miesiącach tortur, 15 czerwca 1944 r. został zesłany do obo-

zu koncentracyjnego Stutthof (nr 36575), gdzie 12. VII. 1944 r. został powieszony. Ciało poddano kremacji”.

Syn dowódcy „Gryfa” por. Józefa Dambka - Alojzy Dambek w oświadczeniu złożonym w IPN podaje: „Aleksander Arendt przybył do Kuperszmity dwa razy z pewną osobą, którą przedstawił jako Polaka ze Śląska uciekającego na Pomorze przed poszukującym go gestapo. Chciał, żeby go tutaj przechować i dać mu schronienie. Po pewnym czasie okazało się, że ten osobnik, którego Aleksander Arendt przedstawił jako rzekomego Polaka ze Śląska, był pracownikiem gestapo. W związku z powyższym oświadczam, że tym etatowym pracownikiem gestapo był Jan Bianga. (...) Aleksander Arendt będąc pracownikiem gestapo razem z gestapowcem Janem Biangą rozpracowywali polską konspirację niepodległościową. Z tych samych źródeł wiadomo mi, że w czasie okupacji sąd wojenny Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” wydał wyrok śmierci na Aleksandra Arendta i Jana Biangę” (zał. nr 10).

Członek rodziny Lucjana Cyłkowskiego w oświadczeniu podaje: „Wszystkie te wiadomości o jego aresztowaniu i roli w nim gestapowca A. Arendta przekazał nam także sam wujek Lucjan Cyłkowski poprzez współwzięcia, z którym przebywał w Stutthofie w jednej celi-Leona Prusińskiego. (...) Po wojnie ja i moja matka, siostra L. Cyłkowskiego, jeździliśmy wielokrotnie do Leona Prusińskiego do Wejherowa i on nam to wiele razy opowiadał (...) << Jako głęboko wierzący katolik przyrzekłem Cyłkowskiemu, że jak przeżyję wojnę to o zdrajcy gestapowcu Aleksandrze Arendcie powiadomię jego rodzinę i społeczeństwo Gdyni. >> Cyłkowski miał nr 36576 i został stracony w Stutthofie (zał. nr 11 w IPN).

dr Stanisław Uciński

Działalność niepodległościowa w grudniu 1970 r.(2)

Pamiętnego czwartku w Gdyni o godz. 6:00 ano zbudziła mnie salwa strzałów. Mieszkaliśmy w Gdyni przy ulicy 3 Maja 27, czyli blisko dworca Gdynia Główna Osobowa i słyszeliśmy strzały w Stoczni. Wraz z ojcem i racami ubraliśmy się szybko i biegiem udaliśmy się na ulicę Czerwonych Kosynierów. Tam już gniewny tłum ludzi siedł w kierunku entrum pod most Pokoju, niektórzy przez anel dworca kolejowego i ulicą 10 lutego, alej szliśmy do ulicy Świętojańskiej. Nad nami krążyły helikoptery i zrzucały świece ymne oraz gazy trujące. Cały czas maszerując ulicą Świętojańską śpiewaliśmy hymn 'olski i pieśni religijne. Na czele pochodu nieiony był krzyż, a na drzwiach ciała chłopca abitego przez oprawców z komunii. Gdy dohodziliśmy już pod Prezydium MRN w Gdyni, strzały świece dymnych, gazów łzawiących ostrych naboju posypały się z niesamowitą siłą. Łule i rykoszety pocisków hulały wśród nas emonstrantów, szczególnie te wystrzelone z elikoptera; trzeba było drzwi z chłopcem ostawić na jezdni i uciekać gdzieś po klatkach. Siła ognia, petard i gazu była tak silna, że odłamek petardy uszkodził mi oczy - już ie nie widziałem, tylko łzy i ból. Prze-

ganialiśmy nas też z klatek, trzeba było uciekać.

Opanowaliśmy znowu teren pod budynkiem Prezydium MRN i atakowaliśmy wrogie siły milicyjne i wojskowe. Zaatakowani przez oddział, który wystrzeliwał w naszym kierunku petardy, chwytaliśmy je i przed wybuchem odrzucaliśmy, wybuchały pod ich oczami. Wtedy okazało się, że zaczęli do nas strzelać z ostrej amunicji. Kolega, bardzo młody, który przede mną odrzucił petardę, w tym momencie otrzymał strzał i padł kilka metrów przede mną. Podnieśliśmy go w kilka osób i rannego doprowadziliśmy do samochodu osobowego, którego kierowca bał się jechać z rannym i dlatego jeden z nas siadł za kierownicą i odwiózł rannego do pobliskiego pogotowia ratunkowego. My natomiast musieliśmy schronić się w kościele na Wzgórzu, wówczas Marcelęgo Nowotki. Oni nie szanowali kościoła i petardy wrzucali do środka i dlatego stamtąd też trzeba było się ewakuować. Dostałem się w okolicę dworca kolejki elektrycznej Gdynia Wzgórze Nowotki, tam na torach leżały kamienie i to była nasza amunicja. Schowaliśmy się za wagony kolejki elektrycznej, ale oni strzelali do nas do wagonów (jeszcze kilka dni po Powstaniu Grudniowym takie wagony z dziura-

mi od strzałów jeździły, potem je wymienili). Wyparli nas spod dworca i musiałem się schronić w pobliskim lesie. Ale i do lasu dobiegli i strzelali ostrymi nabojami. Biegiem między drzewami i tylko świst kul było słyszeć wokół głowy. Udało się, nie dogonili.

Potem trzeba było przedostać się do domu, ale najpierw musiałem sforsować ulicę Śląską i przekroczyć tory kolejowe. Po hotelu robotniczym na Śląskiej trwały jeszcze walki i w tych walkach brałem udział. Amunicją naszą były kamienie z torów, a oni przeciwko nam używali naboju śmiercielnego. Potem powrót do domu obok pogotowia ratunkowego, gdzie po szybkim opatrunku oczu i braku zgody z mojej strony na jakiegokolwiek adnotację tej pomocy medycznej, przedzieralem się ulicą Władysława IV i Batorego do domu. Tam niemalże złapał nas patrol milicji (wtedy spotkałem się z bratem Piotrem powtórmie), już się zbliżał do nas. Matka z balkonem V piętra widziała nas, krzyczała w rozpacz, bo patrol ten mógł nas dogonić, a nawet zabić, używali przecież ostrej amunicji. Przeskoczyliśmy przez płot z drutem kolczastym, upadłem na ziemię jak kłoda, jakoś się podniosłem i dociągnąłem do klatki schodo-



60. rocznica śmierci

W niedzielę 7 marca br. w Gołubiu Kaszubskim miała miejsce przepięknie zorganizowana uroczystość patriotyczno - religijna związana z 60. rocznicą śmierci por. Józefa Dambka, założyciela i dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w gołubskiej parafii pw. Najświętszej M. P. Częstochowskiej celebrowaną przez Dziekana i zarazem Proboszcza tej parafii - ks. Ryszarda Grzeszczuka.

Było to ogromne przeżycie duchowe, kiedy wypełniony wiernymi po przegię Kościół mógł modlić się za duszę śp. por. Józefa Dambka, innych zmarłych Gryfowców oraz za całą Ojczyznę. Niezwykle pouczająca homilia wygłoszona przez Księdza Dziekana, w której wskazał na wartości ważne w życiu każdego z nas, a które przyświecały Gryfowcom na czele z por. J. Dambkiem: walka o dobro Kościoła i Ojczyzny - nadała temu uroczystemu dniu (wszak to także niedziela) niezwykle podniosły i zarazem rodzinny charakter.

Taki to też rodzinny nastrój nadał tej uroczystości jej organizator, Roman Dambek (bratanek zmarłego przed 60-ciu laty porucznika), który po Eucharystii poprowadził patriotyczną część obchodów rocznicowych nad Jeziorem Dąbrowskim, przy pomniku upamiętniającym bohaterską śmierć por. J. Dambka. A czynił to sprawnie i z nieukrywana radością, że na tę „okrągłą” uroczystość przybyło tak wielu zaproszonych gości.

A byli tu m.in.: Bogdan Borusewicz, Jacek Głowacz oraz Przemysław Marchlewicz - wice marszałkowie Województwa Pomorskiego.

Obecnością swą zaszczylili rocznicowe obchody posłowie ziemi pomorskiej: Gertruda Szumska z LPR, Tadeusz Cymański z PiS, Andrzej Liss również z PiS oraz Jacek Kurcki z LPR - wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego. Na uroczystości była również Janina Kwiecień, starosta powiatu kartuskiego oraz Czesław Witkowski, wójt Steżycy - gospodarz tych uroczystości. Gościł również w tej niecodziennej uroczystości senator Annę Kurską z PiS-u.

Chęć udziału w tej uroczystości zgłosił rów-

nież prof. dr hab. Leon Kieres, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Niestety, z przyczyn od niego niezależnych, nie mógł skorzystać z zaproszenia do Gołubia. W jego imieniu obecny był dyrektor oddziału gdańskiego IPN-u, Edmund Krasowski, który przybył wraz z kierownikiem działu edukacyjnego



tego oddziału, Piotrem Szubarczykiem.

Podczas okolicznościowych wystąpień m.in. Piotr Szubarczyk przybliżył piękny fragment historii znajomości i wspólnej walki o niepodległą Polskę por. J. Dambka i ks. ppor. Józefa Wryczy - wzorów patriotyzmu i głębokiego oddania Bogu i Ojczyźnie.

Pan Piotr Szubarczyk jest

współautorem okolicznościowego folderu poświęconego 60. rocznicy śmierci por. J. Dambka. Publikacja wykonana niezwykle estetycznie z trafnym doбором treści historycznych dotyczących „Gryfa”, zawiera też dokumentację fotograficzną.

Zaproszenie na uroczystości przyjął również Komendant Morskiego Oddziału Straży Granicznej, kontradmirał Konrad Wiśniowski oraz komandor Stefan Burandt i kapelmistrz Andrzej Krześlak, a także kapitan Janusz Hapkowski wraz z Kompanią Honorową i orkiestrą.

W obchodach wziął udział także Tadeusz Syczyło, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Cekecyńskiej, gdzie urodził się por. J. Dambek przed 100 laty. NSZZ „Solidarność” reprezentował przewodniczący regionu pomorskiego, Krzysztof Dośła.

Nie mogło zabraknąć reprezentacji Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego od lat uczestniczącego w takich uroczystościach. Oprócz Zenona Milera z koła gdańskiego ZCh-N przybył także m.in. prezes koła chojnickiego tego Stronnictwa, Andrzej Mielke.

Miłą niespodzianką była obecność prezesa Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Pelplińskiej, Piotra Stanke.

Ponadto na uroczystości byli obecni przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, Związku Sybiraków, emeryci z NSZZ „Solidarność”, przedstawiciele Stowarzysze-

nia im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, na czele z Zb. Wysockim, kolejarze gdyńscy, strażacy z Gołubia i Szymbarka oraz policja ze Steżycy. Trzeba dodać, iż całej uroczystości patronowało - niedawno powstałe - Stowarzyszenie Kaszubsko - Kociewskie im. TOW „Gryf Pomorski”, którego prezesem jest Roman Dambek.

Szczególną radość sprawiają zawsze na tego rodzaju uroczystościach dzieci i młodzież. I tak pośród licznych pocztów sztandarowych na uwagę zasługują pocztu sztandarowe ze Szkoły Podstawowej im. TOW „Gryf Pomorski” z Redkowic, ze Szkoły Podstawowej im. Józefa Dambka z Leśniewic, ze

Szkoły Podstawowej im. Partyzantów Gryfa Pomorskiego z Kiełpina oraz z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. TOW „Gryf Pomorski” z Chojnic wraz z młodzieżą IV klasy technikum o profilu wojskowym.

Szczególnymi gośćmi byli - w tak ważnych momentach upamiętniających pamięć o nie-



żyjących bohaterach - żołnierze „Gryfa Pomorskiego”, których nie sposób tu wymienić, by nie pominąć kogokolwiek. Są niezwykle szlachetni i szczerzy, z ogromną werwą wspominają tamten trudny czas wojny i powojenne lata.

Uroczystość wywarła na nich szczególne wrażenie, była hołdem złożonym wszystkim Gryfowcom: i tym nieżyjącym i tym, dla których przybycie na te uroczystości stanowi ogromny trud z powodu wieku. Słowem: byliśmy im to winni - za ich modlitwę, za pracę i za walkę, abyśmy mogli dziś żyć w pokoju.

Odśpiewanie Mazurka Dąbrowskiego i salwa Kompanii Honorowej Morskiego Oddziału Straży Granicznej stanowiły niezwykle



por. Józefa Dambka



przejmującą część obchodów, a połączone z apelem poległych (zabitych z rąk gestapo, NKWD i UB) wyrażały najgłębszy szacunek bohaterom „Gryfa Pomorskiego”.

Wzruszającym do łez momentem było wykonanie przez więźnia z Potulic Stanisława Kiedrowicza, utworu pt. „Pan Porucznik Dambek”, który staje się wręcz hymnem „Gryfa Pomorskiego” w ogóle...

Oczywiście nie mogło zabraknąć wspnianych występów teatryku dziecięcego „Kiełek” z Kiełpina oraz zespołu „Lewino” z Lęborka pod kierownictwem Jana Formeli.

Na szczególną uwagę zasługuje udział syna śp. por. Józefa Dambka p. Alojzego wraz z małżonką. To bardzo wielce zasłużona postać w dziele pielęgnowania pamięci o swym Ojcu, ale także niezmordowany badacz prawdziwych dziejów TOW „Gryf Pomor-

Szybarku, którego wspnianym budowniczym jest Daniel Czapiewski.



Jednakże jadąc do CEPR-u nie sposób było pominąć grobu - pomnika żołnierzy „Gryfa” - Zakładników Szymbarskich, gdzie liczne delegacje - tak jak pod pomnikiem por. J. Dambka w Gołubiu - złożyły wiązanki kwiatów.

W Szymbarku przyjęto nas orkiestrą i bardzo smacznie przyrządzonym poczęstunkiem. Oczywiście nie mogło zabraknąć wojskowej grochówki...

W tym niezwykle ciekawym pod względem charakteru zabudowy miejscu, obok muzeum ciesielstwa, w sali konferencyjnej urządzono piękną wystawę poświęconą TOW „Gryf Pomorski”, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Niezwykle ciekawym jej fragmentem był szkic bunkra Gryfitów sporządzony przez Alojzego Dambka. Dzięki dużej życzliwości i

niezłemu wyczuciu waloru turystyczno - historyczno - edukacyjnego Daniela Czapiewskiego, na terenie CEPR-u zostanie wykopany w ziemi taki charakterystyczny bunker gryfowski, w nim zainstalowana będzie wystawa dotycząca „Gryfa” wraz z wieloma eksponatami z czasów wojny.

Dlatego właśnie w tym miejscu R. Dambek gorąco apelował (do którego to apelu przylączyła się także redakcja „W rodzinie”), aby żyjący Gryfowcy lub rodziny zmarłych, zabitych czy zamordowanych bohaterach „Gryfa” dostarczali do CEPR - u lub osobiście do pana Romana, a także i redakcji naszego pisma - wszelkie pamiątki, które będą mogły świadczyć o tej patriotycznej organiza-

cji, a także będą utrwały pamięć o przeszłości naszego regionu, szczególnie w młodym pokoleniu. CEPR bowiem stanie się wkrótce celem licznych wycieczek, także szkolnych (już jest licznie odwiedzanym miejscem), gdyż tutaj, jak nigdzie, będzie skupiać się - jak w soczewce - cała historia Polski, z której winniśmy być dumni i właśnie taką winniśmy przekazywać młodemu pokoleniu.

Częścią tej wspnianej polskiej historii jest przecież „Gryf Pomorski”, z niewątpliwie czołowym bohaterem por. Józefem Dambkiem.

60. rocznica śmierci porucznika Dambka przeszła już do historii. Było to ogromne przeżycie; autor tekstu dostrzegł w oczach i postawie wspominających tamte czasy Gryfowców nieskrywane wzruszenie i dumę, że swej Ojczyzny nigdy nie zawiedli, że kiedy trzeba było, stanęli odważnie, by bronić jej aż do przelania krwi. Należy się więc Im nasza wdzięczność, której Oni nie oczekują, ale po latach hańby komunistycznej z czasów PRL-u, licznych przesładowań, poniżenia, zapomnienia, a także historycznego zakłamania, tak wielki rozmach tej uroczystości był całkowicie uzasadniony. Można powiedzieć: Nareszcie!

Teraz czekamy na ostateczne werdykty historii; chociaż prawda i tak wypisana jest w oczach tych zmęczonych już często życiem bohaterów czasów pogardy. Trzeba tylko dobrze zajrzeć im w oczy i nadstawić ucha, gdy mówią...

Piotr Pawlicki



ski”, który - jako jeden z niewielu już żyjących - zna najlepiej prawdę o tych dziejach. Falszerze historii tej organizacji winni chylić czoła przed osobą pana Alojzego Dambka, wszak żyjemy w wolnej Polsce, gdzie prawda - prędzej, czy później - i tak ujrzysz światło dzienne.

Po uroczystościach w Gołubiu udaliśmy się do Centrum Edukacji i Promocji Regionu w



08.02.2004 r.



Ps. Słowa szczególnego podziękowania należą się Grzegorzowi Zwarze, radnemu ze Steżycy, za ogromne starania (skuteczne!), aby teren wokół pomnika i sam pomnik por. J. Dambka w Gołubiu wyglądał estetycznie. Odnowione miejsce pamięci porucznika nie przypomina już smutnego obrazu tego miejsce sprzed wielu lat.



„Katyn rozpoczął się w Gdańsku”

Działania praktyczne placówki NKWD w obozie koncentracyjnym Stutthof kierowane przez ss-mana Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta

SS-man Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt byli powiązani więzami rodzinnymi, co ułatwiało im kierowanie likwidacją wybitnych osób, szczególnie ze Stronnictwa Narodowego, w tym z TOW „Gryf Pomorski” i z Armii Krajowej. Likwidacja polskich elit była na rękę zarówno brunatnemu faszystowskiemu jak i czerwonemu komunizmowi. Kierownictwo tej grupy (J. Kaszubowski i A. Arendt) za swoją działalność było wynagradzane przez dwie strony: niemiecką i sowiecką. Do 22 czerwca 1941 r. działali oficjalnie w myśl szczegółowych wytycznych zawartych w pakcie Ribbentrop-Mołotowa. Do tego czasu był to ścisły obowiązek wymiany doświadczeń między Gestapo i NKWD w eksterminacji Narodu Polskiego. Są o powszechnie znane fakty.

Na przykład Niemcy w 1941 r. wydały zalecenie (w posiadaniu IPN w Warszawie, informacja prof. Kleszy), aby do likwidacji polskiej udności włączyć polskich zdrajców - kolaborantów i dlatego istnieje czasowa zbieżność nordu w Jedwabnem i w Sianowie koło Karuz w dniu 16 lipca 1941 r., opartych na jednej tej samej dyrektywie. Świadkowie podają, że: gestapowcy Aleksander Arendt i Jan Kaszubowski zaplanowali ten mord na kaszubskich bohaterach - partyzantach „Gryfa” - (przywiezionych ze Stutthofu, przyp. aut.) w Sianowie, w czasie i miejscu szczególnym. Zdawało im się, że w lipcu 1941 r. triumf Hitlera jest już blisko, po zwycięstwie nad Polską i Francją,

kiedy wojska niemieckie w pośpiechu od paru tygodni parły nieustannie na Moskwę. Jako miejscowi gestapowcy wiedzieli, że Sianowo jest miejscem szczególnym - świętym dla Kaszub - jest tu Sanktuarium Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub. 16 lipca 1941 r., w którym to dniu dokonano mordu, wypadał w Sianowie odpust Matki Boskiej Szkaplerznej”. (Oświadczenie złożone w IPN, zał. nr 9.) Inny świadek, córka straconego Jana Dąbrowskiego, zeznała pod przysięgą: „Po przesłuchaniu w gestapo w Gdyni przez Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego wywieziono ich do obozu koncentracyjnego Stutthof. Mój ojciec dostał numer obozowy 10703”.

Następny świadek w oświadczeniu podaje, jak ukrywał się w Lucjanem Cyłkowskim, pseudonim Lucek, szefem łączności kurierskiej Podokręgu Północno-Zachodniego Armii Krajowej: „... w tym czasie, kiedy się tam ukrywaliśmy u Pawła Kuperszmity w tej elektrowni dwa razy przybył do niego Aleksander Arendt, który wtedy pracował w niemieckiej firmie w Gdyni. Aleksander Arendt przybył do Kuperszmity dwa razy z pewną osobą, którą przedstawił jako Polaka ze Śląska uciekającego na Pomorze przed poszukiwaniem go gestapo. Chciał, żeby go tutaj przechować i dać mu schronienie. Po pewnym czasie okazało się, że ten osobnik, którego A. Arendt przedstawił jako rzekomego Polaka ze Śląska, był pracownikiem gestapo. Po pewnym czasie, 10. III. 1944 r. L. Cyłkowski został ponownie aresztowany. Stało się to w naszej elektrowni wodnej. Po trzech miesiącach tortur, 15 czerwca 1944 r. został zesłany do obo-

zu koncentracyjnego Stutthof (nr 36575), gdzie 12. VII. 1944 r. został powieszony. Ciało poddano kremacji”.

Syn dowódcy „Gryfa” por. Józefa Dambka - Alojzy Dambek w oświadczeniu złożonym w IPN podaje: „Aleksander Arendt przybył do Kuperszmity dwa razy z pewną osobą, którą przedstawił jako Polaka ze Śląska uciekającego na Pomorze przed poszukiwaniem go gestapo. Chciał, żeby go tutaj przechować i dać mu schronienie. Po pewnym czasie okazało się, że ten osobnik, którego Aleksander Arendt przedstawił jako rzekomego Polaka ze Śląska, był pracownikiem gestapo. W związku z powyższym oświadczam, że tym etatowym pracownikiem gestapo był Jan Bianga. (...) Aleksander Arendt będąc pracownikiem gestapo razem z gestapowcem Janem Biangą rozpracowywali polską konspirację niepodległościową. Z tych samych źródeł wiadomo mi, że w czasie okupacji sąd wojenny Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” wydał wyrok śmierci na Aleksandra Arendta i Jana Biangę” (zał. nr 10).

Członek rodziny Lucjana Cyłkowskiego w oświadczeniu podaje: „Wszystkie te wiadomości o jego aresztowaniu i roli w nim gestapowca A. Arendta przekazał nam także sam wujek Lucjan Cyłkowski poprzez współwznieńca, z którym przebywał w Stutthofie w jednej celi-Leona Prusińskiego. (...) Po wojnie ja i moja matka, siostra L. Cyłkowskiego, jeździliśmy wielokrotnie do Leona Prusińskiego do Wejherowa i on nam to wiele razy opowiadał (...) << Jako głęboko wierzący katolik przyrzekłem Cyłkowskiemu, że jak przeżyję wojnę to o zdrajcy gestapowcu Aleksandrze Arendcie powiadomię jego rodzinę i społeczeństwo Gdyni. >> Cyłkowski miał nr 36576 i został stracony w Stutthofie (zał. nr 11 w IPN).

dr Stanisław Uciński

Działalność niepodległościowa w grudniu 1970 r.(2)

Pamiętnego czwartku w Gdyni o godz. 6:00 rano zbudziła mnie salwa strzałów. Mieszkaliśmy w Gdyni przy ulicy 3 Maja 27, czyli blisko dworca Gdynia Główna Osobowa i słyszeliśmy strzały w Stocznę. Wraz z ojcem i braćmi ubraliśmy się szybko i biegiem udaliśmy się na ulicę Czerwonych Kosynierów. Tam już gniewny tłum ludzi szedł w kierunku centrum pod most Pokoju, niektórzy przez most dworca kolejowego i ulicą 10 lutego, alej szliśmy do ulicy Świętojańskiej. Nad nami krążyły helikoptery i zrzucały świece ymne oraz gazy trujące. Cały czas maszerując ulicą Świętojańską śpiewaliśmy hymn polski i pieśni religijne. Na czele pochodu nieiony był krzyż, a na drzwiach ciała chłopca abitego przez oprawców z komuny. Gdy dohodziliśmy już pod Prezydium MRN w Gdyni, strzały świec dymnych, gazów łzawiących ostrych naboju posypały się z niesamowitą siłą. Łule i rykoszety pocisków hulały wśród nas emonstrantów, szczególnie te wystrzelone z elikoptera; trzeba było drzwi z chłopcem ostawić na jezdni i uciekać gdzieś po klatkach. Siła ognia, petard i gazu była tak silna, że odłamek petardy uszkodził mi oczy - już ie nie widziałem, tylko łzy i żył ból. Prze-

ganiali nas też z klatek, trzeba było uciekać.

Opanowaliśmy znowu teren pod budynkiem Prezydium MRN i atakowaliśmy wrogie siły milicyjne i wojskowe. Zaatakowani przez oddział, który wystrzeliwał w naszym kierunku petardy, chwytałyśmy je i przed wybuchem odrzucałyśmy, wybuchały pod ich oczami. Wtedy okazało się, że zaczęli do nas strzelać z ostrej amunicji. Kolega, bardzo młody, który przede mną odrzucał petardę, w tym momencie otrzymał strzał i padł kilka metrów przede mną. Podnieśliśmy go w kilka osób i rannego doprowadziliśmy do samochodu osobowego, którego kierowca bał się jechać z rannym i dlatego jeden z nas siadł za kierownicą i odwiózł rannego do pobliskiego pogotowia ratunkowego. My natomiast musieliśmy schronić się w kościele na Wzgórzu, wtenczas Marcelego Nowotki. Oni nie szanowali kościoła i petardy wrzucali do środka i dlatego stamtąd też trzeba było się ewakuować. Dostałem się w okolicę dworca kolejki elektrycznej Gdynia Wzgórze Nowotki, tam na torach leżały kamienie i to była nasza amunicja. Schowaliśmy się za wagony kolejki elektrycznej, ale oni strzelali do nas do wagonów (jeszcze kilka dni po Powstaniu Grudniowym takie wagony z dziura-

mi od strzałów jeździli, potem je wymienili). Wyparli nas spod dworca i musieliśmy się schronić w pobliskim lesie. Ale i do lasu dobiegli i strzelali ostrymi nabojami. Biegiem między drzewami i tylko świst kul było słyszeć wokół głowy. Udało się, nie dogonili.

Potem trzeba było przedostać się do domu, ale najpierw musieliśmy sforsować ulicę Śląską i przekroczyć tory kolejowe. Po hotelu robotniczym na Śląskiej trwały jeszcze walki i w tych walkach brałem udział. Amunicja nasza były kamienie z torów, a oni przeciwko nam używali naboju śmiertelnego. Potem powrót do domu obok pogotowia ratunkowego, gdzie po szybkim opatrunku oczu i braku zgody z mojej strony na jakiekolwiek adnotacje tej pomocy medycznej, przedierałem się ulicą Władysława IV i Batorego do domu. Tam niemalże złapał nas patrol milicji (wtedy spotkałem się z bratem Piotrem powtórnie), już się zbliżał do nas. Matka z balkonem V piętra widziała nas, krzyczała w rozpacz, bo patrol ten mógł nas dogonić, a nawet zabić, używali przecież ostrej amunicji. Przeskoczyliśmy przez płot z drutem kolczastym, upadłem na ziemię jak kłoda, jakoś się podniosłem i dociągnąłem do klatki schodo-

Rozmowa z Krystianem Kaczmarkiem, geodetą województwa pomorskiego, dyrektorem Departamentu Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego

Szlakiem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”

- Od paru lat w Urzędzie Marszałkowskim działa System Informacji Terenie Województwa Pomorskiego (SIT WP). Co to jest za system i jakie można otrzymać informacje?

Budowę systemu rozpoczęto pod koniec 1999 r. W ciągu 4 lat zgromadzono, zinventaryzowano i przetworzono dane o przestrzeni, środowisku, infrastrukturze, kulturze i społeczeństwie, pozwalające na opracowanie około 200 map tematycznych.

Dzisiaj w systemie obejmującym ale województwo pomorskie znajduje się w sumie ponad 300 GB danych; należy on do jednego z najlepszych w Polsce i bardzo wysoko został oceniony przez Najwyższą Izbę Kontroli.

Część tych danych udostępniona jest przez internet również w postaci serwisów interaktywnych takich jak: mapa ogólnogeograficzna, mapa administracyjna, mapa drogowa, informacja o nieruchomościach stanowiących własność Samorządu Województwa Pomorskiego, a także ostatnio informacje przestrzenne dotyczące Łuku Południowego Bałtyku. (adresy <http://www.woj-pomorskie.pl/geodezja> oraz <http://sitwp.umwp.pl> oraz <http://sitwp.umwp.pl/nwp>, <http://www.southbalticarc.pl>)

- Czy SIT WP zawiera informacje z zakresu infrastruktury turystycznej?

Część tych informacji znajduje się w naszym systemie i może być użyta do stworzenia interaktywnej mapy turystycznej Pomorza. O ile wiem, jest budowana ogólnopolska baza infrastruktury turystycznej.

Dane z tej bazy można by wykorzystać do stworzenia wojewódzkiej bazy uzupełniając je o informacje bardziej szczegółowe i charakterystyczne dla naszego regionu. Np. można stworzyć internetową informację do-

tyczącą upamiętnienia miejsc działalności Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” na terenie Pomorza w okresie II wojny światowej. Ten pomysł przedstawiłem Marszałkowi Województwa Pomorskiego panu Janowi Kozłowskiemu i uzyskałem zgodę na jego realizację.

- Co zawierałaby taka informacja?

Informacja taka zawierałaby mapę miejsc związanych z prowadzeniem walk konspiracyjnych oraz miejsc męczeńskiej śmierci żołnierzy „Gryfa Pomorskiego” oraz ich dowódcy, porucznika Józefa Dambka. Na mapie znajdowałyby się piktogramy (pomniki, bunkry, miejsca sztabów dowódczych, cmentarze) objaśnione legendą wraz z informacją turystyczno-krajoznawczą ze zdjęciami.

Oczywiście zebranie tych informacji jest ogromnym przedsięwzięciem i bez aktywnej pomocy rodziny Dambków, a także żyjących żołnierzy „Gryfa Pomorskiego” i ich rodzin, może być niewykonalne.

Jest bardzo mało opracowań historycznych na ten temat i często te wydawane za czasów PRL-u zawierają dużo przekłamań. Uważam, że nowo powstałe Kaszubsko-Kociewskie Stowarzyszenie im. Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” również może w tej sprawie dużo pomóc.

- Komu ta historia jeszcze jest potrzebna?

Ludzie potrzebują korzeni, potrzebują tradycji. Zwłaszcza w czasie wejścia do Unii Europejskiej, kiedy poddawani jesteśmy zunifikowanej, masowej kulturze, musimy zachować własne miejsce odniesienia, skąd będziemy czerpać siłę do zachowania własnej tożsamości. Prawda historyczna należy się poległym gryfowcom, ich rodzinom, a także młodemu pokoleniu i nam wszystkim. Działalność „Gryfa Pomorskiego” w czasie wojny powinna być powodem do dumy dla Kaszubów, Kociewiaków i innych mieszkańców Pomorza, a jest tak mało znana nie tylko w Polsce, ale nawet na Pomorzu.

- Dlaczego ten temat Pana interesuje?

Pochodzę z Kociewia, moi dziadkowie pochodzili z Kaszub i Kociewia, znam historię Pomorza z opowiadań matki.

Bolało mnie zawsze, już wtedy gdy byłem w wieku szkolnym i poznałem bohaterskie czyny Polaków w okresie II wojny światowej, że tak niewiele się mówiło o walkach konspiracji pomorskiej. Poznałem rodzinę por. Józefa Dambka, jego syna i bratanka. Podczas wspólnych spotkań wysłuchałem opowieści żyjących gryfowców, synów poległych żołnierzy „Gryfa Pomorskiego”, odwiedziłem tak drogie im miejsca. Zetknąłem się z żywą historią, wobec której nie można pozostać obojętnym.

- Dziękuję za rozmowę.

TRWA

Do Kapituły Krzyża i Medalu Niepodległościowego w Warszawie

Poniższy tekst dotyczy patriotycznej działalności ojca por. Józefa Dambka (zdz. obok). Zgłoszona nominacja do Kapituły o nadanie Krzyża i Medalu za ww. postawę była ze wszelkim miarą słuszną, bo uwzględniała te wartości, które w przyszłości przejmie Jego syn i organizacja TOW „Gryf Pomorski”, którą dowodził.

Świecie, dnia 24 grudnia 1937 r.

Przesyłam niniejszym krótki szkic działalności mego ojca Józefa Dambka z Gacek (p-ta Drzycim, pow. świecki, woj. pomorskie) z prośbą, ażeby Wysoka Kapituła obdarzyła go taką nagrodą, na jaką zasłużył.

Józef Dambek urodził się dnia 3 września 1867 r. w Zdrojach w pow. świeckim, z rodziców Antoniego i Katarzyny, z domu Kępińska.

Jako młodzieniec rozpoczął wśród społeczeństwa budzić wiarę w zmartwychwstanie Polski, przez co ściągnął na siebie prześladowanie czynników pruskich. Zmusiło to ojca mego do ucieczki do Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał 2 lata i 3 miesiące. Trawiony tęsknotą do kraju i pragnieniem pracy dla Polski wrócił w r. 1889 w rodzinne strony, gdzie został aresztowany i wcielony w szeregi armii pruskiej. Po pewnym czasie został uwolniony z adnotacją w książeczce wojskowej: „niepewny chorągwi”.

Opuściwszy wojsko z całą energią wznowił działalność niepodległościową: propagował czytelnictwo książek i gazet polskich, pobudzał do urządzania uroczystości patriotycznych, skupiał Polaków w Towarzystwie Ludowym i Banku Ludowym, pracował nad tym, by Polacy nie sprzedawali swej własności Niemcom, organizował strajk szkolny. Na tajnych i jawnych zebraniach, na wiecach przedwyborczych otwarcie występował w obronie polskości, kładąc wielki nacisk, by każdy Polak i Polka stawiali do urn wyborczych i głos swój oddawali tylko na posta Polaka. Tworzył komitety wyborcze, które zobowiązywał do dostarczania podwód dla chorych, kalek i starców, mających głosować na Polaka - posta. Zbierał fundusze na akcję wyborczą dla Polaków w Westfalii, ażeby i tamci bracia mogli wybrać posłów polskich. Działalność nie tylko w swojej okolicy, lecz wyjeżdżał do odległych zakątków Pomorza.

To też prusacy, zowiąc go „polskim agitorem”, nie szczędzili sił, by załamać go na duchu i zniszczyć materialnie.

W roku 1910 ojciec nabył w Gackach morgów ziemi, małeńki domek robotniczy i wspaniały gmach, w którym przedupnem mieściła się mleczarnia parowa młyn. Gmach ten posiadał piękne ubiackie na mieszkania.

W domu tym ojciec pragnął urządzić

sobie mieszkanie, sklep kolonialny i salę do zebrań. Niestety, władze pruskie nie pozwoliły na zamieszkanie tego gmachu. Ponieważ orzeczenie władz pruskich było sprzecznym z obowiązującymi ustawami, ojciec mój nie chcąc stracić swego majątku, zaczął dochodzić swych praw na drodze sądowej. Jednakże sądy pruskie, Najwyższy Trybunał i sam cesarz Wilhelm odmówili ojcu prawa do zamieszkania jego własności. Owszem chcieli zezwolić pod warunkiem, że własność jego odda Komisji Kolonizacyjnej, na co się ojciec nie zgodził. Wskutek tego, że procesy te zrujnowały ojca pod względem materialnym, oraz dlatego, że nie uzyskał pozwolenia na wybudowanie zabudowań gospodarczych, zmuszony został gmach ten zamienić na stodołę, chlew i oborę.

Innym dowodem patriotyzmu mego ojca jest fakt, że imiona wszystkich ośmiorga dzieci urzędnik pruski stanu cywilnego musiał zapisywać także po polsku, a gdy raz się urzędnik sprzeciwił, to ojciec nie podpisał dokumentu urodzenia.

W okresie wojny światowej ojciec znalazł się pod dozorem władz pruskich, a gdy wybuchło powstanie wielkopolskie, ojciec trudniący się werbowaniem ochotników na front, był ścigany przez Grentschutz, z powodu czego musiał się wraz z panem Żurkiem Franciszkiem, obecnie insp. szkol. w Bydgoszczy, ukrywać.

Był ojciec organizatorem i członkiem Rady Ludowej Powiatowej w Świeciu, oraz posłem na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu. Należał do organizatorów mającego wówczas wybuchnąć powstania na Pomorzu.

Z rąk pruskich przejął urzędowo pocztę i dworzec w Drzycimiu. Z ramienia Rady Ludowej nie pozwalał Niemcom i ich poplecnikom na wywożenie rzeczy, które należało pozostawić na Pomorzu. W czasie wojny polsko-bolszewickiej urządził zebrania, na których nawoływał do wstępowania w szeregi armii polskiej.

Nie tylko sam pracował dla Polski, lecz i dzieci swe wychował w duchu patriotycznym.

1) Córkę Bronisławę i Teresę brały udział w strajku szkolnym.

2) Córkę Bronisławę (obecnie nauczycielka w Świeciu) w czasie, gdy ważyły się losy Warmii, udała się tam w charakterze ochotniczki i zajęła się agitacją na rzecz Polski.

3) Syn Józef (obecnie nauczyciel) jest gorliwym działaczem społecznym na Ka-



Józef Dambek, 1936 r.

szubach. Założył szereg towarzystw, a ostatnio w pow. kościerskim w ciągu roku zorganizował 6 oddziałów i szereg Kół zwykłych LMK, przez co prawie cały powiat stanął w szeregach Ligii Morskiej i Kolonialnej, dając tym samym podstawę do utworzenia Obwodu LMK w Kościerzynie. Jako wielki zwolennik dozbrojenia Polski na morzu wygłosił w br. w przeszło 20 miejscowościach przemówienia o FOM a w gminie Pogódki dzięki jego inicjatywie zebrano około 1000 zł.

4) Syn Hieronim pełnił przez sześć miesięcy w czasie najazdu bolszewickiego, mając 14 lat, służbę na pocztach w charakterze listonosza.

Na dowód powyższej prawdy podaję szereg osób, z którymi ojciec mój w czasie niewoli współpracował, a którzy mogą powyższe potwierdzić:

ks. radca Komitzer, Świecie

Stanisław Wojnowski (pierwszy starosta w Świeciu), Kościerzyna

Kazimierz Wojnowski, Wierch, pow. Osie

Suchowski Karol, Zdroje, pow. starogardzki

ks. Błoński, Bączewo, pow. starogardzki

ks. prałat Rozzczymalski, Wejherowo.

Kończąc niniejszy zarys działalności ojca, jestem pewny, iż zasłużona nagroda nie ominie Tego, który całe swe życie, majątek i zdrowie ofiarował Ojczyźnie i ostatnie dni żywota pędził w ubóstwie.

Z poważaniem
mgr Paweł Dambek

Liga Polskich Rodzin Kartuzy

„Mury!
Wyrwij murom zęby krat
Zerwij kajdany, połam bat”
Jacek Kaczmarski

Do Społeczności Kaszub i Pomorza

W okresie reżimu komunistycznego w Polsce na Ziemi Kaszubskiej w powiecie kartuskim, w Brodnicy Górnej na Złotej Górze, w sercu Kaszub powstał pomnik, który jest symbolem poddaństwa i zniewolenia Narodu Polskiego przez obce mocarstwo.

Pomnik powstał w okresie, kiedy w polskiej konstytucji była zadeklarowana nakazowa przyjaźń po wsze czasy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, a prawdziwi bohaterowie byli prześladowani.

Pomnik, który miał symbolizować m.in. 1000 lat państwa polskiego, w istocie godził w ład moralny społeczeństwa kaszubskiego, ponieważ nie było w nim odwołania do Boga i do tradycji narodowych. W rzeczywistości był zaprzeczeniem 1000-letniego zawołania Kaszubów: „My trzymamy z Bogiem!”. Społeczność kaszubska ponad 1000 lat łączyła zawsze czynnik narodowy z katolickim, co pozwoliło zachować Kaszubom własną tożsamość - język, wiarę i polskie tradycje walki o niepodległość.

Pomnik powstał za inicjatywy zdrajców Narodu Polskiego. Dlatego w treści ideowej nawiązywał szczególnie do okresu, kiedy na Ziemię Kaszubską wkraczały okupacyjne wojska Armii Czerwonej i oddziały NKWD, a wierna Bogu i Ojczyźnie ludność kaszubska była prześladowana i wywożona na Sybir. Okupacja niemiecka została zastąpiona okupacją sowiecką. Pomnik miał również upamiętniać „polskie” oddziały NKWD lejtnanta Miętkiego, przedstawione tu jako tzw. „Ruch Oporu”. Miętki pochodził z Pomorza i jako faszysta - fanatyczny zwolennik Hitlera, który będąc ochotnikiem w Wehrmachcie, dostał się do niewoli rosyjskiej. Tam został przeszkolony jako agent NKWD o nazwie „Wółga”. Otrzymał zadanie rozpracowania i likwidacji bohaterskich żołnierzy TOW „Gryf Pomorski”, którzy walczyli w obronie Ojczyzny i Kościoła świętego.

Pomnik na Złotej Górze jest upokorzeniem dla społeczności kaszubskiej. Postawiony w tym wyjątkowym uroczysku przy głównym trakcie kaszubskim stał się czynnikiem odstraszającym turystów i gości przyjeżdżających na Kaszuby. Wszystkich wprowadza w zażenowanie. Na pomniku widnieją symbole z minionej epoki-hańby. Godła i symbole Państwa Polskiego pozbawione są koron i symboliki katolicko-narodowej.

Liga Polskich Rodzin z Kartuzy zwraca się do społeczności kaszubskiej całego Pomorza, organizacji kombatanckich, a w szczególności do żołnierzy Września 1939 z TOW „Gryf Pomorski” z prośbą o poparcie inicjatywy przebudowy tego pomnika i nadanie mu nowych treści ideowych Wolnego Państwa.

Według naszych propozycji pomnik ten w swojej treści ideowej powinien ukazywać 1000-lecie Państwa Polskiego w ścisłym powiązaniu z Kościołem katolickim jako czynnikiem jednoczącym struktury polskiego państwa.

Ta treść ideowa pomnika powinna być wyrażona w odpowiedniej symbolice umieszczonej na czterech stronach - płaszczyznach pomnika:

- 1 płaszczyzna - Państwo - twórcza misja Kościoła katolickiego na ziemiach polskich;
- 2 płaszczyzna - życie i nauczanie św. Wojciecha na Pomorzu;
- 3 płaszczyzna - łączenie czynnika narodowego z katolickim jako cel życia i działania Kaszubów wyrażonego najmocniej w działalności TOW „Gryf Pomorski” (w służbie Bogu i Ojczyźnie);
- 4 płaszczyzna - dziękowanie Opatrzności za dar Polaka - Papieża, za jego pobyt na Ziemi Kaszubskiej i ukazywanie nam drogi wiodącej do Wolnej Polski.

SOLIDARNOŚĆ
POLSKICH KOMBATANTÓW
Kolejność: Stanisław Gądecki
Przewodniczący
TOW „Gryf Pomorski”
dr Stanisław Ułtich

Załącznik i przewodniczący
Zespołu ds. upamiętnienia
TOW „Gryf Pomorski”
dr Stanisław Ułtich



Zanim sięgniemy po kolejny, 32. już numer „Pisma poświęconego Frondzie”, czyli dzisiejszą „książkę, na którą czekałem”, warto pokusić się o prezentację środowiska, które stoi za tymi wartościowymi publikacjami. Na reklamowej ulotce dołączonej przez redakcję do tych publikacji można przeczytać: „Bezpośrednim impulsem do powstania pisma było pragnienie wypełnienia luki światopoglądowej na polskim rynku. Chodziło o wyraziste forum, w ramach którego odbywałyby się poważne dyskusje o Kościele, sztuce, historii i obyczajach”.

Tak więc 19.09.1993 r. podczas uroczystości weselnych Grzegorza Górnoego i Angeliki Korszyńskiej zapadła decyzja o wydawaniu własnego pisma. Podjęło ją kilku młodych, dwudziestoparoletnich ludzi z Warszawy i Wrocławia. Pierwszy numer ukazał się w nakładzie tysiąca egzemplarzy dzięki Piotrowi Rąchowiczowi, właścicielowi krakowskiej drukarni Zebra. Zgodził się go skredytować. Od tego czasu redakcja wydała ponad 30 numerów pisma, przygotowała ok. 150 odcinków telewizyjnej wersji magazynu (do 2001 r.), a także zrealizowała kilkanaście części serialu historycznego „Archiwum XX wieku” dla TV Puls. Środowisko Frondy ma w swoim dorobku także dwie kasety edukacyjne oraz ponad 40 książek wydanych w ramach tzw. „Biblioteki Frondy”. W cytowanej już ulotce reklamowej czytamy ponadto: „cechą charakterystyczną środowiska, które od niemal dekady gromadzi się wokół Frondy jest inkulturacja Ewangelii w cywilizacji neopogańskiej”.

I oto przed kilkoma tygodniami ukazał się 32. numer „Pisma poświęconego Frondzie”. Na 300 stronach można znaleźć cykl artykułów na temat śmierci, czyszcza oraz rozeznania duchowego, jest także kilka tekstów poświęconych filmowi „Pasja”, a także artykuły o aborcji. Wśród autorów znajdziemy specjalistów tej klasy co o. Jacek Salij, ks. Aleksander Posacki, o. Joseph-Marie Verlinde. Bardzo interesujący jest tekst Sani Kostakiewicz poświęcony zjawiskom opisanym swego czasu przez R. Moody'ego w książce pt. „Życie po życiu”.

Nowe wydanie „Frondy” jest książką, na którą czekałem. Można ją zamówić pod warszawskim numerem telefonu 022-8281379. Polecam.

x. Jarek

Episkopat przeciwko „ideologicznej” ustawie

Oświadczenie Prezydium Konferencji Episkopatu Polski

Równość kobiety i mężczyzny leży u podstaw godności osoby ludzkiej - obecnej w nauczaniu Kościoła. Równość nie oznacza jednak identyczności, w której zostałyby zgubione różnica ról wzajemnie dopełniających się płci.

W związku z prowadzonymi w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej pracami nad projektem ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, wyrażamy zaniepokojenie, że tego rodzaju ideologiczne inicjatywy zaprzatają czas i uwagę posłów w tak trudnym dla naszego kraju okresie.

Wobec utrzymującego się wysokiego bezrobocia, któremu towarzyszy redukcja świadczeń socjalnych, w sytuacji głębokiego kryzysu rolnictwa i załamania się publicznej służby zdrowia - forsowanie w parlamencie ustaw o charakterze demagogicznym, które rozmiągają się z podstawowymi problemami i oczekiwaniami zdecydowanej większości obywateli - budzi uzasadniony niepokój i sprzeciw.

Zwracamy się więc do parlamentarzystów wszystkich opcji politycznych o większą wrażliwość i skupienie uwagi na rozwiązywaniu kluczowych dla państwa i społeczeństwa problemów, budując tym samym w ro-

dzinie narodów Europy obraz odpowiedzialnego myślenia obywatelskiego o najważniejszych sprawach kraju.

Arcybiskup Józef Michalik
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski
Arcybiskup Stanisław Gądecki
Zastępca Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski
Biskup Piotr Libera
Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 21.04.2004 r.

KAI



„Izba Pamięci Dambka” w Przyrowiu

Z okazji obchodów 60-tej rocznicy śmierci por. Józefa Dambka, wybitny artysta rzeźbiarz Konstanty Wasilewski z Gdyni, członek Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski” ufundował i wykonał tablicę pamiątkową, która została umieszczona w Przyrowiu, na domu rodziny Bigusów, gdzie w czasie wojny mieścił się sztab dowódcy „Gryfa”.

Por. J. Dambek zginął 4. 03. 1944 r. w Sikorzynie z rąk polskojęzycznej grupy gestapo, która była na usługach NKWD, w wyniku zdrady Piaseckich.

Artysta K. Wasilewski jest wybitnym znawcą historii Kaszub i Pomorza, projektantem monumentalnych pomników poświęconych bohaterom TOW „Gryf Pomorski”. Słynie z niezwyklej hojności, tylko w ostatnim czasie przeznaczył „dar” na budowę Muzeum Marynarki Wojennej RP, ufundował i wykonał dwie duże piękne płaskorzeźby przedstawiające wskrzesiciela Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego dla szkół o tym imieniu w Gdyni i w Gdańsku. Swoje wspaniałe rzeźby i obrazy przeznacza na aukcje, a pieniądze za nie przekazywane są na hospicja, szkoły, przedszkola oraz na kolonie i obozy letnie dla dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin, aby mogły poznawać Polskę.

Artysta tablicę wyrzeźbioną w drewnie sam umieścił na domu rodziny Bigusów, gdzie w latach 1942-1944 mieścił się zakonspirowany sztab por. J. Dambka.

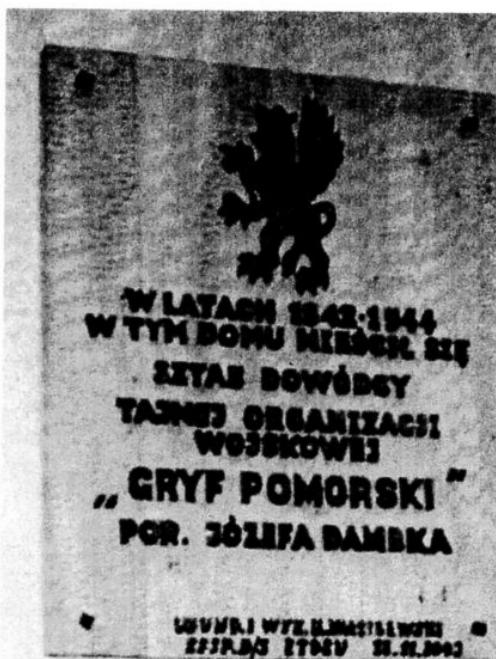
Przyrowie to miejscowość turystyczna na szlaku „Gryfa Pomorskiego”, malowniczo położona wśród pagórków, dolin i oczek wodnych, otoczona lasami. Znajduje się 2 kilometry na zachód od Wygody (w pow. kartuskim), słynącej z pięknego kościoła wniesionego w ubiegłym stuleciu przez ks. Anastazego Sadowskiego, jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Trud wybudowania kościoła przez tutejsze społeczeństwo umocnił w nich wiarę i patriotyzm. Świątynia ta w czasie wojny był kościołem garnizonowym TOW „Gryf Pomorski”.

W okresie okupacji hitlerowskiej ludność z okolic Przyrowia, Wygody, Kamienicy Szlacheckiej zasłynęła z patriotycznej postawy - utworzono tu bardzo silne struktury Polskiego Państwa Podziemnego, skupionego w strukturach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Ka-

szubski - Pomorski”.

W Przyrowiu mieszka niezwykle zasłużona rodzina Bigusów, która ma bohaterską przeszłość i zapisała się złotymi zgłoskami w najnowszej historii Kaszub.

Członkowie tej zacnej rodziny: Maria, Stanisław i Bronisław Bigusowie są



świadkami historii i uczestnikami tych wydarzeń, które miały tu miejsce w czasie hitlerowskiej i sowieckiej okupacji. W ostatnim czasie zorganizowali z własnej inicjatywy i za swoje pieniądze Izbę Pamięci poświęconą kaszubskiemu bohaterowi por. Józefowi Dambkowi - twórcy i dowódcy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Przyrowie leży na trasie Wygoda - Kamienica Szlachecka, tam na wybudowaniu i na skrzyżowaniu polnych dróg, niedaleko krzyża z Bożą Męką znajduje się mały domek rodziny Bigusów, z którymi związana jest wielka historia. W tym domku podczas wojny, w latach 1942-1944 znajdował się sztab dowódcy „Gryfa” por. J. Dambka.

W czasie odsłonięcia tej pamiątkowej tablicy Maria, Stanisław i Bronisław Bigusowie jako świadkowie historii udzielili autorowi obszernego wywiadu, którego fragmenty zostały wykorzystane w tym artykule.

Bronisław i Stanisław Bigusowie podają: „Z tego naszego rodzinnego domu wy-

dawano rozkazy na całe

Pomorze - do Bydgoszczy, Torunia, Królewca, Gdańska i Szczecina. Tu przyjeżdżali łącznicy z meldunkami od terenowych dowódców. Tutaj działały stacje nadawczo-odbiorcze, a w pobliskich budynkach zmagazynowana była broń i amunicja. Na parterze domu odbywały się zebrania Rady Naczelnej „Gryfa” i narady. W zabudowaniach drukowano gazetki podziemne pt. „Gryf Pomorski” i „Głos Serca Polskiego”, czynili to osobiście por. J. Dambek i por. Augustyn Westphal. Tu przechowywano symbole naszego państwa”.

W Przyrowiu był również sztab zastępcy por. J. Dambka, por. A. Westphala, u również zasłużonej rodziny Bloków. Legendarnymi łącznikami tego sztabu byli: Maria Blok, po mężu Lemke, mieszka obecnie w Lęborku, i Józef Blok, mieszkający dalej w Przyrowiu.

W 2000 roku Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski” ufundował pomnik pamięci dowódców „Gryfa”, poświęcony jest on również pamięci miejscowych bohaterów: Józefa Bigusa, Jana Bloka, Jana Szutenbergera i Aleksandra Macha. Pomnik z Krzyżem Partyzanckim stanął na ziemi Andrzeja Bloka.

Bracia Bigusowie mówią: „W czasie wojny cała nasza rodzina wiedziała, jakie grozi nam niebezpieczeństwo ze strony polskojęzycznej grupy gestapo - za to, że jesteśmy żołnierzami „Gryfa” - i że znajduje się u nas sztab dowódcy. Ale nie zawahaliśmy się, wiedząc z jakiej rangi bohaterami kaszubskimi mamy do czynienia w osobach por. J. Dambka i por. A. Westphala.

Dom nasz przetrwał do dziś, a w nim również pokój, w którym pracował J. Dambek. Specjalnie na jego potrzeby pokój ten na strychu zbudował nasz ojciec, Józef Bigus w 1942 r. Wraz z ojcem w tych pracach braliśmy udział”.

Józef Bigus, przed wojną wójt w Kamienicy Szlacheckiej, był przeszkolony do działalności w „Sieci dywersji pozafrontowej” przez Józefa Dambka.

Ojciec pełnił również funkcję przewodniczącego Związku Zachodniego na terenie tutejszej gminy. W maju 1944 r. został aresztowany. Był torturowany przez gestapo w Gdańsku i został skierowany



do Stutthofu. Nie przeżył wojny”.

Maria Bigus wspomina: „Kiedy przybył do nas por. J. Dambek, dowódca „Gryfa”, miałam już ponad 20 lat i pomagałam w przygotowaniu posiłków dla dowódcy i dla jego bliskich współpracowników. Obawialiśmy się z mamą, czy będzie zadowolony z naszej kaszubskiej kuchni. Okazało się, że dowódca bardzo smakowały nasze „eintopy”, a szczególnie lubił „sztampowane bulwy z okrasą” (ziemniaki duszone ze skwarkami) i zsiadłym mlekiem”.

Bracia Bigusowie, mając pełną świadomość wagi historycznej tego miejsca, które zaświadcza o wielkim bohaterowie społeczności kaszubskiej, nie przebudowywali „Izby Dambka”, dlatego zachowała ona pierwotny wygląd. Zwiedzający odnosi wrażenie, że dowódca por. Dambek przed chwilą opuścił to pomieszczenie. W tym pokoju na poddaszu, gdzie por. J. Dambek pracował i prowadził działalność konspiracyjną, zachowały się w nietkniętym stanie autentyczne meble i cały wystrój izby - z obrazami świętych, maszyną do pisania, biurkiem, lampą naftową i żelaznym piecem (typu: „chrystek”).

Stanisław Bigus mówi: „Zaraz po wkroczeniu okupacyjnych wojsk sowieckich na nasze tereny, byliśmy wszyscy - żołnierze „Gryfa” prześladowani przez UB za przynależność do tej organizacji. Ja zostałem zesłany przymusowo do kopalni węgla na Śląsk. Fałszowana była historia „Gryfa”. UB zaraz zamordowało skrytobójczo A. Westphala w Wejherowie.

Pamięć o kaszubskich bohaterach przechowujemy w naszych sercach i wierzyliśmy, że prawda o „Gryfie” zwycięży i tak się stało, kiedy powstał Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”.

Cała rodzina Bigusów oraz społeczność Przyrowia bardzo serdecznie dziękowała artyście K. Wasilewskiemu za piękną tablicę, która upamiętnia to historyczne miejsce.

Stanisław Bigus posiada liczną rodzinę. Wszystkie dzieci wychowane są w duchu patriotycznym, w szacunku dla historii i własnej rodziny. O „Izbie Pamięci Dambka” tak mówią: „Będziemy strzec tego miejsca, z którym związana jest historia naszej rodziny, ale chcemy pokazywać je i innym, szczególnie młodzieży szkolnej, ponieważ to miejsce zaświadcza o walce Kaszubów o wolną Polskę”.

**Za Zespół
ds. Upamiętniania Etosu
TOW „Gryf Pomorski”,
dr Stanisław Uciński**

W 60. rocznicę egzekucji zakładników szymbarskich

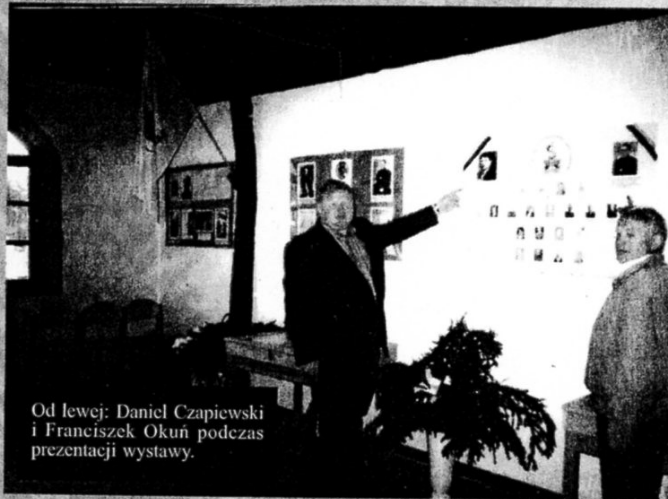
23 maja br. w 60. rocznicę mordu tzw. zakładników szymbarskich spotkali się w Szymbarku członkowie Kaszubsko - Kocińskiego Stowarzyszenia im. TOW „Gryf Pomorski”, aby uczcić to ważne dla Pomorza wydarzenie sprzed lat.

Skromną w swej oprawie uroczystość rozpoczęła przepiękna Msza święta z homilią, w trakcie której ksiądz kanonik Marian Kryszkiewicz we wzruszający sposób przedstawił morderstwa, jakie miały miejsce 24 maja 1944 r. przy skarpie cmentarza parafialnego. W egzekucji niewinnych wzięli udział ludzie w mundurach gestapo, będący na usługach NKWD.

Przypominał też historię TOW „Gryf Pomorski”, a szczególnie jego wielkiego bohatera, por. Józefa Dambka, a także przywołał postać niezwykłego księdza lat okupacji na Pomorzu - ppor. Józefa Wryczę. Powiedział m.in., że pamięć o tym księdzu-legendzie poniewierano, pomniejszano Jego zasługi, a przecież, o czym mało kto wie - stwierdził kapłan - po wojnie, kiedy przebywał w Tucholi, to właśnie On codziennie w tamtejszym kościele całymi godzinami leżał krzyżem, aby w ten sposób oddać cześć samemu Bogu, a zarazem wypraszać przebaczenie dla swych ciemniwców i prześmiewców, którzy - dodajmy - żyją jeszcze do dziś, również na Pomorzu i są „utytułowanymi” profesorami!

Po Eucharystii członkowie Stowarzyszenia zostali bardzo gościnnie przyjęci

przez zawsze otwartego na wartości patriotyczne szefa Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku, Daniela Czapiewskiego. Przy kawie i cięście mile przebiegał czas, tym bardziej, że działo się to w sali poświęconej TOW „Gryf Po-



Od lewej: Daniel Czapiewski i Franciszek Okun podczas prezentacji wystawy.

morski”. Nie mogło zabraknąć wspomnień dotyczących lat okupacji faszystowsko-komunistycznej tak bolesnej dla wielu bohaterów tej zasłużonej dla Ojczyzny i Kościoła tajnej organizacji wojskowej. Było to tym bardziej możliwe, iż w rozmowie uczestniczył m.in. syn por. J. Dambka, Alojzy oraz bratanek porucznika, Roman Dambek, który zresztą przewodniczył uroczystemu spotkaniu, ponieważ jest prezesem ww. Stowarzyszenia.

Następnie uczestnicy szymbarskiego spotkania udali się na uroczysty obiad do jednej z agroturystycznych atrakcji kaszubskich „U Gracjana”, by tam wspólnie przy śpiewie patriotycznych pieśni dalej poznać minioną historię, by móc jeszcze lepiej rozumieć współczesność i jej wszelkie niedomagania, także w dziedzinie pa-

triotycznego wychowania, które bardzo odbiega od pożądanego ideału. Stowarzyszenie ma m.in. na celu krzewić owe idee, aby ów dystans nieco zmniejszyć.

W spotkaniu wzięł udział marszałek sejmiku wojewódzkiego Jacek Głowacz.

Piotr Pawlicki



Przy pomniku upamiętniającym męczeńską śmierć tzw. zakładników szymbarskich.

**Pomorscy Kombatanci
Powstania Grudniowego 1970**



**Ksiądz Prałat
Henryk Jankowski
Gdańsk**

My, Kombatanci Powstania Grudniowego ze Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Grudnia 1970, z wielkim niepokojem obserwujemy próby zniesławienia autorytetu Księdza Prałata Henryka Jankowskiego, osoby tak zasłużonej dla odzyskania przez Polskę i Kościół katolicki Wolności w 1989 r.

Oburzenie nasze jest tym większe, że ten brutalny atak na Polskiego Patriotę – Księdza przychodzi z kręgów gazety o 100% kapitale niemieckim – „Dziennika Bałtyckiego”.

Łamy tej gazety były od lat miejscem fałszowania historii Pomorza, w tym szczególnie historii Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Gazeta ta już w wolnej Polsce podjęła jeszcze próbę obrony członków polskojęzycznej grupy Gestapo, na czele z Aleksandrem Arendtem.

Gazeta o kapitale niemieckim, „Dziennik Bałtycki”, między innymi zabiegała na rzecz budowy pomników i tablic pamiątkowych dla żołnierzy hitlerowskiego Wehrmachtu z okrętu wojennego „Wilhelm Gustloff”. Wtedy ta prowokacja „Dziennika Bałtyckiego” spotkała się z powszechnym potępieniem środowisk kombatanckich.

Byliśmy z Tobą, Księżu, w czasie, kiedy podnosiłeś z gruzów Kościół Świętej Brygidy, a w Stanie Wojennym stworzyłeś u siebie oazę dla prześladowanych i tropionych przez reżim komunistyczny Polaków. Jesteśmy również przy Tobie, kiedy jest prowadzona wojna z wiarą i polskością, dlatego z całą stanowczością potępiamy prowokatorów, którzy są na usługach obcego kapitału.



Gdynia, 1 sierpień 2004 r.

Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Grudnia 1970 r. w Gdyni



**Pan prof. Lech Kaczyński
Prezydent Warszawy
Główny Komitet Obchodów 60. Rocznicy
Powstania Warszawskiego**

My, Kombatanci Powstania Grudniowego ze Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Grudnia 1970, przesyłamy serdeczne życzenia i pozdrowienia z okazji 60. Rocznicy Powstania Warszawskiego. Życzenia te ślemy do wszystkich żołnierzy Powstania Warszawskiego w kraju i za granicą.

Chylimy głowy przed Bohaterskimi Uczestnikami Powstania, którzy 60 lat temu podjęli walkę o Wolną Polskę, nie godząc się na zniewolenie Narodu Polskiego przez sowieckiego okupanta.

Wasza heroiczna walka o wolną Polskę stała się natchnieniem do najdłuższego Polskiego Powstania, które zostało zapoczątkowane Powstaniem Warszawskim i poprzez Poznański Czerwiec 1956, Powstanie Grudniowe 1970, Powstanie „Solidarności” 1981 w Gdańsku, doprowadziło do Wolnej Polski.

Wyrażamy również wielką radość, że Pan prof. Lech Kaczyński, Prezydent Warszawy, wybitny przywódca Gdańskiej „Solidarności...”, spełnił Wasze marzenia (realizacja których była utrudniana przez całe lata) i znalazł godne pomieszczenia na Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie będziecie mogli gromadzić materialne dowody Waszego Bohaterstwa.

dr Stanisław Uciński



**Książka,
na którą czekałem**

Książka dzisiaj proponowana ma niejako dwóch autorów, a porusza tematy niezwykle aktualne. Autorami są osoby niezwykle kompetentne. Znające problem i będące w tej dziedzinie nie tylko znawcami, ale po prostu żyjące nimi. Chodzi to o ks. prof. A. Zwolińskiego i Ojca Świętego. Otóż ten krakowski uczony zadał sobie trud przejrzenia różnych tekstów Jana Pawła II i niejako „skomponowanie” z nich opowieści o dziejach Polski. Z całą pewnością nie trzeba przekonywać naszych Czytelników o tym, jakim wielkim patriotą jest Papież. Dowodów na to mamy bardzo wiele. Mimo wszystko można być zaskoczonym, jak liczne są wypowiedzi Jana Pawła II na ten temat i różnorodne zagadnienia w nich poruszane. W tej swoistej historii Polski, opowiedzianej przez Papieża Polaka, znajdziemy na 270 stronach zarówno odniesienie do takich wydarzeń jak odsiecz wiedeńska, rozbiory, zbrodnia katyńska czy powstanie Solidarności, jak również wypowiedzi na temat św. Brata Alberta, św. Kingi, św. Jana Sarkandra, ks. I. Skorupki. Książka opracowana została przez ks. A. Zwolińskiego w sposób chronologiczny, od naszych ojczywistych pradziadków aż do dnia dzisiejszego. Wypowiedzi Ojca Świętego poprzedzone są krótkimi wprowadzeniami ukazującymi tło danych zdarzeń. Tytuł tej ważnej i przydatnej publikacji brzmi: „Jan Paweł II o dziejach Polski”. Ukazała się ona w tym roku w Polskim Wydawnictwie Encyklopedycznym s.c. 26-606 Radom, ul. Wiejska 21. Gorąco ją polecam, jest to bowiem książka, na którą czekałem.

x. Jarek



Radio Głos
91,40 Mhz,
a w Chojnicach 97,10 MHz

Uroczystość przy bunkrze „Ptasia Wola”

Przenieśmy się pamięcią do września 1943 roku, do lasów mirachowskich nad jeziorem Lubygość, gdzie pisana była część historii Polski.

Właśnie tam w bunkrze „Ptasia Wola” kryli się przed niemieckim okupantem członkowie Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, w sumie 10 osób. Bunkier



stał się grobem dla czterech Gryfowców. Byli to: Jan Gruba, Klemens Studziński, Jan Kuba i Jan Os. Ludzie ci zostali zamordowani przez Niemców, którzy urządzili zażkę na załogę bunkra.

Po przeszło 60-ciu latach od tamtych tragicznych wydarzeń miała miejsce uroczystość otwarcia dla zwiedzających nowo budowanego bunkra „Ptasia Wola” Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Uroczystość została zorganizowana przez Burmistrza Gminy i Miasta Kartuski, Kaszubsko-Kociewskie Stowarzyszenie im. TOW „Gryf Pomorski” oraz Nadleśnictwo Kartuski. Swoją obecnością to jak ważne wydarzenie zaszczytli: z-ca Marjańska Województwa Pomorskiego – Jacek Kowacz, Dyrektor Lasów Państwowych

– Mieczysław Gołuski, przedstawiciel Starostwa Powiatowego – Jerzy Żurawicz, wójtowie okolicznych gmin, Gryfowcy i ich rodziny, strażacy, poczty sztandarowe, delegacje dzieci ze szkoły w Mirachowie oraz delegacja ze szkoły im. TOW „Gryf Pomorski” z Chojnic.

Szczególną rolę w przygotowaniu uroczystości odegrali leśnicy, którzy pracą własnych rąk odbudowali ów bunkier, zachowując w ten sposób dla potomnych miejsce zbrodni hitlerowskich.

W obecnych czasach niewielu z nas młodych ludzi wie, iż w czasie II wojny światowej na Kaszubach istniała organizacja do walki bojowej i propagandowej z okupantami mająca na celu wyzwolenie Ojczyzny i Kościoła katolickiego.

Zarys historyczny powstałego na Kaszubach „Gryfa Kaszubskiego”, potem przemianowanego na „Gryf Pomorski”, ukazał nam podczas otwarcia bunkra pan Roman Dambek, prezes Stowarzyszenia Kaszubsko-Kociewskiego im. TOW „Gryf Pomorski”. Organizacja powstała z inicjatywy porucznika Józefa Dambka, nauczyciela, przedwojennego oficera sieci dywersji pozarfrontowej w miejscowości Czarłino, gmina Sulęcino. Stworzona przez niego konspiracyjna organizacja miała za zadanie zachowanie ducha oporu wśród Pomorzan i udzielenie pomocy wszystkim, którzy nie czekali biernie na rozstrzygnięcia wojny. Porucznik Józef Dambek również ukrywał się w sławetnym bunkrze „Ptasia Wola”. Wkrótce potem został wytropiony i zamordowany przez funkcjonariusza Gestapo.

Ten krótki zarys historyczny uzmysłowił zebranym na uroczystości, w jak ciężkich warunkach Pomorzanie walczyli o suwerenną i niepodległą Polskę. Swoje refleksje i wyrazy szacunku wyrazili również: Jacek Głowacz, Wojciech Szramka, Marcin Szydłarski oraz Jerzy Żurawicz.



Osoby te zapewniły, iż pamięć o bohaterskich czynach Gryfowców zostanie przekazana Kaszubom, jak i turystom odwiedzających Pomorze.



Moją szczególną uwagę zwróciły następujące słowa pana Romana Dambka: „Pamięć o bohaterskich żołnierzach „Gryfa Pomorskiego”, o bohaterskich obrońcach bunkra „Ptasia Wola” jest obowiązkiem współczesnych pokoleń Pomorzan”. Pamięć ta powinna zostać wyrażona nie słowami, lecz czynami dążącymi do ukazania prawdy o zbrodniach czasu okupacji całemu narodowi polskiemu.

Karolina Kuczkowska
uczenica ZSP nr 1
im. TOW „Gryf Pomorski”



Uroczystości...



Leon Ziegert

Gdynia, dnia 18 października 2003 r.

Gdynia była w czasie wojny terenem ścisłej współpracy pomiędzy Gestapo, NKWD i UB kierowanej przeciwko Państwu Polskiemu

Jako naoczny świadek historii i uczestnik wydarzeń w okresie wojny pragnę podzielić się z czytelnikami „W Rodzinie” faktami, jak wyglądała współpraca pomiędzy Gestapo, NKWD i UB na terenie Gdyni.

Przed wojną mieszkaliśmy w Gdyni. Jesienią 1939 r. zostaliśmy wysiedleni z Gdyni z całą rodziną i rozdzielono nas. Ja zostałem zesłany na przymusowe roboty do Niemiec, Bruno Hoffman, właściciel dużego majątku ziemskiego w Liniewie, pow. kościerski.

Pracując w polu nawiązałem kontakt z w. Bojowymi Brygadami Leśnymi „Gryf”, które stacjonowały w pobliskich lasach kołerskich i kwaterowały w bunkrach leśnych. Zaopartywałem żołnierzy „Gryfa” różnego rodzaju produkty żywnościowe. Nożyli mi to fakt, że pracowałem w lesie, w terenie, w dużym niemieckim majątku. Byłem również łącznikiem. W końcówce wojny właściciel majątku, Bruno Hoffman, wykrył uprawiany przeze mnie proceder dostarczania żywności dla żołnierzy „Gryfa”. Pomimo, że czynność tę wykonywałem z wielką ostrożnością.

Bruno Hoffman zgłosił na Gestapo, że o pracownik Leon Ziegert, Landarbeiter, tarcza do lasu „polskim bandytom” (tak nazywali Niemcy żołnierzy „Gryfa”) żywić. Udało mi się zbiec w ostatniej chwili

przed pościgiem Gestapo. Od tego czasu do końca wojny „żyłem na stopie nielegalnej” w bunkrach leśnych.

Kiedy wojska sowieckie wkroczyły do Gdyni, byłem w Milicji Obywatelskiej na Oksywiu.

Przed wojną mieszkaliśmy na Oblużu - Kolonia, tu również mieszkali moja rodzina, mieliśmy dom na ulicy, która obecnie nosi nazwę Pułkownika Dąbka. Dom ten w czasie wojny został zniszczony. Znałem dobrze ten teren. Prawdopodobnie z tego powodu dostałem polecenie służbowe od swoich przełożonych, abym udał się na Obluże i aresztowałem ukrywającego się tam gestapowca. Do pomocy dostałem jeszcze dwóch funkcjonariuszy, którzy pochodzili z poznańskiego. Byliśmy w pełni uzbrojeni. Udał się na Obluże, zlokalizowaliśmy miejsce ukrywania się gestapowca i przystąpiliśmy do czynności aresztowania. Nie stawiał oporu, zrewidowałem go, zabrałem mu broń oraz dokumenty niemieckie i wydałem rozkaz, aby się ubrał. Był on w spodniach od munduru gestapowskiego i białej koszuli. Wydałem polecenie, aby ubrał się po cywilnemu, oświadczając mu, że tu jest Polska.

Kiedy prowadziliśmy czynności aresztowania gestapowca, może po 10 minutach od rozpoczęcia, pod dom zajęły dwa samo-

chody rosyjskie i wysiadło z nich około 15 funkcjonariuszy NKWD, a wśród nich był Wincenty Gruna i Aleksander Arendt, którzy oznajmili, że są z NKWD. Wśród tych funkcjonariuszy NKWD trzech miało wysokie stopnie oficerskie i byli z wywiadu. Wszyscy stanęli w obronie gestapowca, uniemożliwiając mi wykonanie polecenia służbowego, pomimo, że mówiłem, iż mamy polecenie od polskich przełożonych aresztować gestapowca.

Oświadczyli mi, że ten gestapowiec jest ich współpracownikiem i pracuje dla dobra ZSRR oraz zagrozili, że w wypadku dalszej próby zatrzymywania go, będą musieli nas aresztować.

Zabrali gestapowca z pełnymi honorami do samochodu, serdecznie z nim rozmawiali. Udał się na Kamienną Górę, gdzie była siedziba NKWD i tam pracował znany mi Aleksander Arendt. Wincentego Grunę znałem również osobiście, ponieważ mieszkaliśmy w blokach „PAGET”, on mieszkał w jednym, a ja w drugim bloku.

O tym fakcie uniemożliwienia nam aresztowania gestapowca przez NKWD i okolicznościach z tym związanych, powiadomiłem swoich przełożonych, którzy uznali, że w związku z zaistniałą sytuacją słusznie postąpiliśmy.

Parę miesięcy po tym fakcie do mieszkania W. Gruny przybyło AK, odczytało mu wyrok, że jest skazany za zdradę Polski - współpraca z Gestapo, NKWD i UB - na karę śmierci i wyrok wykonano. Sprawę tę dobrze znałem, bo byłem jego sąsiadem.

Znając osoby, które kierowały współpracą na terenie Gdyni pomiędzy Gestapo, NKWD i UB, mając świadomość szkodliwości tych działań dla Polski, odmówiłem wstąpienia do UB. Za tę odmowę zostałem zwolniony z Milicji.

Leon Ziegert

„Katyn rozpoczął się w Gdańsku” (2)

Początki współpracy wywiadów niemieckiego i rosyjskiego w Wolnym Mieście Gdańsk skierowanym przeciwko Polsce w okresie wielkiej przyjaźni między Stalinem i Hitlerem

Wielokulturowe Wolne Miasto Gdańsk, które powstało jako osobna jednostka administracyjna po pierwszej wojnie światowej, było dobrym miejscem dla zainteresowania nim różnego rodzaju wywiadów. Oprócz wywiadu niemieckiego i rosyjskiego był tuainstalowany również wywiad angielski, chociaż główna jego siedziba mieściła się w obłiskim Słupsku. Gdańsk był na tyle ważnym miejscem dla wywiadów, że to tutaj odbywały się szkolenia agentów różnych wywiadów. Gdańsk pełnił tak ważną rolę w tej

dwudziestych, rosyjski nieco później. Wybitny konspirator por. Józef Dambek (później Twórca i Dowódca TOW „Gryf Kaszubski” i TOW „Gryf Pomorski”) już w 1927 r., kiedy był kierownikiem szkoły w Leśniewie i Żarnowcu (pow. morski), współpracował z wywiadem Straży Granicznej nad graniczną rzeką Piaśnią. Józef Dambek wspólnie z Komendantem Policji Juliuszem Koszałką (w czasie okupacji hitlerowskiej był Komendantem Naczelny pionu wojskowego „Gryfa”) rozpracowywali wywiad niemiecki, którego komórka działała w Pucku; kierował nią Niemiec, właściciel młyna Priebe. W jego młynie w Pucku znaleziono wielkie ilości broni, która przemycana była z Niemiec przez polską granicę do Pucka, a stąd próbowano kutrami transportować ją drogą morską do Wolnego Miasta Gdańska.

Należy zaznaczyć, że Wolne Miasto Gdańsk było zdemilitaryzowane. Kolejne znajdowały się pod polską jurysdykcją, również Urzędy Celne były polskie. Na całej granicy Wolnego Miasta Gdańska, zarówno lądowej jak i morskiej, znajdowali się polscy celnicy. Polskie placówki celne były również na odcinku granicy Wolnego Miasta Gdańska z Prusami Wschodnimi.

O nasileniu się szeroko pojętej działalności wywiadowczej na terenie Wolnego Miasta Gdańska sygnalizował już w latach 1930-

35 doskonale pracujący wywiad polski, który również znajdował się tutaj. Świadczą o tym relacje płk. Ludwika Muzyczki. Po wojnie rozmowy z nim przeprowadził brat Józefa Dambka - Paweł Dambek, historyk, jak również autor tego opracowania. Płk. Ludwik Muzyczka stwierdzał, że był odpowiedzialnym za budowanie struktur „sieci dywersji pozafrontowej” w Wolnym Mieście Gdańsku, jak również na Pomorzu. Był on ponadto kierownikiem Tajnego Związku Strzeleckiego w Gdańsku. Płk. Ludwik Muzyczka mówił, że w związku z nasileniem się działalności wywiadowczej Niemców i Sowietów skierowanej przeciwko Państwu Polskiemu w latach 1930-1935, nasiliły się na Pomorzu afery wywiadowcze V Kolumny, mające na celu stworzenie warunków dla realizacji rewizjonistycznych planów Niemiec wspartych jeszcze dodatkowo intensywną działalnością kandydatów do tej tajnej organizacji. To właśnie wtedy L. Muzyczka zaproponował między innymi nauczycielowi z Kaszub, Józefowi Dambkowi, wstąpienie do tych struktur. J. Dambek stał się jego prawą ręką na terenie Pomorza Gdańskiego. „Sieć dywersji pozafrontowej” została utworzona na Pomorzu na wypadek wojny. W planach operacyjnych zakładano, że Polska może nie utrzymać „korytarza” na Pomorzu. Ludzie z „sieci dywersji pozafrontowej” mieli pozostać na Pomorzu i prowadzić działalność partyzancką i sabotażową na terenie zajęтым przez wroga.

dr Stanisław Uciński



iedzynie, jaką dla światowej agentury pełniła w tamtym czasie Szwajcaria.

Wywiad niemiecki, który organizował między innymi przemysł broni, działał na terenie Wolnego Miasta Gdańska już w połowie lat



Zbigniew Strómski

O prześladowaniach religijnych w Rosji Sowieckiej

11 chłopów rozstrzelanych w Sowietach

W jednym z pism emigracji rosyjskiej druje opowiadanie zbiega z Białorusi sowieckiej Borysewicz, który przyniósł aszną wiadomość o rozstrzelaniu we i Zamostoczo w okręgu mińskim 36 opów narodowości polskiej. Władze sowieckie postanowiły w Zamostoczech, zamieszkałych przez ludść polską, urządzić propagandowy „soet polski”. Podczas uroczystości otwar-

cia „sowietu” jeden mieszkańców wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, iż władza sowiecka niedługo runie, a Polacy na Białorusi sowieckiej będą mogli znowu swobodnie utrzymywać stosunki z Polską. Do wsi przybył wezwany z Mińska oddział czekistów, który rozstrzelał 36 chłopów, a prócz tego 40 skazano na 10 lat pobytu w obozie koncentracyjnym.

„Dziennik Pomorski”,
14. 09. 1930 r.

Los księży na Ukrainie

Wedle otrzymanych przez nas wiadomości w Kijowie po aresztowaniu ks. infułata Skalskiego, prałata Naskręckiego i kanonika Żmigrodzkiego, pozostał sam tylko ks. Biechman. W Żytomierzu są ks. prałat Jachniewicz i chory ks. Ulanicki, a ks. Woronicz został mianowany do Uszomierza, Wielelnik z Luninami, Owruca, Barasz i Emilczyna. Ks. Klemczyński do Toporzyszcz, Horoszek, Horbulowa, Buczek; ks. Kaszczyc do Krostyszowa i za-

pewne do innych parafii. Ks. Puzyrowski jest proboszczem w Olewsku. Potwierdza się wiadomość o areszcie i skazaniu na 10 lat więzienia ks. Zycha z Malina. Uwieszony został również ks. Madera z Chabna.

Prawdopodobnie na olbrzymiej połaci kraju od granicy aż po Kijów i od Żytomierza po Owruca innych kapłanów, oprócz wyżej wymienionych, nie ma. Z części diecezji położonej na południe od tej połaci szczegółowych wiadomości nie posiadamy.

„Dziennik Pomorski”,
05. 10. 1930 r.

Z pogranicza sowieckiego donoszą, że w więzieniu w Mińsku zmarł ks. Przemocki, były dziekan smoliński, profesor seminarium katolickiego w Petersburgu. Więziony był od trzech lat za wystawienie pewnemu katolikowi świadectwa, że jest człowiekiem wierzącym.

„Dziennik Pomorski”,
10. 10. 1930 r.



„Katyn narodził się w Gdańsku.”

- stwierdził prof. Stanisław Swianiewicz, jedyny świadek historii, który przeżył zbrodnię katyńską

Poczynając od 1972 roku przez osiem lat pracowałem w Kanadzie w Halifax - stolicy prowincji Nowa Szkocja, jako przedstawiciel Ministra do Spraw Handlowych. Potem na Falklandach, przez szereg lat w tym samym charakterze, również w czasie wojny falklandzkiej pomiędzy Wielką Brytanią a Argentyną. Za zostawę zajęta w czasie tej wojny otrzymałem od królowej angielskiej specjalny list gratulacyjny.

W czasie mego pobytu w Kanadzie spotkałem się wielokrotnie z dr Stanisławem Ucińskim, który przybywał tu wiele razy, między innymi jako kierownik naukowy na statku badawczym MIR m/s „Wieczno”, jak również na statkach przemysłowych „Dalmoru”, „Gryfu” i „Odry”, na których prowadził badania naukowe.

Moje spotkania ze Stanisławem Ucińskim miały charakter zarówno służbowy jak i towarzyski. W czasie mego pobytu w Halifax zwiedzaliśmy miasto, jak również spotykaliśmy się z Polonią kanadyjską, niezbyt liczną w tym rejonie Kanady.

Wiedząc o historycznych badaniach Jcińskiego, skontaktowałem go z zasłużonym przedstawicielem Polonii kanadyjskiej, wybitnym profesorem Uniwersytetu w Halifax, Stanisławem Swianiewiczem, polskim oficerem będącym jedynym świadkiem rozstrzelania przez sowieńskich Polaków w Katyniu, który udam przeżył (pani prof. dr hab. Maria Wagięć, pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie jest córką pana prof. Stanisława Swianiewicza).

Uczestniczyłem w spotkaniach dr St. Jcińskiego z prof. St. Swianiewiczem, który był wybitnym znawcą stosunków polsko-rosyjskich w aspekcie historycznym i ekspertem w tym zakresie. Znał wiele języki obce, w tym kilka słowiańskich. Już w okresie międzywojennym wydał prace naukowe o międzynarodowym znaczeniu. Prof. Swianiewicz opowiadał nam przez szereg godzin o swoich przeżyciach w okresie wojny. Mówił o tym, jak to się stało, że został jedynym ocalałym świadkiem zbrodni dokonanych na Polskich Oficerach w Katyniu, który przeżył wojnę. Profesor przed wojną był oficerem polskiej armii, po napadzie na Polskę Armii Czerwonej dostał się do sowieckiej niewoli. Wraz z innymi oficerami został już dowieziony na miejsce egzekucji, do stacji kolejowej Gniezdowo, położonej ok. 2 km od Lasu Katyńskiego. Przez szpary w deskach zamkniętego wagonu towarowego, pilnowanego

przez żołnierzy, widział jak oprawcy wyprowadzali kolejno Polskich Oficerów na egzekucję, słyszał strzały i krzyki mordowanych.

„Kiedy już zostałem sam w wagonie, oświadczone mi nagle, że będę dostarczony do Moskwy na przesłuchanie. Ta niespodziewana okoliczność zmiany celu podróży sprawiła, że stałem się przypadkowym świadkiem przedśmiertnego transportu swoich Kolegów” - relacjonował.

Prof. Swianiewicz mówił dalej, że nie zaproszono go na przesłuchanie do Norymbergii, chociaż mógł w tym istotnym czasie złożyć wiarygodne świadectwo, kto tę zbrodnię popełnił. Na pytanie dr Ucińskiego, dlaczego tak się stało, profesor wyjaśniał, że kiedy cztery zwycięskie mocarstwa tworzyły Kartę Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, który miał być podstawą sądu w Norymberdze, Rosjanie wymusili na aliantach zachodnich, że Trybunał Norymberski zostaje powołany tylko po to, by sądzić zbrodnie dokonane przez mocarstwa Osi i w ten sposób pominąć zbrodnie rosyjskie, w tym również Katyn. Sowiecka prokuratura pod przewodnictwem generała Rudenki z odrażającą beczelnością wniosła w Norymberdze oskarżenie przeciwko Niemcom za popełnienie zbrodni

w Katyniu.

Nie było tam również procesu odpowiedzialnych za zbrodniczy pakt Ribbentrop - Mołotow, który narodził się w Gdańsku Oliwie w 1935 roku z udziałem B. Bieruta. Początkiem tego paktu były rozmowy prowadzone na przełomie 1935 i 1936 roku w Oliwie przez Karola Radka z NKWD, konsultanta ds. międzynarodowych partii bolszewickiej z pułkownikiem SS Walterem Nicolaïem, doradcą zastępcy Hitlera, Rudolfa Hessa.

„Można powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że Katyn narodził się w Gdańsku, jako pokłosie tego zbrodniczego paktu Ribbentrop - Mołotow” - stwierdził profesor Swianiewicz.

Dlatego również nie było procesów gestapowców, którzy działali na Pomorzu i walczyli m.in. z TOW „Gryf Pomorski” i AK, a także popełnili „zbrodnie przeciwko ludzkości”. Ponieważ już od 1935 roku współpracowali z Rosją, pozostali w Polsce opanowanej przez Sowieców. Tu znaleźli ciepłarniane warunki i uniknęli Procesu Norymberskiego.

Profesor Swianiewicz drukował swoje książki o Katyniu głównie w Instytucie Literackim Giedroycia w Paryżu. Pisał je w różnych językach. Publikacje te mają charakter dokumentu historycznego.

Zawsze po takich spotkaniach prof. Swianiewicz „obdarowywał” dr Ucińskiego książkami z kręgu paryskiej „Kultury”, które ten zabierał na statek i w ukryciu przemycił do Polski. W tamtych czasach groziło za to długoletnie więzienie.

**Radca Handlowy - Przedstawiciel Rybołówstwa
Edward Antczak**

Czy potrzebny jest posłaniec?

Z pewnością tak, bo w mniejszej grupie łatwiej się porozumieć, czy zmobilizować do działania. Ale życie posłańca nie jest łatwe. Choć już 10 lat realizujemy posoborową wizję parafii w ramach projektu duszpasterskiego Ruchu dla Lepszego Świata, wiele osób nie rozumie jeszcze zmian i działań z Ruchem związanych. Posłańca utożsamia się z osobą księdza, a nie Kościoła. Sobór Watykański II chce Kościoła żywego, a nie martwego siedzenia na Mszy Świętej i zaliczania kolejnych modlitw, litanii czy różańców.

By życie było łatwiejsze, wszyscy powinni poczuć potrzebę działania lub przynajmniej nie zniechęcania innych. To jest obrona przeciw tym, którzy nas potępiają. Św. Paweł pisze: „Jeżeli gryziecie się nawzajem, to uważajcie, byście nie doprowadzili do całkowitej zguby”. Posłanym nie zależy na tym, by się przypodobać ludziom, czy księdzu jak niektórzy uważają, pseudopracownicy, których dominującą cechą jest pozorna mądrość, poniżają drugiego człowieka.

Przysłowie chińskie powiada: „Żyć tak, jakbyś miał żyć wiecznie, a pracuj tak, jakbyś miał umrzeć jutro”. Kierując się tą mądrą myślą, życzę wszystkim posłańcom, by czynna wiara i wytrwała nadzieja wydała piękne dzieła miłości w rodzinie, podrejonie i całej parafii. „Cokolwiek czynicie, wkładajcie w to całe serce”.

Regina Majewska

Gdynia, dnia 23.08.2004 r.



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
do rąk własnych Pana Ministra
Warszawa
Krakowskie Przedmieście 15/17**

Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Grudnia 1970 - Sekcja historyczna (Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”) przesyła na ręce Pana Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego opracowanie autorstwa Agnieszki Pryczkowskiej i Alfonsa Pryczkowskiego pt. Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski - Pomorski” 1939 - 2001 - Geneza, obsada personalna, przesładowania powojenne.

Pragniemy nadmienić, że Agnieszka Pryczkowska, zd. Tempa, to legendarna łączniczka sztabowa Kaszubskiego Bohatera, twórcy i dowódcy TOW „Gryf Kaszubski - Pomorski”. W gospodarstwie rodziny Tempkich w Borzystowskiej Hucie, na wybudowaniu w pobliżu jeziora Raduńskiego, w latach 1942 - 1944 mieścił się Sztab Dowódcy „Gryfa” - por. J. Dambka.

Alfons Pryczkowski od jesieni 1939 r. był organizatorem „Gryfa” na ziemi kaszubskiej, początkowo jako komendant pow. kartuskiego, od 1940 r. w osobistej ochronie dowódcy por. J. Dambka, a od 1942 r. do końca wojny w Radzie Naczelnej „Gryfa”.

Niniejsze opracowanie naocznych świadków historii opisuje działania tzw. polskojęzycznej grupy Gestapo, która działała na Pomorzu od 1935 r. i współpracowała z NKWD, które było zlokalizowane głównie w Wolnym Mieście Gdańsku.

Szczególnie owocna była ich współpraca w okresie 1935 - 1941, tj. w okresie wielkiej przyjaźni pomiędzy Stalinem i Hitlerem. Działalność ich na każdym etapie skierowana była zawsze przeciwko żywotnym interesom Państwa Polskiego.

Po 22 czerwca 1941 r. polskojęzyczna grupa Gestapo pracowała na dwie strony, zarówno dla Niemiec, jak i Rosji. Ta grupa Gestapo likwidowała Polskich Bohaterów, między innymi z TOW „Gryf Kaszubski - Pomorski”, PZZ, Stronnictwa Narodowego, a o było na ręce tak Niemcom, jak i Rosji.

Po wkroczeniu na Pomorze okupacyjnych wojsk Armii Czerwonej i NKWD, polskojęzyczna grupa Gestapo przeobraziła się zaraz w UB i objęła wysokie stanowiska z nadania Ł. Rokossowskiego.

Przywódcy polskojęzycznej grupy Gestapo, np. Hans Kassner, Inspektor Gestapo Gdańskiego, który osobiście wymordował kilkuset żołnierzy „Gryfa” (nie licząc tysięcy skierowanych na śmierć do Stutthofu i innych obozów zagłady), został doradcą K. Rokossowskiego i B. Bieruta, a pracował po 1945 r. na wysokim stanowisku w JB w Ministerstwie w Warszawie i dalej ścigał żołnierzy „Gryfa”, w tym również w procesach sądowych, gdzie występował jako skarżyciel.

Najbliższym współpracownikiem H. Kassnera był jego szwagier Aleksander Arendt, który został starostą gdańskim, potem kościerskim, obwołany przez UB jako komendant „Gryfa”, kiedy wcześniej w sposób skrytobójczy zlikwidowano kierownictwo TOW „Gryf Pomorski”.

Rosyjscy okupanci, którzy rządili w PRL wiedzieli, czym zajmowała się polskojęzyczna grupa Gestapo, z którą współpracowali od 1935 r., ale na użytek opinii publicznej, aby ich bronić przed gestapowską przeszłością, głosili, np. że A. Arendt był komendantem w „Gryfie” i był również więźniem KL Stutthof.

Haniebną rolę w tym fałszowaniu historii odegrało Państwowe Muzeum Stutthof, które nie ujawniło, że w okresie okupacji w obozie Stutthof była komórka NKWD (polskojęzyczna grupa Gestapo), która podlegała szefowi NKWD na Polskę K. Rokossowskiemu i prowadziła zbrodnia działalność przeciwko Narodowi Polskiemu.

Państwowe Muzeum KL Stutthof fałszowało statystyki więźniów (oraz osób straconych, zob. Oświadczenie z dnia 31.01.2001 p. Eleonory Szopińskiej, córki Jana Dąbrowskiego powieszono przez polskojęzyczną grupę Gestapo w Sianowie 16 lipca 1941r.) poprzez wpisywanie między innymi na listę więźniów Stutthof członków polskojęzycznej grupy Gestapo.

Należy podkreślić, że po roku 1989, kiedy Polska odzyskała niepodległość, niektórzy pracownicy Państwowego Muzeum Stutthof: Bogdan Chrzanowski, Andrzej Gąsiorowski, Krzysztof Steyer (tu zobacz Oświadczenie z dnia 01.05.2000 r. członka Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski” - Alfonsa Pryczkowskiego; Oświadczenie Alojzego Dambka, syna Kaszubskiego Bohatera por. Józefa Dambka z dnia 03.05.2000 r. oraz Romana Dambka z dnia 24.05.2000 r.), nie przerwali swej szkodliwej działalności. Kłamstwa te są kontynuowane do dziś za nasze - podatników - pieniądze. Instytucja ta zamiast realizować zadania statutowe muzeum i informować społeczeństwo o prawdzie, celowo i z pełną świadomością fałszuje fakty historyczne.

Spółeczeństwo patrzy z zażenowaniem, jak w/w pracownicy Muzeum biorą udział w sympozjach organizowanych przez IPN. Zapowiadają nawet, o czym donosiła prasa, dalszą obronę Aleksandra Arendta, który kierował polskojęzyczną grupą Gestapo.

Pracownicy Muzeum mogą dokonywać tych wszystkich czynności obecnie już w wolnej Polsce dlatego, że są finansowani przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którym Pan Minister kieruje. Dzieje się to w czasie, kiedy ważymy każdy

grosz - jak go bardziej celowo wydać, aby lepiej służyć społeczeństwu.

Po wojnie szukano zbrodniarzy nie tylko w Europie, ale ścigani byli zbrodniarze naziści w Ameryce Południowej. Zarzucaliśmy Niemcom i Austriakom, że w sposób opieszale ścigali hitlerowskich zbrodniarzy wojennych i ferowali dla nich niskie wyroki. Również podobne argumenty znajdujemy w opracowaniach Muzeum Stutthof. Dlaczego w stosunku do polskojęzycznej grupy Gestapo Muzeum nie stosuje tej samej zasady, lecz wpisało ich jako więźniów Stutthof, zrównując kata z ofiarą?

Ta sytuacja doprowadziła do tego, że Polska stanęła pod zarzutem nie wykonania zobowiązań konwencji międzynarodowych dotyczących obowiązku ścigania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, które to konwencje Polska ratyfikowała.

Niektóre organizacje społeczne przygotowują pozwy do międzynarodowych trybunałów na Zachodzie, w związku z tą sytuacją w Polsce - w niektórych przypadkach prokuratorzy nie ścigają zbrodniarzy wojennych.

Kiedy fałszowanie statystyk w obozie KL Stutthof w Polsce dotrze do wiadomości światowej opinii publicznej, jak również fakt wpisywania w poczet więźniów KL Stutthof oprawców z polskojęzycznej grupy Gestapo, obywateli państwa hitlerowskiego, współpracowników NKWD w celu ich obrony, może się zrodzić w niektórych „głowach” myśl, że w Polsce nie było niemieckich Obozów Koncentracyjnych, gdzie mordowano miliony ludzi, a obozy to wymysł w fałszowaniu danych.

Pracownikom Państwowych Muzeów przy hitlerowskich Obozach Zagłady Narodów powierzył stan na straży honoru, czci i pamięci milionów pomordowanych niewinnie Polaków i innych narodów. Zachodzi obawa, czy ci wyżej wymienieni, którzy do dziś jeszcze pracują w Państwowym Muzeum Stutthof, nie zhańbili godności pomordowanych tysięcy więźniów KL Stutthof oraz czy mają kwalifikacje moralne. Pragniemy nadmienić, że nad tą „działalnością naukową” stał od lat p. Donald Steyer, ojciec jednego z wymienionych.

Będziemy również zasięgać opinii prawników, czy w działalności wyżej wymienionych nie zostało popełnione przestępstwo „Kłamstwa Oświęcimskiego”, które to Państwo Polskie ściga z urzędu.

Pragniemy dodać, że opracowanie to zostało również złożone do Archiwów Państwowych w kraju i za granicą, zgodnie ze sztuką archiwizacji dokumentów.

Prosimy uprzejmie o odpowiedź Pana Ministra, abyśmy mogli powiadomić o tym Kombatantów oraz polską opinię publiczną.



KAPELAN POI

W lutym minęła 120. rocznica urodzin ks. ppłk. Józefa Wryczy (*1884 †1961) – wybitnego kapłana i działacza narodowego, członka władz naczelnych Stronnictwa Narodowego, uczestnika wojny z bolszewikami. W roku 1919 Niemcy wydali na niego wyrok śmierci za „zdradę stanu”. W latach okupacji 1939-45 był poszukiwany bezskutecznie przez oddelegowanego w tym celu pracownika gestapo. Po wojnie inwigilowany do końca życia przez komunistyczną bezpiekę, dla której był „największym reakcjonistą w regionie”. Do dziś jest żywą legendą na Kaszubach i na Kociewiu.

Aleksandra Wrycza-Zdrojewska, stryjeczna wnuczka księdza Józefa, tak wspomina jego ostatnie lata: „Pamiętam z mojego dzieciństwa, jak w nocy wychodził do kościoła i tam leżąc krzyżem modlił się. Na nasze pytania o intencje tych modlitw odpowiadał, że modli się za tych wszystkich, którzy cierpieli i zginęli z rąk Niemców, ukrywając go i pomagając mu w czasie wojny. Pamiętam też jego pogrzeb, a właściwie wielką manifestację tysięcy ludzi przybyłych na smutną dla nas uroczystość. Kondukt pogrzebowy ciągnął się prawie przez całą Tucholę. Gdy my dochodziliśmy do cmentarza, to na tucholskim rynku, gdzie mieścił się dom, w którym zmarły mieszkał, stali jeszcze ludzie. Pamiętam również zmartwienie rodziny, gdy nie mieliśmy w czym księdza pochować, gdyż nie posiadał innych rzeczy osobistych, jak dwie stare, zniszczone i pocerowane sutanny. [...] Jako dziecko nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak skromnym

a zarazem wielkim był człowiekiem. Mawiał często, że w życiu nie zaznał tylko dwu rzeczy: strachu i pieniędzy... [...] Pamiętam Stryja jako zawsze uśmiechniętego starszego kapłana, który nas dzieciaki bardzo kochał, zawsze rozpieszczał, częstował słodyczami, zapraszał na spacer. Rzadko jednak opowiadał o tym co było, gdyż nie chciał swymi wspomnieniami narażać kogokolwiek na represje. Mówił o sobie, że jest <persona non grata> [dla władz komunistycznych – P.Sz.]. Wiele mówiło się w rodzinie o jego pamiątkach; że je pisał i przechowywał. Po jego śmierci najbliższej rodzinie pozwolono na półgodzinne wejście do zapieczętowanego pokoju (weszli tam mój ojciec i dziadek) i zabranie kilku rodzinnych pamiątek. W tak krótkim czasie nie zdołali odnaleźć pamiątek. A może nie chcąc narażać innych, zniszczył je przed śmiercią? W testamencie napisał: <Pozostałe po mnie ruchomości mają być sprzedane, ewentualną, pozo-

stałą gotówkę proszę podzielić: jedną czwartą część na Msze św. za duszę moją i wszystkich krewnych, powinowatych i zgorznych moim postępowaniem. Resztę mojego majątku proszę przekazać na rzecz biednych Parafii Tucholskiej>. Do dziś na grobie Stryja zawsze leżą świeże kwiaty”.

Urodził się 4 lutego 1884 roku w Zblewie (powiat Starogard) w rodzinie Franciszki z Trochów i Franciszka Wrycza-Rekowskich. Ojciec był piekarzem, ale rodzina miała długą i piękną tradycję patriotyczną. Wrycza-Rekowsky to herbowa szlachta kaszubska, rodem z Rekowa w powiecie Bytów. Miejskowa tradycja głosi, że Rekowsky walczyli pod Cecorą i pod Chocimiem, brali też udział w odsieczy wiedeńskiej, w której uczestniczyło też wielu innych Kaszubów, stąd pewnie jednym z najbardziej znanych dzieł literatury kaszubskiej jest poemat Hieronima Jarosza Derdowskiego „Kaszebe pod Widnem”, który się ukazał rok przed narodzinami ks. Wryczy. Za tę książkę, a pewnie jeszcze bardziej za słynny „Skład Apostolski” Polaka i Kaszuby („Skład nasz Apostolski: nie ma Kaszeb bez Polonii, a bez Kaszeb Polski”), wystawi książd pomnik Derdowskiemu. A o Wiedniu też nie zapomni. W roku 1933 pojedzie tam z delegacją Pomorzan na uroczystości 250-lecia polskiej odsieczy. Podobno władze austriackie przywitały księdza ze wszystkimi honorami należnymi przedstawicielowi państwa, ponieważ oficjalna delegacja RP, z generałem Bolesławem Wieniawą-Długoszewskim, nie dopełniła formalności protokołarnych (oficjalnego zgłoszenia).

Filomata

W Zblewie spędził dzieciństwo i młodość. Po ukończeniu szkoły ludowej udał się do znanego gimnazjum Collegium Marianum w Pelplinie (zamkniętego w czasach hitlerowskich i komunistycznych, a wskrze-



s. ppłk. Józef Wrycza i gen. Józef Haller

SKIEGO POMORZA (1)

szanego przed paroma laty staraniem Biskupa Pelplińskiego). Potem było gimnazjum humanistyczne w Chełmnie, gdzie należał do tajnego Koła Filomatów. Ruch filomacki, polegający przede wszystkim na samokształceniu w zakresie historii i literatury polskiej (które szczególnie Józefa interesowały) oraz formowaniu przyszłej inteligencji polskiej, był wówczas na Pomorzu niemal powszechny i obejmował większość gimnazjów, w których uczyła się młodzież polska. Zorganizowano sieć emisariuszy międzyszkolnych, którzy przekazywali wzajemnie informacje i inspirowali powstawanie nowych kół. W tej sytuacji trudno było utrzymać wszystko w tajemnicy. Policja niemiecka rozpoczęła śledztwo, w wyniku którego w roku 1901 postawiono przed sądem w Toruniu około 60 gimnazjalistów i byłych gimnazjalistów polskich z Pomorza. Kary od tygodnia do 3 miesięcy aresztu, relegowanie ze szkoły i wpisanie na czarną listę skomplikowały życie wielu młodym Polakom. Proces toruński przyczynił się jednak do umocnienia nastrojów patriotycznych na Pomorzu, a ruch filomacki bynajmniej nie wygasł. Józef Wrycza, już po procesie toruńskim, działał w kole filomackim w Chełmnie, gdzie objęty był śledztwem. Z tego czasu zachowała się relacja wielce wymowna, jak to w gabinecie dyrektora gimnazjum znaleźli się wszyscy podejrzani. Przyjechał prokurator, który zaczął straszyć młodzieżą karami. Jeden z "winnych" kpiąco się uśmiechał, na co prokurator zareagował pytaniem: "Czy pan wie, kto ja jestem? Jestem pierwszym prokuratorem Sądu Okręgowego w Toruniu". Odpowiedź była natychmiastowa: "A ja jestem Wrycza"... W tej sytuacji Józef musiał zmienić gimnazjum i dokończył edukacji w Wejherowie.

Ksiądz Józef

Po maturze studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie stał się czołową postacią w kleryckim ruchu samokształceniowym, inspirowanym filomackimi formami działalności. Poznał historię i literaturę polską, zachwycił się też młodą literaturą kaszubską. Był to bowiem okres wielkiego kulturalnego i społecznego odrodzenia Kaszubów – w opozycji do niemieczyny. Poznał przyszłych poetów Jana Karnowskiego i Leona Heyke, który już jako ksiądz zostanie zamordowany przez Niemców jesienią 1939 r. w Lesie Szpegawskim koło Starogardu.

Święcenia kapłańskie uzyskał 23 lutego 1908 r., po czym odbywał wikariuszowską



ks. ppłk. Józef Wrycza i gen. Józef Haller

posługę w licznych parafiach pomorskich: Borzyszkowy, Gruczno, Jastrzębie, Lisewo, Śliwice.

Praca u podstaw

Zawsze pamiętał o swych filomackich ideałach. Był nie tylko duszpasterzem, lecz także animatorem pożytecznych dla parafian działań kulturalnych i gospodarczych. Zakładał czytelnie ludowe, był współzałożycielem Banku Ludowego w Borzyszkowach. Tu trzeba przypomnieć, że na Pomorzu animatorami tych banków, będących nie tylko przedsięwzięciami gospodarczymi, ale też wspierających polskość, byli bardzo często kapłani. Sługa Boży ksiądz proboszcz z Sierakowic Bernard Łosiński (*1865 †1940), zamęczony później przez Niemców w Sachsenhausen, założył trzy takie banki – pierwszy w Sierakowicach już w roku 1899.

Ks. Wrycza interesował się szczególnie przeszłością Pomorzan. Pisał z bólem w sercu o procesie wynaradawiania i zniemczania. Uważał, że najbardziej przyczynia się do tego służba w pruskim wojsku. A przecież „widać z przydomków szlachty pomorskiej, że należy ona do rodziny słowiańskiej i polskiej”. Cieszyło go odrodzenie narodu Kaszubów, odrodzenie świadomości, że są częścią Słowiańszczyzny i Polski, że „nie ma Kaszub bez Polonii”. Należał do Kaszubskiego Towarzystwa Ludoznawczego, współpracował z czasopismem „Gryf”, był współzałożycielem spółki wydawniczej o tej samej nazwie, uczestniczył w zjeździe założycielskim Towarzystwa Młodokaszubów,

współpracował z animatorem ruchu kaszubskiego – wybitnym kaszubskim pisarzem Aleksandrem Majkowskim.

Wojna

W pierwszym roku wielkiej wojny (1914) trafił do niemieckiego wojska jako sanitariusz. Po zdemobilizowaniu pracował jako wikary w parafiach nadmorskich: Jastarni i Żarnowcu. Ani myślał przestrzegać niemieckich zakazów działalności polskich organizacji. Bardzo szybko przekonał się, że ta wojna, choć okrutna, totalna, może przynieść oczekiwany od pokoleń cud odrodzenia Państwa Polskiego. Korzystał ze swego autorytetu i zniewalającego wpływu na ludzi, by jak najlepiej służyć Panu Bogu i Sprawie. Kiedy na przełomie 1916/17 roku rząd niemiecki rozpiął pożyczkę na cele wojenne, ks. Wrycza z ambony kościoła w Jastarni tak do niej „zachęcał” Kaszubów: „Rząd rozpiął pożyczkę wojenną. Jak jej nie podpiszecie, to kajzer Wilhelm będzie musiał prędko zakończyć wojnę”. No i Kaszubi w Jastarni pożyczki nie podpisywali...

Kiedy w roku 1917 został wikarym w Chełmży, uznał, że nie ma już na co czekać. W grudniu założył Tajne Towarzystwo Młodzieży Polskiej, które miało przygotować młodzież polską do czynu zbrojnego w momencie, gdy będą się decydowały losy polwojennego Pomorza.

Piotr Szubarczyk
Pracownik działu edukacyjnego
Instytutu Pamięi Narodowej
Oddział w Gdańsku



Leon Ziegert
ul. Starowiejska 25/6
81-621 Gdynia

Gdynia, dnia 10.09.2004 r.

Pan Edmund Krasowski
Dyrektor Oddziału
Instytutu Pamięci Narodowej
w Gdańsku

W dniu 18 października 2003 r. skierowałem do IPN w Gdańsku moje oświadczenie pt. „Gdynia była w czasie wojny terenem ścisłej współpracy pomiędzy Gestapo, NKWD i UB, skierowanej przeciwko Państwu Polskiemu”. Zostało ono opublikowane w dwutygodniku katolickim „W rodzinie” Nr 14 (228) Rok XI (e-mail: zbyzak@poczta.onet.pl przesyłam w załączeniu).

Byłem na Pomorzu naocznym świadkiem tego, jak polskojęzyczna grupa Gestapo, kierowana przez Aleksandra Arendta oraz Wincentego Grunę, współpracowała z NKWD i UB. Polskojęzyczna grupa Gestapo realizowała swoje czynności służbowe w interesie okupanta hitlerowskiego i sowieckiego, które wymierzone były przeciwko Patriotom Polskim, działającym na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

W styczniu 1945 r. brałem udział w zamachu na Aleksandra Arendta z Kartuz, który pracował w Policji niemieckiej w Gdyni. A. Arendt kierował wtedy ewakuacją wysokiej rangi SS-manów i gestapowców z Bazy Szkoleniowej U-bo-otów, która mieściła się między innymi na okręcie wojennym „Wilhelm Gustloff”. Tymi okrętami wojennymi mieli oni wydostać się z okrażenia i drogą morską udać się do Niemiec, i przystąpić do dalszej walki w obronie Hitlera.

A. Arendt brał udział w czasie zakręć na pokład „Wilhelm Gustloff” SS-manów, gestapowców i wysokiej rangi członków NSDAP w styczniu 1945 r. - widziałem go kilka razy. To właśnie dlatego otrzymaliśmy polecenie z wywiadu „Gryfa” zlikwidowania niemieckiego zbrodniarza A. Arendta. Pisałem o tym do Pana, jako Dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, w dniu 13. 07. 2004 r.

W czasie składania zeznania w dniu 2 czerwca 2004 r. przed p. prokuratorem Piotrem Niesynem byłem bardzo zaskoczony, ponieważ p. prokurator nie był zainteresowany szczegółami współpracy A. Arendta i W. Gruny z NKWD i Gestapo, jak również okolicznościami zamachu na A. Arendta.

Pan prokurator P. Niesyn podjął próbę obrony A. Arendta, nadmieniając, że

A. Arendt był w tym czasie więźniem Obozu Stutthof. W czasie tej obrony A. Arendta, p. P. Niesyn starał się mnie przekonać, że to był inny A. Arendt, na którego myśmy przygotowywali zamach.

Dopiero pod koniec składania zeznania i podpisywania protokołu Prokurator P. Niesyn zdecydowanie podkreślił, że A. Arendt był w Obozie Stutthof.

Pragnę tu oświadczyć, jako naoczny świadek, że Aleksander Arendt, który pracował w policji niemieckiej w Gdyni, na którego próbowaliśmy przeprowadzić zamach i którego wielokrotnie widziałem przy „Wilhelm Gustloff”, to ten sam Aleksander Arendt, którego widziałem po wojnie w UB w Gdyni na Kamiennej Górze, kiedy pracowałem w Milicji.

Dlatego w dniu 13. 07. 2004 r. zwróciłem się do Pana Dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku w celu uzyskania wyjaśnień - „czy taka jest rola Prokuratora IPN, prowadzącego śledztwo” - co podkreślałem w piśmie.

Po otrzymaniu odpowiedzi z dnia 30 lipca 2004 r. od p. Naczelnika Macieja Schulz, który mi odpisał w imieniu Pana Dyrektora, zrozumiałem, że celem p. Naczelnika jest również obrona polskojęzycznej grupy Gestapo.

Pan Prokurator na moje pismo z dnia 13.07.04 r. - „Oświadczenie w związku z przesłuchaniem mnie przez Pana Prokuratora Piotra Niesyna z IPN”, które przesyłam w załączeniu, wyjaśnił mi, że przesłuchanie mnie przez p. Piotra Niesyna było właściwe, co podaje w piśmie z dnia 30 lipca 2004 r. i oznajmia - „Stwierdzam, iż przesłuchano Pana zgodnie z obowiązującą procedurą”.



Teraz rozumiałem, dlaczego w Pionie Śledczym IPN do tej pory nie zostało wszczęte śledztwo przeciwko polskojęzycznej grupie Gestapo na Pomorzu, którą kierował Aleksander Arendt, Heinrich Kassner, Jan Szalewski, oraz przeciwko ich współpracownikom.

Kombatanci oraz Społeczeństwo Pomorza wiele razy zwracali się do Dyrektora IPN oraz Pana Macieja Schulz zapytaniem, dlaczego nie jest prowadzone śledztwo przeciwko tej miary przestępcom, jak A. Arendt, H. Kassner i ich współpracownikom (wnioski złożone w 2000 r. przez „Etos” i ZChN) i do dziś nie otrzymali odpowiedzi. Dlatego ja również ponawiam to pytanie i proszę o odpowiedź, z jakiego powodu nie jest prowadzone śledztwo przeciwko A. Arendt i jego współpracownikom.

Zwracam się również uprzejmie do Pana Dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku zapytaniem i proszę o odpowiedź na piśmie, czy Pan Naczelnik Maciej Schulz jest może spokrewniony z Aleksandrem Schulz, ur. w Rogowie 10 lutego 1917 r.

Aleksander Schulz „działał” zaraz po wojnie na terenie Gdańska, Sopotu i na Żuławach Gdańskich. Może sam Pan Prokurator Maciej Schulz - Naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku - odpowie mi na to pytanie.

Skoro nie otrzymam odpowiedzi na te pytania, zwrócę się z prośbą o wyjaśnienie do Prokuratora Generalnego.

Z wyrazami szacunku
Leon Ziegert

TRWAM



Obłudne prowokacje Eriki Steinbach

Szefowa niemieckiego Związku Wypędzonych, Erika Steinbach, w rocznicę zamachu na Hitlera, 20 lipca 1944 r., „świętowała” rocznicę Powstania Warszawskiego. Uroczystości te zorganizowano w Berlinie w tzw. katedrze francuskiej.

Pomysł zorganizowania obchodów 60-lecia Powstania Warszawskiego akurat przez Związek Wypędzonych nie można określić inaczej, jak jawną prowokacją. Związek Wypędzonych wyróżnia się szczególnie skłonnościami do fałszowania historii stosunków polsko-niemieckich, zacierania niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnie ludobójstwa i wszelkie zniszczenia materialne w Polsce.

Pani Steinbach i Związek Wypędzonych wysuwają roszczenia do własności na ziemiach zachodnich i północnych poprzez eksponowanie w sposób fałszywy rzekomych polskich win wobec Niemiec. Nie mają oni żadnego moralnego prawa do organizacji obchodów 60-lecia Powstania Warszawskiego, które służą im tylko jako parawan do zacierania prawdziwej roli Związku Wypędzonych.

Forma obchodów jest polityczną prowokacją, jest to policzek wymierzony wszystkim uczestnikom Powstania - to próba postawienia katów razem z ofiarami. Niemcy do dziś nie zadośćuczynili Polsce za straty poniesione w związku z Powstaniem Warszawskim i całą II wojną światową.

Próbuje się pokazać, że zamach na Hitlera, którego dokonała grupa oficerów w Wilczym Szańcu, 20 lipca 1944 r., stał się dla Niemców symbolem i sposobem na swoje „oczyszczenie” ich sumień poprzez wskazanie, że próbowali obalić dyktaturę Hitlera.

Pomysł E. Steinbach budowy tzw. Centrum Przeciwno Wypędzonym w Berlinie, spotkał się z krytyką nie tylko w Polsce, ale również w Niemczech. W tym również duchu wypowiadał się wybitny znawca problematyki niemieckiej, Marcin Libicki z PiS - jest on deputowanym do Parlamentu Europejskiego. Podkreślał on, że to cały naród niemiecki jest odpowiedzialny za rozpętanie wojny i zbrodnie hitlerowskie, ponieważ prawie w 100% popierali Hitlera. W Niemczech nie było zorganizowanej opozycji antyhitlerowskiej. W ten sposób całe Niemcy aprobowały zorganizowane w sposób „przemysłowy” mordowanie całych narodów (tylko w Polsce wymordowano 6 milionów istnień ludzkich).

Jest uzasadniona obawa, że Centrum Przeciwno Wypędzonym mogłoby rozpatrywać tylko jeden aspekt II wojny światowej, jakim była decyzja czterech mocarstw przesiedlenia Niemców z Europy Środkowej. Było to tylko końcowym wynikiem zbrodniczej napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku. Byłaby to taka sytuacja, jakby zbrodniarz - morderca obnosił się ze swoimi ranami, jakich doznał podczas swej zbrodniczej czynności.

Sama szefowa „wypędzonych” E. Steinbach nie ma statutu wypędzonej, ponieważ jej rodzina przybyła do Polski z głębi Niemiec z Hanau po 1939 r.

W świetle materiałów archiwalnych, które są w posiadaniu Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”, wynika, że rodzina Eriki Steinbach przybyła do Polski po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r., do Rumi, koło Gdyni. Ojciec jej pracował przy rozbudowie polskiego lotniska w Rumi, był zwolennikiem Hitlera.

W końcowej fazie wojny skierowany został na front wschodni i dostał się do niewoli niedawnego jeszcze sojusznika rosyjskiego w agresji na Polskę.

Natomiast Erika Steinbach wraz z matką miały uciekać z Polski w 1945 r. okrętem wojennym „Wilhelm Gustloff” (okręt wojenny, baza U-Boatów zastopiona na Ławicy Słupskiej przez sowiecki okręt podwodny S-13. Zginęło do 7 000 żołnierzy z NSDAP, SS, SA i Gestapo). Posiadały one już „kartę” - bilet, ale nie dostały się z braku miejsca. Uciekały więc drogą lądową do Niemiec, tam skąd przybyły do Polski w 1939 r.

We wspomnianych materiałach archiwalnych „Zespołu” znajduje się obszerna relacja z 15 kwietnia 2002 r. żołnierza „Gryfa” Edmunda Formeli, członka „Gryfa” współpracującego z wywiadem i kontrwywiadem „Gryfa”, którym kierował as wywiadu, Kaszubski Bohater Paweł Hebel, ps. „Szybki”, „Zagłoba”. Miał on w Rumi na ul. Sienkiewicza 19 placówkę wywiadowczą u rodziny Klein, również bardzo zasłużonej dla „Gryfa”, z którą był blisko spokrewniony.

Edmund Formela działał na terenie Gdyni, Rumi, Redy i Wejherowa i rozpracowywał głównie polskojęzyczną grupę Gestapo. W tym czasie pracował też na lotnisku wojskowym w Rumi jako kierownik pomocniczy i stolarz. Pracował również u Niemca, pana Hermann, który był ojcem Eriki Steinbach. Rodzina Eriki mieszkała w Rumi na głównej ulicy - Adolf Hitler-Str.

Żołnierz „Gryfa”, ps. „Pantera” - Edmund Formela - tak opisuje fragment tamtych wydarzeń (w załączeniu oświadczenie złożone w IPN - Oddział w Gdańsku): załącznik 1

„Potem razem z rodziną, przez pewien okres, pracowałem w Rumi przy remontach budynków, jako Handlanger. Między innymi u Niemca, pana Hermann. Był to podoficer Wehrmachtu, fanatyczny zwolennik Hitlera. W każdym pokoju znajdował się duży portret Furera. Do Rumi Biała Rzeka przybył Hermann z żoną Grote (Erica Grote i Wilhelm Paul Hermann brali ślub w Rumi 18 stycznia 1943 r. w kościele ewangelicko-augsburskim. Siedem miesięcy później, 25 lipca 1943 r., urodziła się córka, której po matce nadano imię Erika. Po wyjściu za mąż nosi ona nazwisko Steinbach) z głębi Niemiec i pracował przy rozbudowie polskiego lotniska. Z p. Hermann rozmawialiśmy po nie-

miecku. Dziwił się on bardzo, że tu na Pomorzu, na ziemiach rdzennie niemieckich (wg niego), tak mało mieszka Niemców, dlatego postanowił pozostać tu po wojnie. Podkreślał, że jako niemiecki żołnierz słucha z wielką uwagą wszystkich przemówień Hitlera i komunikatów z frontów. Objasniał, że sytuacja na frontach jest dobra i wszystko wskazuje na to, że wojnę Niemcy wygrają już niedługo, stanie się to za kilka miesięcy.

Przeprowadzaliśmy u p. Hermann remont w tej części domu, którą zajmował. Skuwaliliśmy stare tynki i kładliśmy nowe, malowaliśmy ściany, naprawialiśmy podłogę i kładliśmy chodniki przy domu.

W. Hermann, mówiąc o swoich planach, podkreślał, że po wojnie postawi sobie nowy dom, a w ogrodzie będzie hodował róże. Nadmieniał z pewną ironią, że jak będziemy dobrze pracować, to zatrudni nas przy budowie. Będzie miał prawo do własnego domu, ponieważ przewiduje, że niedługo awansuje na niemieckiego oficera dlatego, że wykonuje bardzo ważne prace dla Wehrmachtu. Jak zakończymy te prace wojskowe dla Wehrmachtu w Rumi, może przyjechać do nas nawet sam Himmler (p. Herman miał tu na myśli rozbudowę lotniska w Rumi). Obecnie jako podoficerowi przysługuje mu prawo tylko do połowy domu.

Namawiał nas, abyśmy przyjęli niemieckie obywatelstwo, bo mówimy po niemiecku, a na tych terenach rdzennie niemieckich po wojnie nie będzie miejsca dla Kaszubów i Polaków.

Jak wiadomo u Niemców pracowaliśmy przymusowo, za darmo, również u p. Hermann. Dawali nam co łaska, nie wystarczało nawet na skromne wyżywienie i traktowano nas jak niewolników”.

Jak widać, ojciec Eriki Steinbach, Hermann, był fanatycznym zwolennikiem Hitlera, może Erika była wychowywana w tym duchu?

Erika Steinbach w czasie pobytu w Polsce ubolewała nad tym, jakich cierpień doznała też jej rodzina w Polsce podczas wypędzenia ze stron „ojczystych”. Mówiła również o gehennie, którą przeszedł jej ojciec, który dostał się do niewoli sowieckiej.

Należy postawić pytanie, czy to Polska jest winna, że Niemcy rozpoczęły agresję na Polskę w 1939 r., a rodzina Eriki Steinbach przybyła na Ziemię Polską razem z niemieckimi wojskami okupacyjnymi, które dokonały tu zbrodni ludobójstwa, a potem musiały uciekać z Polski w 1945 r.

Czy my, Polacy, jesteśmy winni cierpień jej ojca, który dostał się do niewoli sowieckiej, niedawnego sojusznika Niemiec w agresji na Polskę według zbrodniczego Paktu Ribbentrop-Mołotow w 1939 r.

„To Niemcy Niemcom zgotowali ten los”. W artykule wykorzystano materiały autorstwa E. Formeli, które przesłał do „Etosu” w 2002 r.

dr Stanisław Uciński



KAPELAN PO

Będzie Polska!

W listopadzie 1918 r. został radnym Powiatowej Rady Ludowej w Toruniu oraz delegatem na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu. Był już wówczas znanym działaczem narodowym, ludzie mu ufali i widzieli w nim swojego przedstawiciela w drodze do odrodzonej Polski. Jednak sytuacja Pomorza daleka była od rozstrzygnięcia. Trwała konferencja wersalska, na której opcja niemiecka, mimo dopiero co zakończonej wojny, była bardzo silna. Polacy na Pomorzu oczekiwali na wielkie zmiany, pełni na przemian radosnego podniecenia i niepokoju. Pierwszy polski burmistrz Starogardu tak pisał o tym okresie: „Nadszedł czas, w którym niektórzy urzędnicy niemieccy, przeczuwając, że Starogard dostanie się Polsce, poczęli się sami wyprowadzać, zabierając jednak ze sobą wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość – bez względu na to, czy była to własność prywatna, czy publiczna. Aby więc zapobiec niszczeniu lasów i grabieży wsiach, Powiatowa Rada Ludowa powysyłała do każdego leśnictwa i wójtostwa własnych strażników leśnych i policyjnych. Pociągnęło to za sobą znaczne koszty [...]”.

Księża z całego powiatu złożyli pokaźną sumę w kasie Komisariatu w Gdańsku, skąd i Starogard pobierał zasiłki na tymczasową administrację. Powiatowa Rada Ludowa, chcąc powiększyć swe szczupłe fundusze dyspozycyjne, uchwaliła podatek honorowy, który zbierały panie i mężowie zaufania. Zebrany pieniążek wpływał do kasy Powiatowej Rady Ludowej w Starogardzie [...]. Niemcy pomorscy, dowiedziawszy się, że kongres pokojowy przyznał Polsce Pomorze, zaklinali rząd berliński, aby traktatu tego nie podpisywał. Dążono zbrojnie do utworzenia samodzielnego księstwa prusko-pomorskiego. Wszystko było już przygotowane! Po różnych kryjówkach w Starogardzie znajdowały się karabiny, granaty ręczne i wszelka amunicja. Dla większej pewności powodzenia sporządzono proskrypcję wszystkich działaczy polskich, których miano na dane hasło wychwytać i wywieźć w głąb Niemiec. W tym celu w Gdańsku stał pod parą w pełnym pogotowiu pociąg, a dowódcą tego wszystkiego miał incognito rezydować na pewnym folwarku w powiecie starogardzkim. Ale i Kociewiaczy przygotowali się na wszystko, zaciskając w dłoniach sękatę dąbaczki! Polacy i Niemcy żyli obok

siebie w gorączkowym oczekiwaniu każdej chwili [...]. Tymczasem 11 listopada 1918 roku Berlin podpisał traktat wersalski, oddając Polsce między innymi obecne Pomorze, a więc i Kociewie! Polska ludność Starogardu odetchnęła spokojnie. Załoga niemiecka opuściła Starogard a na jej miejsce Powiatowa Rada Ludowa ustanowiła Straż Obywatelską, której obowiązkiem było strzec gmachów i urządzeń państwowych, jak również utrzymać spokój i porządek w mieście aż do wkroczenia wojsk polskich”.

„Zdrada stanu”

Niemcy w Chełmży mieli oko na ks. Wryczę. Nie podobało im się jego posłowanie do Powiatowej Rady Ludowej w Toruniu ani to, że jest aktywnym członkiem Straży Ludowej, a przede wszystkim nie podobało im się Tajne Towarzystwo Młodzieży Polskiej, którego zadań nikt nie krył: patriotyczne przysposobienie do służby w Wojsku Polskim. 28 stycznia 1919 r. miasto zostało ostrzelane i opanowane przez kilkusetosobowy oddział Grenzschutzu. Na ulicach zginęło siedmiu Polaków. Ksiądz Wrycza został aresztowany i postawiony przed sądem doraźnym. Oskarżono go o organizację „powstania”. Zapadł drakoński wyrok śmierci za „zdradę stanu”!

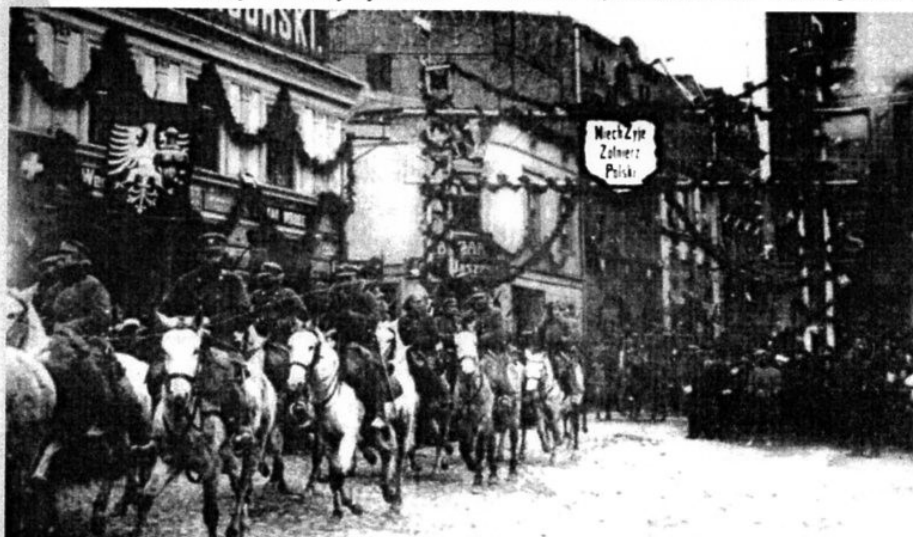
Na szczęście wydarzenia rozwijały się tak szybko, że Niemcy nie mieli już odwagi tego wyroku wykonać. Bali się też reakcji Polaków, którzy tu zdecydowanie przeważali. Uwięzili księdza na pół roku w cytadeli grudziądzkiej, skąd uwolniła go wieść o tym, że i Chełmża i Grudziądz to już Polska!

Zaślubiny z morzem

Każdy dzień był teraz tak gorący i pełen nowych wieści, że nie było czasu ani na rozpamiętywanie dramatycznego wyroku, ani na powrót do swoich w Chełmży. Ksiądz Wrycza wyruszył na tereny objęte Powstaniem Wielkopolskim, do Inowrocławia. W nowo utworzonym Pułku Strzelców (później 63 Toruński Pułk Piechoty) był najpierw sanitariuszem, później kapelanem. 21 stycznia jeden z batalionów obejmował w imieniu Rzeczypospolitej miasto Chełmżę. To była wielka satysfakcja dla księdza kapelana, gdy na siwym koniu wjeżdżał do miasta, w którym ze wzruszeniem witali go byli parafianie.

A potem była chwila wielka, historyczna, nie mniej wzruszająca. Jako pierwszy pomorski kapelan wojskowy 10 lutego 1920 r. brał w Pucku udział w uroczystości Zaślubin Polski z Morzem. Po dziękczynnej Mszy św. wygłosił do zgromadzonych przemówienie, którego treść się zachowała. Powiedział m.in.: „O Boże Wszchemogący, wielkie i przedziwne są dzieła Twoje! Tobie Boże zawdzięczamy, że Polska powstała wolna i niepodległa. Tobie, że rośnie znowu w państwo wielkie, potężne, że ład i porządek wewnętrzny się wzmacnia. Tobie, o Boże, dzięki, że jeden z najdalejzych szczepów polskich, ten lud kaszubski, nadmorski, wraca na łono ukochanej Macierzy. Więc tedy wołam: Benedicite, omnia opera Domini Domino – błogosławcie Panu wszystkie dzieła Jego! [...] A błogosławcie Panu za jego dobroć względem nas, proście i dziś i po wszystkie dni życia waszego, aby tym zuchom naszym, idącym na szlaki morskie, Matka Niebieska, Królowa Korony Polskiej, Gwiazda Morza Patronką była we wszystkich niebezpieczeństwach!”

Dla generała Józefa Hallera, który przewodniczył uroczystości, ksiądz Wrycza będzie od tej chwili kimś bliskim i godnym zaufania. Na wielu zdjęciach z okresu między-



Starogard - styczeń 1920

SKIEGO POMORZA (2)

wojennego widzimy obok siebie wybitnego męża stanu i wybitnego kapłana. Poza przyjaźnią łączyło ich i to, że obaj byli oficerami Wojska Polskiego.

Ksiądz Pułkownik

Był kapłanem garnizonu toruńskiego i pełnił posługę kapłańską w szpitalu polowym, dokąd trafiali ranni żołnierze z frontu bolszewickiego. Niepodległość ledwie odzyskana była śmiertelnie zagrożona przez bolszewicką nawałę, która wbrew szumnym deklaracjom o unieważnieniu rozbiorów Rzeczypospolitej, parla do światowej rewolty „przez trupa Polski”. Ksiądz Wrycza wyruszył na front bolszewicki. Brał udział w decydującej o losach wojny bitwie warszawskiej, jako kapłan, a w razie potrzeby sanitariusz, 63 pp. Płk Krzysztof Komorowski cytuje opinię mjr. Napoleona Kaczorowskiego do wniosku o Krzyż Walecznych dla ks. Wryczy: „Brał czynny udział we wszystkich walkach, nieraz na pierwszej linii, zachęcając żołnierzy do ostatniego wytrwania, dając także ciężko rannym pierwszą pomoc w nieobecności lekarza”.

Został kapłanem garnizonu wojskowego we Włodzimierzu Wołyńskim, a po awansie na podpułkownika Wojska Polskiego (1921) był zastępcą szefa Duszpasterstwa Dowództwa Okręgu Korpusu w Lublinie i w Brześciu nad Bugiem. Służył tu do roku 1924, po czym na własną prośbę został przeniesiony do rezerwy i wrócił na Pomorze.

Ksiądz Proboszcz

Został proboszczem w Wielu na Kaszubach. Kontynuował tu prace nad Kalwarią Wielewską, zapoczątkowane w roku 1916 przez ks. Józefa Szydzika (zamordowanego w roku 1939 przez Niemców). Na witrażach w kaplicy ukrzyżowania umieścił sylwetki żołnierzy polskich z czasu wojny światowej i wojny z bolszewikami. Założył Bank Ludowy, dom społeczny, bibliotekę parafialną, świetlicę oraz boisko sportowe i kąpielisko przy jeziorze. Wspierał działalność kółka rolniczego. Szczególną opieką objął młodzież, kontynuując prace zapoczątkowane na tym polu jeszcze w okresie wikariuszowskim. Był animatorem i opiekunem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Przy tym wszystkim był wspianym duszpasterzem dla wszystkich parafian. Dbał też o zachowanie kaszubskiej tradycji i kultury. Wydawał utwory Hieronima Jarosza Derdowskiego i wystawił temu pisarzowi pomnik w Wielu.

Pod sztandarem Narodowej Demokracji

Miał ugruntowane poglądy narodowe. Jak większość pomorskich kapłanów w tym czasie popierał Narodową Demokrację, która na Pomorzu zdecydowanie wygrywała kolejne wybory lokalne i parlamentarne. Głosił idee chrześcijańsko-narodowe, dużą wagę przykładał do poczucia przynależności do wspólnoty narodowej i solidaryzmu społecznego. Na plebani w Wielu ks. Wrycza gościł wybitnych przedstawicieli endecji, m.in. Romana Dmowskiego (1925). Był prezesem Stronnictwa Narodowego w Tucholi i jed-



gen. J. Haller i ks. ppłk. J. Wrycza

nym z najwybitniejszych działaczy Stronnictwa na Pomorzu, jego przywódcą duchowym. Przewodniczył organizacji kombatanckiej Związek Powstańców i Wojaków, która na Pomorzu odgrywała ważną rolę w życiu społecznym i politycznym. Była silnie związana z ruchem narodowym. Miał krytyczny stosunek do reform ogłoszonych w programie sanacji kraju. Mimo przykrych doświadczeń (w roku 1933 był aresztowany na 2 miesiące za wywołanie „strajku politycznego” w wielewskiej szkole), po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego odprawił Mszę św. w jego intencji, uznając, iż był wybitnym Polakiem i mężem stanu. Działo się to tuż po wyjściu z aresztu, kiedy miał wiele uzasadnionego żalu do formacji reprezentowanej przez Marszałka. Nie był jednak typem „partyjniaka”, raczej postacią na miarę męża stanu. Sprawy publiczne oceniał nie z perspektywy własnych doświadczeń, lecz z perspektywy polskiej racji stanu.

W przededniu wybuchu wojny ks. Józef Wrycza zaliczał się na Pomorzu do ludzi darzonych szczególnym zaufaniem. Był niekwestionowanym autorytetem moralnym, co będzie miało ogromne znaczenie w okresie okupacji. Wyróżniony był Krzyżem Powstańców Śląskich, Odznaką Honorową Organizacji Wojskowej Pomorza, Odznaką Honorową Frontu Pomorskiego, Krzyżem Zasługi Towarzystwa Powstańców i Wojaków oraz odznaką organizacyjną Stronnictwa Narodowego „Mieczyk Chrobrego”.

W konspiracji

Jeszcze przed wybuchem wojny ks. Józef Wrycza został wpisany przez niemiecką V kolumnę do Sonderfahndungsbuch Polen, czyli Księgi poszukiwanych Polaków. Zaliczono go do „polskich elementów przywódczych do likwidacji”. Już na początku września został aresztowany w Czersku, lecz zdołał zbiec z posterunku policji! Ukrywał się po wsiach, u gospodyni z Kociewia i z Kaszuba. Ich nazwiska i miejsca ukrywania

się „polskiego króla”, jak mawiali o ks. Wryczy sami Niemcy („der polnische König”), są dziś dobrze znane: u Burskiego w Osowie koło Karsina, u Stefana Wielewskiego w Rolbiku-Młynie, u Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego w Czarnej Dąbrowce, u Rekowski w Olpuchu, u Feliksa Borzyszkowskiego w Jabłuszku, u Werychowskiego w Młynkach, u Rynglewskiej w Starej Kiszewie, u Theusy w Kistowie, u Feliksa Rogowskiego w Nowym Młynie Lutomskim, u Trzebiatowskich w Sulęczynie, a nawet w jednym z majątków hrabiego Clausa von Stauffenberga, który był później organizatorem nieudanego zamachu na Hitlera!

Pułkownik „Rawycz”

Nie tylko się ukrywał! Był patronem i ojcem duchowym Organizacji Wojskowej Młodzieży Kaszubskiej, konspiracyjnej organizacji polityczno-wojskowej o orientacji katolickiej, utworzonej już w grudniu 1939 r. przez Brunona Richtera z Kościerzyny – harcerza, członka Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego, alumn Seminarium Duchownego w Pelplinie. Zadania, których młodzież się podjęła, były dla okupowanego Pomorza najważniejsze: pomaganie ludziom zagrożonym aresztowaniem, rodzinom aresztowanych lub zamordowanych przez Niemców, jeńcom zbiegłym z niewoli niemieckiej, pomorskim dezertersom z Wehrmachtu. W roku 1940 ksiądz Józef utworzył własną organizację konspiracyjną: Wojskową Organizację Niepodległościową „Koral”. Jej członkami byli przedwojenni działacze Narodowej Demokracji. Tak jak OWMK organizacja „Koral” nastawiona była na samoobronę i samopomoc. Ks. Wrycza używał w działalności konspiracyjnej pseudonimów „Rawycz” (anagram nazwiska Wrycza) i „Koral”.

Piotr Szubarczyk
Pracownik działu edukacyjnego
Instytutu Pamięi Narodowej
Oddział w Gdańsku

KAPELAN POLSKIEGO POMORZA (4)

Ksiądz Prezes

Ks. Wrycza był w latach 1942-43 prezesem Rady Naczelnej „Gryfa”, do którego przyszedł wraz z organizacją „Koral”. „Gryf” miał charakter ponadpartyjny, wojskowy i jednoznacznie katolicki. Deklarował pełne podporządkowanie Rządowi RP na Uchodźstwie. Podstawowym zadaniem stało się niesienie pomocy Polakom z Pomorza represjonowanym lub zagrożonym przez Niemców oraz przygotowanie powstania narodowego, które miało się rozpocząć wraz z planowanym desantem wojsk polskich z Zachodu (Brygada Spadochronowa gen. Sosabowskiego). Przewidywano mobilizację mężczyzn na Pomorzu, w wieku od 16 do 60 lat. Podporządkowano „Gryfowi” kilkanaście rozproszonych grup konspiracyjnych. „Gryf” organizował pomoc dla dezertorów z Wehrmachtu, osób poszukiwanych przez Gestapo, więźniów obozów koncentracyjnych i ich rodzin, prowadził też ograniczoną działalność zbrojną. Ważną sferą działalności był wywiad. Zbierano informacje dotyczące niemieckiego przemysłu zbrojeniowego na Pomorzu, w tym rakiet V1 i V2. Informacje te przekazywano wywiadowi Komendy Głównej Armii Krajowej. Wiosną 1943 r. organizacja liczyła około 8 tys. członków – na terytorium należącym wówczas formalnie do Rzeszy i szczególnie kontrolowanym! Wydawano konspiracyjny biuletyn „Gryf Pomorski”, zawierający odezwy do Pomorzan, podtrzymujące ducha oporu i związku z polską Macierzą. W roku 1942 odbyły się rozmowy kierownictwa „Gryfa” z przedstawicielami Okręgu Pomorskiego AK. Miały one doprowadzić do ulokowania „Gryfa” w strukturach AK, lecz zostały przerwane z powodu aresztowań niektórych członków Komendy Okręgu Pomorskiego AK. W lipcu 1943 r. „Gryf” związał się ze Zjednoczeniem Organizacji Ruchu „Miecz i Pług”.

Ksiądz Józef Wrycza, poszukiwany nieustannie przez Gestapo, przeżył całą okupację na Pomorzu, ufając ludziom, którzy dawali mu schronienie. Nigdy się nie zawiódł. W sztychcie niemieckim określeniu „der polnische König” była jakaś cząstka prawdy! Wieści o nieuchwytnym, choć tak dobrze przecież znanym na Pomorzu człowieku, dodawały ludziom otuchy i budziły wciąż nowe nadzieje. Łamały też przekonanie o omnipotencji i wszechwładzy Niemców.

Pod kuratelą bezpieki

Powojenna działalność ks. Wryczy na parafii w Wielu (do 1948 r.) i w Tucholi (do końca życia) najeżona była trudnościami, których skali nie przewidywał on chyba w najgorszych myślach. Chciał tak jak przed wojną prowadzić pracę organiczną i formować parafian w duchu miłości ojczyzny. Zorganizował w Wielu kilka sklepów w ramach spółdzielni „Nadzieja”, odnowił Kalwarię Wielewską i ustawił na nowo zniszczone częściowo przez Niemców pomnik

Derdowskiego. Oddziaływał na młodzież w duchu narodowym, by nie dała się oszukać komunistycznej propagandzie. Dla komunistycznej, „internacjonalistycznej” bezpieki był postacią tak samo nienawistną jak dla Niemców! Trzeba pamiętać, że bezpieka ze szczególną zaciętością i niejednokrotnie z okrucieństwem zwalczała działaczy Stronnictwa Narodowego. A przecież ks. Wrycza był niewątpliwym liderem tej orientacji na Pomorzu. Nic więc dziwnego, że tak jak Niemcy ukuli szydercze „król Polaków”, tak bezpiekniacy nazwali ks. Wryczę „największym reakcjonistą na Pomorzu”.

Prof. Józef Borzyszkowski z Gdańska w obszernym 2-stronicowym biogramie ks. Wryczy („Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego”, 1997) odnotował powojenne problemy Kapelana jednym tylko zdaniem: „Prowadząc jednak prace i działalność polityczną w przedwojennym stylu, czyli rewindykując swoje <prawa i dobra>, nie uniknął konfliktów w parafii”. Konia z ręką na sercu, kto to zdanie zrozumie! Na czym polegał „styl przedwojenny” w działalności ks. Wryczy i dlaczego Borzyszkowski mówi o nim z takim przekąsem? Czy ktokolwiek mógłby oczekiwać, że ks. Wrycza po wojnie zmieni „styl” i poglądy?

W rzeczywistości powojenne „konflikty w parafii” – zarówno wielewskiej, jak tucholskiej i tysięcy innych w Polsce – wynikały nie ze „stylu” działania kapłanów, lecz z zaplanowanej przez sowieckiego generała NKWD Sierowa, a realizowanej przez „Krwawą Lunę”, czyli Julię Brystygierową z centrali bezpieki w Warszawie, bezprecedensowej w całej historii Polski walki z Kościołem.

Pseudonim „Śmiały”?

O powojennym życiu i działalności ks. Wryczy pisano niewiele. To było pole domysłów i przypuszczeń. Domyślano się, że komuniści śledzili każdy jego krok, że był dla nich niebezpieczny jako człowiek obdarzony charyzmą i niekwestionowanym autorytetem. Domyślano się, że mógł mieć kontakty ze zbrojnym podziemiem niepodległościowym, zwłaszcza z oddziałami partyzanckimi 5 Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, które walczyły z komunistyczną bezpieką na Pomorzu od wiosny do jesieni 1946 r. – także w powiatach chojnickim i tucholskim. Ustalenie takich kontaktów wymaga jeszcze przejrzenia kilku tysięcy stron dokumentów archiwalnych UB i dokumentów sądowych, dotyczących Pomorzan współpracujących w jakikolwiek sposób z patrolami „Łupaszki”. Ci ludzie byli potem niemiłosiernie gnębieni przez UB, skazywani przez wojskowe sądy rejonowe na długoletnie więzienie. Kiedy 24 X 1946 r. silna grupa operacyjna KBW i UB w Stobnie pow. Tuchola ujęła 2 rannych partyzantów ze szwadronu Leona Smoleńskiego „Zeusa”, aresztowano aż 35 miejscowych chłopów (!) podejrzanych o współpracę z „Łupaszka”.



Mimo to poparcie dla „Łupaszki” było bardzo silne i nie ograniczało się tylko do pomocy w aprowizacji czy udzielaniu informacji o ruchach sił bezpieczeństwa i o konfidantach bezpieki. Od sierpnia 1946 r. częścią szwadronu Leona Smoleńskiego „Zeusa” był 10-osobowy oddział Władysława Helińskiego „Małego”, złożony wyłącznie z chłopów z Pomorza – przede wszystkim dezertorów z milicji. To oni zaatakowali 3 VI 1946 r. konwój ubecki, wiozący aresztowanych z Lipinek do Tucholi. Wśród aresztowanych był miejscowy proboszcz oraz były dowódca oddziału „Gryfa Pomorskiego”, leśniczy Janek Sikorski (lat 23). Niestety, po pierwszych strzałach, przy próbie ucieczki z konwoju, Janek został zastrzelony przez UB. Jego siostra trafiła przed sąd za powiadomienie „Małego” o aresztowaniu brata. Prokurator żądał dla niej kary śmierci! Takie były mało dziś znane tragiczne losy pomorskich patriotów.

Płk Krzysztof Komorowski, autor leksykonu „Konspiracja pomorska 1939-1947”, nie ma wątpliwości, że ks. ppłk Józef Wrycza „przystąpił do ruchu oporu przeciwko sowietyzacji Pomorza, nawołując do bojkotu zarządzeń nowej władzy i udzielając poparcia siłom niepodległościowym w podziemiu”. Według nie zweryfikowanych przekazów, „bezpośrednio po wojnie, pod pseudonimem <Śmiały>, patronował podziemnej organizacji zbrojnej [...], we współpracy ze zgrupowaniem Zygmunta Szendzielarza ps. <Łupaszka>”. Inni badacze wyrażają wątpliwości co do możliwości udziału ks. Wryczy w konspiracji antykomunistycznej, nikt jednak nie ma wątpliwości, jaki był jego stosunek do komunizmu i sowietyzmu.

Piotr Szubarczyk
Pracownik działu edukacyjnego
Instytutu Pamięi Narodowej
Oddział w Gdańsku

KAPELAN POLSKIEGO POMORZA (5)

Nowe ustalenia

Dokumenty na temat księdza Wryczy, wytworzone przez komunistyczną bezpiekę, zostały ostatnio zbadane przez dr Alicję Paczoskę z bydgoskiej delegatury IPN. Alicja Paczoska pochodzi z powiatu kartuskiego, gdzie wspomnienia o ks. Wryczy są ciągle żywe, choć owiane mgiełką legendy i tajemnicy. Jej zainteresowanie postacią ks. Wryczy jest więc naturalne i można tylko mieć nadzieję, że nie poprzestanie na dotychczasowych badaniach.

Okazuje się, że od roku 1945 aż do śmierci ksiądz Józef poddany był stałej inwigilacji służb specjalnych. Władza „ludowa” we wszystkich przedsięwzięciach księdza – nie tylko społecznych, ale i duszpasterskich – doszukiwała się „wrogiej działalności politycznej”. Szczytem absurdu i cynizmu było stawianie mu zarzutów o naruszanie wolności wyznania i „zmuszanie mieszkańców Tucholi do praktyk religijnych”!

W roku 1946, w okresie największego nasilenia akcji szwadronów mjr. „Łupaszki” na Pomorzu, UB założyło ks. Wryczy „sprawę formularną”. Uznano, że „przedwojenny endeck, w czasie okupacji członek konspiracyjnej organizacji <Gryf Pomorski>”, jest niebezpieczny, ponieważ źle wpływa na młodzież. Odciąga ją od ZWM i kieruje do harcerstwa. Z dalszych dokumentów dowiadujemy się, że ks. Wryczy będzie „szefem” Stronnictwa Narodowego na Pomorzu, lecz „do czasu zmiany warunków politycznych ma się izolować od wszelkiej roboty”. Tu trzeba podkreślić raz jeszcze, że Stronnictwo Narodowe było przez komunistów po wojnie bezwzględnie tępiące. W lipcu 1945 r. powstał Komitet Legalizacyjny Stronnictwa Narodowego pod przewodnictwem Jana Bielawskiego. W sierpniu SN zwróciło się do przewodniczącego KRN o legalizację działalności. Wniosek został odrzucony a wielu działaczy SN aresztowano i skazywano na więzienie. W tej sytuacji działacze SN próbowali organizować się w konspiracji, czekając na zmianę sytuacji politycznej. Na Pomorzu ośrodkiem organizacyjnym była Gdynia. We wrześniu 1946 r. w pobliskim Wejherowie działacze SN spotkali się z wysłannikiem z Warszawy, Tadeuszem Macińskim „Prusem”. Postanowiono zorganizować Okręg Gdański SN. Prezesem został Alfons Sergot „Kawka”. Zdanem UB prowadził on „wszelkie pra-

ce organizacyjne” w imieniu ks. Wryczy, który był właściwym przywódcą SN na Pomorzu. Prace organizacyjne objęły Gdańsk (Lech Grylewicz „Nowak”), Gdynię (Walerian Gołuński „Budzisz”), Tczew (Tomasz Hemptowicz), Wejherowo (Zygmunt Milczewski „Wąsowicz”, Brunon Richert), Kościerzynę (Władysław Roznerski, Tomasz Rogala, Czapiewski), Lębork (Kostka), Kartuzy (Rozalski) i Starogard (dr Józef Baleski). W obliczu zbliżających się wyborów, SN udzieliło bezwarunkowego poparcia PSL Stanisława Mikołajczyka. Niestety, już w grudniu zaczęły się aresztowania a w maju 1947 r. postawiono pomorskich działaczy SN przed Wojtkowym Sądem Rejonowym w Gdańsku (rozprawa w Gdyni). Do dziś trudno powiedzieć, za co byli sądzeni, bo przestępstwa żadnego nie popełnili. Po prostu nie przyjęli do wiadomości, że komuniści mają prawo decydować, jakie partie mogą w Polsce działać, a jakie nie. Walerian Gołuński został skazany na 10 lat więzienia! Stanisław Dobrowolski na 8 lat, Franciszek Borkowski ze Starogardu na 6 lat, Hipolit Plichta na 6 lat, Wojciech Bucholz na 6 lat, Andrzej Ziemięcki na 5 lat, Leon Stankiewicz na 6 lat, Maria Gołuńska na 5 lat. Sądowi przewodniczył mjr Julian Wilf, który nie mógł mieć żadnych wątpliwości co do tego, że sprawa ma charakter wyłącznie polityczny.

Od 6 do 23...

Szef bezpieki w Chojnicach, Blachewicz, „złożył wizytę” ks. Wryczy (czerwiec 1947), po której zameldował przełożonym, że „w jego gabinecie wisi duży portret przywódcy narodowców Dmowskiego”.

Po sfalszowanych wyborach w styczniu 1947 r. odbyła się w Wielu „uroczysta zabawa na cześć zwycięstwa Bloku Demokratycznego”. Konfident UB donosi, że przyszło niewiele osób, bo zabawy tej nie poparł ks. Wryczy...

Inwigilacja ks. Wryczy była posunięta do absurdu. Z zachowanego „sprawozdania” ubeckiego z czerwca 1949 r. możemy się na przykład dowiedzieć, że 8 czerwca o 6.20 ks. Wryczy wszedł do kościoła, a o 7.00 wyszedł i udał się do plebanii. O 10.00 wyszedł i udał się do fryzjera przy ul. Świeckiej 20, gdzie był 30 minut. Potem znowu kościół i znowu plebania. O 13.00 był u fotografa przy Świeckiej 4, a po powrocie do



domu, do 23.00, nigdzie już nie wychodził. W ciągu dnia, o 10.15 była u niego kobieta, która po 15 minutach wyszła i udała się na Krzywą 6. O 12.30 przyszedł mężczyzna, który był 10 minut, po czym poszedł na Sempolińską 3. O 14.00 odwiedziło ks. Wryczy 2 księży, którzy byli u niego do 18.00, po czym wsiedli do taksówki nr H 41668, która pojechała w kierunku Bydgoszczy. Tak to dzień po dniu „pracowali” ciężko bezpieczniecy w Tucholi – utrwalając władzę ludową, pilnując „wroga ludu”! Dopiero 3 września 1960 r. [!] Służba Bezpieczeństwa postanowiła zaniechać dalszej intensywniej inwigilacji ponad siedemdziesięcioletniego już kapłana, ale „obserwacje agenturalne prowadzić się będzie za w/w w ramachteczki obiektowej”!

Ksiądz Józef Wryczy był dla Pomorzan, w różnych okresach swego życia, niekwestionowanym autorytetem moralnym, do którego można się było odwołać w sprawach najtrudniejszych. W jego postępowaniu nie było nigdy śladów koniunkturalizmu. Pozostał wierny swoim przekonaniom, choć w roku 1920, gdy Polska wracała na Pomorze, nie spodziewał się pewnie, jak dramatyczne i pełne goryczy chwile czekają tych, którzy tak jak on oddali Jej swe serca.

Piotr Szubarczyk
Pracownik działu edukacyjnego
Instytutu Pamięi Narodowej
Oddział w Gdańsku



Aleksander Arendt - - IPN odkrywa prawdę

Gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej zorganizował kolejny wykład z cyklu „Z materiałów IPN – wykłady, świadkowie, dokumenty, filmy”. Tym razem z wykładem pt. „Kaszubowski i inni. Gdańskie Gestapo w czasie okupacji i po wojnie” wystąpił dr hab. Andrzej Gąsiorowski. Wykład, na którym obok niżej podpisanego uczestniczył również wydawca dwutygodnika katolickiego „W rodzinie”, a zarazem prezes SRK Diecezji Pelplińskiej Piotr Stanke, i wiele innych osób reprezentujących środowiska opiniotwórcze, odbył się 20. 10. br. w sali Biura Edukacji Publicznej IPN im. Gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, przy ul. Polanki w Gdańsku – Oliwie.

Podczas dyskusji wiceprezes Kaszubsko – Kociewskiego Stowarzyszenia im. TOW „Gryf Pomorski”, Piotr Reszke z Wejherowa, zadał pytanie: Czy na podstawie zgromadzonych materiałów i przeprowadzonych badań można stwierdzić, że Aleksander Arendt współpracował z Kaszubskim i czy był agentem Gestapo, NKWD i UB?

Dr Gąsiorowski odpowiadając na zadane pytanie, potwierdził, że Aleksander Arendt i Jan Kaszubowski współdziałali ze sobą i wszystko wskazuje na to (jest coraz więcej nowych ujawnionych dokumentów), że obaj byli agentami Gestapo i NKWD.

Co na to Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie przed kolejnym Walnym Zjazdem Delegatów, który odbędzie się 4 grudnia br.?

W 1999 r. przez media przetoczyła się fala dyskusji na tle kontrowersji wokół przeszłości Aleksandra Arendta. Dyskusja ominęła wówczas pytanie o zasadność opowiedzenia się ZK-P oraz prominentnych ludzi nauki i kultury Pomorza po jednej ze stron konfliktu. Natomiast czołowych działaczy Zespołu ds. Etosu im. TOW „Gryf Pomorski” określono mianem oszołomów i oszczerców. W tamtym czasie, latem 1999 r., działacze „Zespołu ds. Upamiętniania Etosu” zwrócili się do Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego z apelem o ustosunkowanie się do publikacji o A. Arendcie, pierwszym prezesie ZK-P.

W liście do ZK-P czytamy m.in.: „Szczególnie zainteresowani jesteście wyjaśnieniem, jak mogło dojść do tego, żeby na czele kaszubskich patriotów – założycieli ZK-P stanął jako prezes-założyciel współpracownik Gestapo, NKWD i UB”.

Pod tym apelem podpisało się kilkadziesiąt osób, w tym członkowie ZK-P - w tamtym czasie, jak m.in.: starosta pucki Artur Jabłoński, przewodniczący Rady pow. puckiego Zygmunt Orzeł, wójt gminy Kroko-

wa Kazimierz Plocke (obecnie poseł), wiceburmistrz Władysławowa Tomasz Herman, działacze „Zespołu ds. Etosu” i wielu innych. Byli też tacy, szczególnie członkowie ZK-P, którzy apel popierali, lecz pod apelem podpisać się bali...

Wiem o tym, ponieważ to ja (Franciszek Okuń) zbierałem podpisy, za co mocno naraziłem się części ważnych w Zrzeszeniu osób (w latach 1986 – 1992 byłem członkiem Zarządu Głównego ZK-P). Zrzeszenie wówczas stanęło w obronie swojego pierwszego prezesa Aleksandra Arendta. 16 września 1999 r. „Dziennik Bałtycki” opublikował list otwarty, pod którym podpisało się dwunastu prominentnych działaczy ZK-P. W liście tym wyrazili oni swoje oburzenie „niezwykłą brutalnością kampanii oszczerstw i rozliczeń prowadzoną przeciwko A. Arendtowi”.

Poproszeni wtedy (1999 r.) o wyjaśnienie wątpliwości wokół A. Arendta, historycy



Andrzej Gąsiorowski i Krzysztof Steyer jednoznacznie potwierdzili, że Arendt był ostatnim komendantem „Gryfa Pomorskiego”. „Jeśli zarzuca się takie oskarżenia, trzeba mieć dowody” – mówił Gąsiorowski.

Minęło 5 lat i dr hab. A. Gąsiorowski zmienił zdanie. A więc historycy odkrywają prawdę.

Co na to zatem działacze Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego? Czy zajmą na Zjeździe stanowisko, czy też sprawę przemilczą?

Franciszek Okuń

By odmienić oblicze tej Ziemi

Gdy obserwuję poczynania zdeprawowanej lewicy, to zgadzam się z Lechem Kaczyńskim, aby SLD zdelegalizować i uznać ją tym samym za przestępczą organizację. Ludzie pokroju Millera, Łapińskiego, Pęczaka i prawie całej reszty SLD - i nie tylko - dają niezbitę dowody na to, że brak dekomunizacji był największym błędem III RP. Gdy dodamy do tego wprowadzenie przez Mazowieckiego (lewica posierpniowa) tzw. „grubej kreski” na przestępstwa ludzi PZPR-u z górnego świecznika z okresu PRL-u, to otrzymujemy kwintesencję dzisiejszej hucpy politycznej lewicowych postkomunistów.

Jak w zwierciadle przekręty politycznej mafii komunistów z Warszawy odbijają się, choć w pewnej pomniejszonej skali – i w Chojnicach. Tutejsza lewica otoczona popierającymi ją niektórymi instytucjami ma się bezkarnie. Myślę, że do czasu. Mówi się przecież, że prawda i tak wyjdzie na wierzch. Twierdzą, że problemy z „uczciwością” wg chojnickiej lewicy mają to samo podłoże, z którego wyrasta korupcja i mactwa komunistycznego rządu i lewico-

wej części polskiego parlamentu, a także brukselskiej świąty - dużej części eurodeputowanych o marksistowskich i liberalnych korzeniach.

Mam na myśli wspólne dla tych gremiów myślenie polegające na twierdzeniu, iż dla zasad moralnych i sumienia w polityce, gospodarce itp. nie ma miejsca! Po co Bóg w eurokonstytucji (po co w zasadzie w ogóle ta eurokonstytucja?), po co etyka w działalności polityków, po co wreszcie wartości chrześcijańskie w relacjach społecznych i we wszelkich dziedzinach życia. Wystarczy jakieś tam prawa stanowione przez człowieka i będzie raj na ziemi!

To, niestety, wróży Europie jak najgorzej. I Polsce także. I Chojnicom. Bez fundamentu moralnego obaliła się w ruinę niejedna zapyziałą potęgą! Zniszczenie przez komunistów, socjalistów i liberałów kandydatury Buttiglione (oto prawda o tolerancji tzw. oświeconych Europejczyków) to początek końca Unii Europejskiej, dla której zeświecczenie i ateizm skończy się potwornym skłóceniem np. o tzw. kasę.

Tajemniczym szlakiem „Gryfa Pomorskiego”

Nigdy nie przypuszczałam, że przytrafi mi się w pedagogicznym życiu taka przygoda z moją klasą I Technikum Elektronicznego „B”. Zdarzyło się to niedawno, bo w połowie listopada tego roku. Byłam na różnych wycieczkach, ale czegoś takiego jeszcze nie przeżyłam. Różne klasy jeżdżą na wycieczki związane tematycznie z patronem szkoły, w której uczę i wychowuję, tj. ZSP Nr 1 im. TOW „Gryf Pomorski”. W tym roku wspólnie z moją klasą wzięliśmy udział w tej niecodziennej eskapadzie.

Już sam jej początek budził pewien dreszcz emocji. Silny wiatr i deszczowo-pochmurny poranek nastrojał wręcz bojowo. Zatem partyzancki szlak rozpoczął się już w Chojnicach.



Gdy dojechalismy do Szymbarka, wiatr jeszcze się wzmógł (był to ten dzień, w którym przez Pomorze przeszedł niemały huragan...), lecz z dalszej wycieczki nie rezygnowaliśmy. Tu spotkalismy się z panem Romanem Dambkiem, dzięki któremu mogliśmy uczestniczyć w tej podróży po Kaszubach. Stąd też rozpoczęliśmy naszą wędrówkę po miejscach znaczonej krwią bohaterów żołnierzy „Gryfa”.

Gdy dotarłismy do Gołubia Kaszubskiego, gdzie znajduje się pomnik ku czci dowódcy TOW „Gryfa Pomorskiego” por. Józefa Dambka, zamordowanego między Sikorzym a Jeziołem Dąbrowskim – wiatr stał się tak porywisty i przejmująco zimny, że jedynie kilka minut mogliśmy poświęcić na wysłuchanie opowieści Romana Dambka, złożenie kwiatów, „zapalenie” znicza oraz odmówienie modlitwy za duszę zamordowanego bohatera.

W tym miejscu dołączył do nas pan Władysław Zaborowski, świadek zdrady J. Dambka, w wyniku której porucznik zginął z ręki agenta gestapo Jana Kaszubowskiego.

Pan Władysław ogromnie przeżywał podróż szlakiem „Gryfa” i spotkania z „Gryfowcami”. Wspominał tamte dni z czasów okupacji niemieckiej na Pomorzu. Z przejęciem opowiadał młodzieży o wojennych zdarzeniach i przeżyciach.

Cieszyłam się postawą moich wychowanków, z uwagą słuchających świadków tamtych tragicznych dni. Nie przeszkadzał im w tym porywisty wiatr ani zacinający grad. Trud został nagrodzony. Odczuliśmy to mocno w Przyrowiu, gdzie w gospodarstwie Bigusów ukrywał się kilka miesięcy por. J. Dambek. Miejsce to szczególnie, a gościnność gospodarzy aż onieśmielała – kawa i wyborna drożdżówka dodała nam sił na dalsze wędrowanie.

Pomiędzy gospodarstwami Bigusów i Bloków, w którym ukrywał się por. Augustyn Westphal, znajduje się ogromny kamienny obelisk. Złożyliśmy tu kwiaty i odśpiewaliśmy hymn narodowy. W tych niesamowitych warunkach pogodowych zrobiło to na wszystkich ogromne wrażenie. Czuliśmy się jak partyzanci – szliśmy dalej nie bacząc na przeciwności losu, jak gdyby chodziło o wykonanie jakiegoś ważnego zadania bojowego...

Po drodze odwiedziliśmy chorego „Gryfowca” Józefa Bloka, znanego bohaterskie-



go łącznika por. A. Westphala. Było to bardzo wzruszające spotkanie.

Następnie udaliśmy się do oczekiwanego przez młodzież celu naszej podróży – do bunkra „Ptasia Wola” w Lasach Mirachowskich. Budowla wywarła na nas duże wrażenie, była bowiem z niej jakaś tajemnicza groza... A może to ten wiatr, który kołysał koronami drzew tak silnie, że spadały drobne gałązki, choć widać było tu i ówdzie także konary. Po drodze do bunkra natknęliśmy się nawet na przewrócone drzewo, które utrudniło nam przejście. A do tego deszcz i błotnista droga...

Po powrocie, już w ciepłym autobusie, słuchaliśmy opowieści niestrudzonego pana Romana.

Po południu dotarłismy z powrotem do Szymbarka, gdzie mieści się Centrum Edukacji i Promocji Regionu. Byliśmy zaskoczeni tym, co tu zobaczyliśmy, bogactwem zgromadzonych eksponatów. Oczywiście, najdłuższa deska świata wywołała w nas niemałe zainteresowanie.

Zobaczyliśmy izbę pamięci poświęconą TOW „Gryf Pomorski”, ponadto „Dom Sybiraka”, „Dworek szlachecki”, kaplicę dla upamiętnienia bohaterskich Polaków – Sybiraków i Gryfowców. Mogliśmy to zobaczyć dzięki uprzejmości Daniela Czapiewskiego, pomysłodawcy i głównego organizatora Centrum.

Tu w Szymbarku rozpaliliśmy ognisko, na którym piekliśmy smaczne kielbaski. Byliśmy szczęśliwi, bowiem dokonaliśmy rzeczy trudnej: w ciężkich warunkach pogodowo-terenowych mogliśmy poznać choćby część wojennych trudów żołnierzy-partyzantów „Gryfa Pomorskiego”.

Niech to nasze doświadczenie gryfowskiego szlaku, będzie hołdem wobec tych, którzy narażali swe życie, abyśmy mogli żyć w wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

Myszę, że te wspólne przeżycia jeszcze bardziej zintegrują młodzież mojej klasy, co będzie owocowało w przyszłości.

Z ich wypowiedzi wynika jedno: to była mądra przystopka.

Patrycja Drobińska
wych. klasy I TE „B”

Rodzina Pillarów ze Starogardu Gdańskiego

Rodzina Pillarów - 6 VIII 1928



Wyjątkowym wydarzeniem są sesje naukowe, które odbiegają od stereotypu co prawda uczonych, ale zarazem nudnych, rozwlekłych i monottonnych konferencji. Ta, która odbyła się w Starogardzie Gdańskim 9 grudnia br., była szczególna. Rzadko kiedy organizatorom udaje się omówić temat w sposób tak ciepły i bliski sercu słuchających. Brzmiał on: „Konspiracja niepodległościowa w powiecie starogardzkim w okresie wojennym”, ale jako podtytuł można było wpisać: „Ofiara rodziny Pillarów”.

Inicjatorami tego szczególnego wydarzenia byli: Biuro Edukacji Publicznej z Gdańska oraz Instytut Pamięci Narodowej, zaś pomysłodawcą, osobą bezpośrednio związaną z prowadzeniem i organizowaniem sesji był Piotr Szubarczyk.

Również rzadko kiedy organizatorom podobnych uroczystości udaje się zaprosić tak znamienite osoby, jak te, które gościły w

Starogardzie. Była tam Halina, siostra Artura Pillara, która otrzymała od Ojca Świętego medal – „Benemerenti” – „Dobrze czyniący”. Swoją obecnością zaszczyliła Barbara, córka Zygmunta Pillara, doktor nauk teologicznych. Na sali znaleźli się również przedstawiciele rodziny Dębskich, którzy spowinowaceni są z Pillarami. To właśnie wujek Haliny – ks. Władysław Dębski, został wyniesiony na ołtarze przez Jana Pawła II w 1999 r.

Oczywiście Pillarowie nie byli jedną zasluzoną rodziną, która poświęciła się dla dobra starogardzkiej ziemi i dla niej poniosła ofiarę. Było ich znacznie więcej, ale to właśnie Pillarów uznać możemy na reprezentantów tego, co najpiękniejsze w Starogardzie. Ich zasługi trudne są do przecenienia, już w okresie międzywojennym stanowili jednoznaczny formację ideowo – patriotyczną. Można by wyliczyć wiele dzieł, które zawdzięczamy tej szacownej rodzinie, choćby największą świątynią w Starogardzie – kościół świętego Wojciecha, wybudowany właśnie przez firmę Jana Pillara.

Pierwszy referat pt. „Konspiracja w powiecie starogardzkim w latach 1939 – 45” wygłosił dr hab. Andrzej Gąsiorowski. Zaczął od naświetlenia ogólnej sytuacji na Pomorzu – zaraz po włączeniu ziem do Rzeszy okupant wprowadził nową politykę – eksterminację tych Polaków, którzy w okresie międzywojennym byli największymi patriotami i swoją postawą świadczyli o polskości Pomorza. Świadczy to o ogromnych trudnościach z jakimi wiązała się walka niepodległościowa. Mimo tego, Polacy nie poddali się.

Zanim na terenie Starogardu rozpoczął działalność „Gryf Kaszubski”, przemianowany później na „Gryf Pomorski”, konspiracyjną pracę zaczęła prowadzić spontanicznie młodzież starogardzka. Jedną z takich grup dowodził Karol Czecholiński. Zajmowała się ona nasłuchem radiostacji zagranicznej

i rozpowszechnianiem informacji w formie maszynopisów. Czecholiński, który miał pewien talent pisarski, ubarwiał te informacje swoimi tekstami o patriotycznej treści.

W czerwcu 1940 roku na skutek między innymi donosu Niemców aresztowano członków grupy z Czecholińskim na czele. Pomimo iż działacze tej grupy nie prowadzili działalności na szerszą skalę i nie stanowili bardzo dużego zagrożenia dla narodu niemieckiego, to zostali potraktowani w sposób wyjątkowy i niezwykle surowy. Początkowo więzieni byli w Gdańsku, by w końcu zostać postawionym przed niemieckim Trybunałem Ludowym z Berlina, który sądził ich na sesji wyjazdowej w Gdańsku. Po śledztwie trafili do obozu Stutthof.

To właśnie tak poważne potraktowanie sprawy, później propagandowo nagłośnionej, czy zarzuty zdrady stanu w akcie oskarżenia, miały zastraszyć Polaków przed niepodległościową walką. Oczywiście zamiar ten Niemcom nie udało się.

Już w 1941 roku powstaje „Jaszczurka”, przemianowana później na Związek Jaszczurczy, założona przez gimnazjalistów starogardzkich. Działa nie tylko w samym mieście, ale również w szerszym obszarze, w okęgach wiejskich.

Do dziś nie rozstrzygnięto, czy była to organizacja o charakterze lokalnym, czy też jedna ze struktur ogólnopolskiej Armii Krajowej. Nie żyją już ci, którzy mogliby udzielić informacji na ten temat. Kiedy był na to czas, władza komunistyczna napiętnowała Związek Jaszczurczy, przez co jej członkowie woleli ukrywać swoją działalność i w ten sposób uniknąć represji.

Organizacja zajmowała się tajnym nauczaniem, prowadzeniem akcji charytatywnych, propagandowych, rozpowszechnianiem informacji pochodzących z nasłuchu radiowych stacji zagranicznych, wydawaniem prasy konspiracyjnej, czy kolportowaniem pism przez siebie redagowanych, a wychodzących w Generalnej Guberni. Jednym z takich pism było „Na zachodnim Szańcu”.

Andrzej Gąsiorowski opisał również dzieje Artura Pillara, syna Jana Pillara. Był on już 5 września 1939 wraz z rodziną eksmitowany z rodzinnego domu. Brak jest jakichkolwiek informacji o wstępnym okresie jego działalności, ale w 1942 r. pod pseudonimem „Rak” został komendantem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” na powiat starogardzki. Aresztowany w październiku 1943 roku przez gestapo, przeszedł ciężkie śledztwo w starogardzkim więzieniu. Następnie przewieziony do Gdańska, gdzie kontynuowano śledztwo, po którym uwięziono go w Stutthofie. Przebywał tam do czasu ewakuacji obozu do Szwecji.

Gestapo nigdy nie ustaliło, jaką Pillar pełnił naprawdę funkcję w „Gryfie Pomorskim”. W akcie oskarżenia widnieje zapis, iż pełnił rolę łącznika, a był w tym okresie dowódcą.



Halina Pillar

26.12.2004



Nagrobek Artura Pillara

Prelegent wskazał również, opisując historię kombatanckiej walki, na momenty kryzysowe. Była nim masowa dekonspiracja z roku 1942, kiedy to rozpoczęła się fala aresztowań w nocy z 27 na 28 czerwca 1942. Gestapo trafiło na miejsce ukrywania się zdekonspirowanych oficerów i jednocześnie ważnych odpraw akcji scaleniowej. W więzieniu znaleźli się leśnicy Józef Ciesielski i Bronisław Jaśnicki ps. „Kuno”, inspektor inspektoratu bydgoskiego Armii Krajowej. To tu właśnie ujawniają się heroiczne postawy. Bohaterzy ci, po niezwykle brutalnym śledztwie, chcą ratować konspiracyjne tajemnice, próbując popełnić samobójstwo. Leśnicy powiesił się, a Jaśnicki podciął sobie żyły. Gestapo zdołało go jednak uratować. Na dalszych torturach załamał się, a do starogardzkiego więzienia trafili pierwsi, wysoką rangą członkowie Armii Krajowej.

Następnym prelegentem był Piotr Szubarczyk. W swoim wystąpieniu ukazał sylwetki rodziny Pillarów. Bardzo wzruszający był wykład o żywej historii ilustrowany fotografiami, wśród których trafiły się przepiękne, romantyczne wizerunki z dzieciństwa Pillarów.

Konferencja byłaby niepełna, gdyby nie udział młodzieży, bo czyż to nie do niej powinno być adresowane przesłanie tej sesji? Nie mogło jej zatem zabraknąć, zarówno po stronie słuchających jak i referujących. Oprócz dwóch komunikatów uczniowskich o losach Artura Pillara, usłyszeć mogliśmy również tklive i chwytające za serce, pełne patosu słowa Adama Asnyka, a śpiewane przez licealistkę:

*Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.*

Historia starogardzkiej konspiracji nie jest, jak by to mogło się wydawać, do końca odkryta i opisana. Obecne są w niej wydarzenia tajemnicze czy na swój sposób wręcz sensacyjne. Jedną z takich sytuacji, którą opisał Gąsiorowski, była akcja dywersji kolejowej z dnia 9 czerwca 1942 na odcinku trasy kolejowej Starogard – Czersk. Bardzo głośne wydarzenie, które echem odbiły się nie tylko na Pomorzu, ale i w całej Polsce. Akt dywersji bardzo szczególny, dowódcą i organizatorem którego był Stanisław Lesikowski ps. „Las”. Powodem tej wyjątkowości była pogłoska, według której pociągiem tym miał jechać Hitler. Nawet po latach woj-

ny trwał spór, czy była to prawda, czy fikcja mająca podnieść rangę i znaczenie tego wydarzenia.

Ostatnio w Wielkiej Brytanii opublikowano książkę, w której opisano zamachy na Hitlera. Tam można znaleźć dokument relacjonujący zamach kolejowy dokonany na Pomorzu, w miejscowości Czarna Woda. W nim przeczytać możemy wprost niesamowity opis całej akcji. Dywersanci posługiwali się wyjątkowo nowoczesnymi środkami – wyposażeni byli w broń maszynową i w łączności między sobą korzystali z radiostacji. Z meldunku wynika, iż ładunek wybuchowy został odpalony drogą radiową z odległości 400 metrów.

Również historia Artura Pillara nie jest zamkniętym rozdziałem historii. Udało mu się przeżyć ewakuację z obozu do Szwecji. Niestety, nieludzkie traktowanie przez hitlerowców spowodowało, że zmarł wkrótce po odzyskaniu wolności, mimo troskliwej opieki szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

1 kwietnia 1948 na szwedzki cmentarz przybyli Francuzi z zamiarem ekshumowania zwłok sześciu francuskich pilotów. Na nagrobkowej tablicy widniało błędnie napisane imię Pillara – Arthur. Jednocześnie francusko brzmiące nazwisko spowodowało, że jego szczątki zabrano również. Do



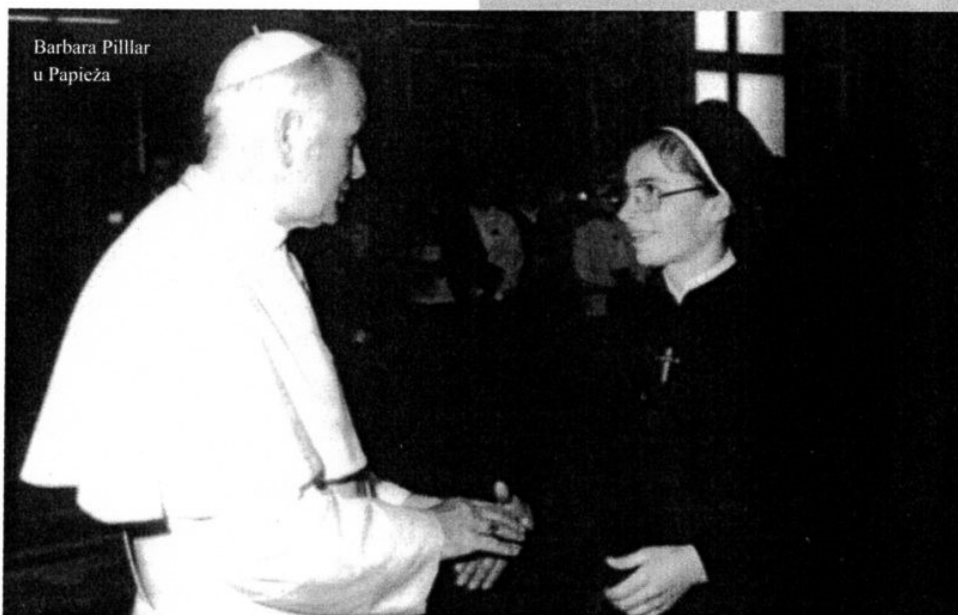
Piotr Szubarczyk

dziś nie jest znane miejsce jego pochówku, a choćby jako symbol naszej pamięci o tym bohaterze, konieczne jest do odnalezienia.

Wilhelm Gajewski, Zygmunt Bączkowski, Jan Czesław Ciesielski, Bronisław Jasinicki, Alfons Jarocki, Brunon Krym, Stanisław Lesikowski, Zygmunt Grochowski, Teodor Żempoliński, Jan Pillar, Artur Pillar, Zygmunt Pillar

Cześć Ich pamięci!

Paweł Czapiewski



Barbara Pillar
u Papieża



Msza św. w Stutthofie po wojnie

